DONOSY ZZA KRATY

Niczym ramiona krzyża odchodzą od niego cztery dwupiętrowe pawilony mieszkalne. Dostępu do każdego bronią solidne kraty, a wszystkie kondygnacje oddzielone są od siebie metalowymi siatkami, żeby zapobiec próbom samobójczych skoków z wysokości.

STR. 6

rzecznik Wysokiego

Ministerstwo zaczęło się tłumaczyć, że wojewódzki inspektor może coś takiego nakazać. „A nie prościej wyremontować kotłownię, poprawić wentylację" — twierdziła strona przeciwna i sprawę wygrała.

STR. 8

Wschodnie losy Polaków

PIEKŁO

Gospodarstwo było duże, a my uchodziliśmy za ludzi zamożnych. I nagle przyszedł ten koszmarny dzień, który — mimo że upłynęło tyle lat — wspominam ze łzą w oku i gęsią skórą na całym ciele. Śnił mi się w niejedną noc i nie zapomnę go do końca mojego życia.

STR. 10

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

14

(441)

KONTAKTY

1989-04-02

cena 50 zł

INNI LUDZIE

„Ruscy kołchoźnicy przyjechali, będą uczyć się u naszych chłopów" — ta wieść poprzedzała wizytę grupy 23 rolników z Rosyjskiej Federacyjnej SRR, przybyłych do województwa łomżyńskiego na praktykę. Wieści towarzyszyły złośliwe komentarze — wiadomo: radzieckie rolnictwo nie cieszy się u nas najlepszą opinią. Już pierwszy kontakt przyniósł przyjemne rozczarowanie: nie była to kolejna wycieczka dojarek-rekordzistek i przodowników-traktorzystów; przyjechali ludzie młodzi, często z wyższym wykształceniem, a przede wszystkim — nie zwykli kołchoźnicy. Większość z nich kieruje już zespołami samodzielnie gospodarującymi na dzierżawionych gruntach. Praktykę zorganizował Krajowy Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych w porozumieniu z radzieckim Ministerstwem Rolnictwa. Pierwsza grupa stażystów trafiła do nas, druga — w Toruńskie.

CIĄG DALSZY NA STR. 8—9

TAJEMNICA WYDARTA ZIEMI HOJNY DAR HISTORII ▒ PORA NA REWIZJĘ OSZCZERSTW

SKARB BONY ODNALEZIONY

Nikt z pewnością nie spodziewał się, jakim bogactwem zawita w Łomżyńskiem wiosna. Dzięki uprzejmości drukarni, która wyjątkowo zgodziła się na znacznie szybsze przygotowanie tego materiału (dziękujemy!), możemy się tą wieścią podzielić z naszymi Czytelnikami już dziś. W dodatku jako pierwsi, bowiem — jak się okazało — impulsem, który zaowocował tak sensacyjnym odkryciem, było jedno ze zdjęć Bolesława Deptuły, opublikowane w „Kontaktowej" rubryce „Fototeka".

Owo zdjęcie, przedstawiające dolinię Narwi, a wykonane z sąsiedztwa klasztoru kapucynów, wzbudziło niepokój znanego katowickiego radiestety (nazwisko zastrzeżone do wiadomości redakcji). Badania wahadełkiem szczegółowej mapy okolic Łomży potwierdziły istnienie tajemniczego obiektu, ale nieco bardziej na północny zachód od terenu eksponowanego na fotografii. Radiesteta ów, notabene konsultant MO w sprawie wielu zagadek kryminalnych, spowodował tzw. przeczesanie terenu, przewidzianego jako obiekt „Jednaczewo" pod rolnicze użytkowanie ścieków przemysłowych PPS-u.

Zlokalizowane tam trzy nieznaczne jakby zapadnięcia ziemi tworzyły wierzchołki trójkąta równobocznego, co świadczyło o celowym działaniu, będącym przyczyną ich powstania. Wyjaśnienie tej tajemnicy okazało się nie lada gratką. Każdy z wierzchołków trójkąta krył na głębokości dwóch metrów drewniany kufer, wzmacniany żelaznymi sztabami. Ich zawartość mogłaby przyprawić o zawrót głowy nawet krezusów starożytnego Wschodu. Wypełniały je bowiem arcydzieła sztuki złotniczej sprzed wieków: patery, roztruchany, krucyfiksy, bogato inkrustowane szmaragdami i rubinami bransolety, pierścienie, kolczyki, naszyjniki, a także takie cymelia jak wykałaczki czy napierśnice i brosze pępkowe.

Według wstępnych hipotez — po ekspertyzie historyków sztuki zdobniczej — jest to część tzw. skarbu Jagiellonów. Dotychczas w tradycji historycznej, jak i popularyzujących — rzekomo — historię filmach czy sztukach (vide: niedawne spektakle telewizyjne) utrzymywano, że został on podstępnie wywieziony z Polski przez królową Bonę. (Teza zaiste dogadzająca polskiej ksenofobii). Wartość znaleziska trudnò oszacować dzisiejszą miarą. Kalkulacja jedynie po cenie kruszcu i klejnotów daje kwotę, która pozwoliłaby stanąć na nogi nie tylko Łomżyńskiemu.

Zanim kosztowności te trafią do Muzeum na Wawelu — gratka dla łomżyniaków: już od najbliższej soboty część odzyskanego skarbu królowej Bony, takim sentymentem darzącej ten akurat załom Narwi, zostanie udostępniona do obejrzenia w Muzeum Okręgowym przy ul. Krzywe Koło.

Za tydzień — dalsze szczegóły.

w następnym numerze:

★ **KATYŃ:** Próżno tej nazwy szukać we współczesnych encyklopediach powszechnych, wojskowych, historycznych. ★ **OD KUŁAKA DO FARMERA:** Do wiosny 1948 r. nie było dokumentów programowych, w których by PPR zakładała kolektywizacyjną ewentualność. ★ **ZIELONA KOLUMNA,** a w niej m.in.: „Raport o stanie zagrożenia", „Podzwonne dla Narwi?", „Śmierdzący interes". ★ **WIZYTA:** Ojciec wszedł do jadalni z trzema NKWD-zistami.

✸ **Według marcowego raportu CBOS-u aż 40 proc. ankietowanych twierdzi, że „okrągły stół" jest nadal najczęstszym tematem rozmów wśród znajomych i kolegów w pracy, jednak szczegółowo przebieg obrad śledzi tylko 4.1 proc., a dość uważnie — 17,1 proc. Dla 36,4 proc. istotne są tylko główne problemy i wydarzenia, 52,2 proc. zadowala się tym, co przypadkowo usłyszy bądź przeczyta, 7 proc. nie przejawia żadnego zainteresowania. Mimo to 77 proc. pytanych podało, że wie, jakie problemy omawiane są przy „okrągłym stole", ponad 72 proc. — że zna jego uczestników i 67 proc. — że wie, jaką stronę poszczególne osoby reprezentują.**

✸ **Na przedświątecznym posiedzeniu Sejmu (22—23 marca) odbyło się pierwsze czytanie wypracowanych przy „okrągłym stole" projektów pakietu ustaw, które stanowić będą po uchwaleniu podstawę reform politycznych, m.in. ustawy o zmianie Konstytucji, ordynacji wyborczych do Sejmu i Senatu, ustawy o stowarzyszeniach oraz projektu nowelizacji ustawy o związkach zawodowych. Mimo dezaprobaty części posłów dla trybu i tempa wprowadzania proponowanych zmian, projekty skierowane zostały do sejmowych komisji nadzwyczajnych.**

✸ **Szef delegacji Banku Światowego, która w ub. tygodniu przebywała w Polsce — Paul Nouvel, z aprobatą skwitował poczynania rządu Mieczysława Rakowskiego w gospodarce: „Można tu wymienić ustawę o przedsiębiorczości, o zagranicznych inwestycjach, otwarcie rynku dewizowego dla prywatnych osób, a także program restrukturyzacji, przedstawiony przez ministra przemysłu. To robi wrażenie i tego Polakom i rządowi trzeba pogratulować".**

✸ **Edward Wróbel, przewodniczący Rady Wojewódzkiej PRON-u, stanął na czele społecznego komitetu obchodów 50. rocznicy Września i wybuchu II wojny światowej. W skład komitetu weszło 60 przedstawicieli organizacji politycznych i społecznych z woj. łomżyńskiego. Program przewiduje rozpoczęcie uroczystości już w kwietniu.**

KRONIKA

✸ **Na posiedzeniu Sejmu poseł Jan Goczoł zgłosił interpelację w sprawie utworzenia Biebrzańskiego Parku Narodowego. Postulat ochrony doliny Biebrzy ma swoją 20-letnią historię. Jednak finału nie widać, a unikatowy w skali europejskiej kompleks przyrodniczy jest coraz bardziej zagrożony dewastacją. W odpowiedzi minister ochrony środowiska Józef Kozioł wyjaśnił, że zwłoka w utworzeniu Parku spowodowana jest brakiem środków finansowych. Resort czyni starania, by te środki zdobyć, m.in. w ramach dyskutowanej obecnie koncepcji konwersji części naszego zadłużenia zagranicznego na rzecz ekologii. Przypomnijmy, że na najbliższej sesji (31 marca) Wojewódzka Rada Narodowa w Łomży rozpatrzy projekt uchwały o utworzeniu Biebrzańskiego Parku Krajobrazowego o powierzchni ok. 42 tys. ha.**

✸ **Humorystyczną formę przybrała troska „Gazety Współczesnej" o naturalne środowisko. Zamieściła ona w ub. tygodniu na pierwszej stronie utrzymaną w poważnym tonie wypowiedź poważnego specjalisty od ochrony środowiska, który przestrzega rolników przed skutkami... wylewania na znak protestu mleka na placach przed punktami skupu: „Miejsca rozlewisk mlecznych tej wiosny się nie zazielenią i przez długi czas będą straszyć pustynną czernią". Oby tylko takie nieszczęścia nas straszyły.**

✸ **Rozszerza się protest rolników. W ub. tygodniu tylko w środę producenci nie dostarczyli w ogóle mleka do 19 zlewni (w gminach Nowogród, Piątnica, Jedwabne i innych). W gminie Grajewo zapowiedzieli, że od 1 kwietnia nie będą sprzedawać mleka i żywca. Wielu odmawia też przyjmowania nakazów płatniczych na rok 1989 (ze względu na wzrost stawek PZU). Ich główne postulaty: obniżenie cen maszyn, podniesienie cen skupu płodów, zlikwidowanie próby reduktazowej mleka, zniesienie obowiązkowych ubezpieczeń zwierząt. Nasz komentarz — w rubryce „Na gorąco".**

✸ **Prawie 17 tys. członków indywidualnych i 156 prawnych skupia w woj. łomżyńskim Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Organizację wspiera 240 zakładów pracy i instytucji. TPD prowadzi 81 samorządów podwórkowych, 143 place gier i zabaw oraz jedną świetlicę (w Łomży). Na plenarnym posiedzeniu ZW podziękowano najlepszym działaczom za ubiegłoroczną pracę, m.in. poprzez wręczenie odznak: „Zasłużony działacz TPD" — Helenie Sutyniec oraz „Przyjaciel dziecka" — Krystynie Baliszewskiej i Józefie Krawczyk.**

NA GORĄCO

BUNT PRODUCENTÓW

Rolnicy strajkują — tego jeszcze u nas nie było, a przynajmniej nie w takiej postaci. W 1981 r. strajki na wsi miały charakter polityczny: protestowali ludzie uważający, że ich obywatelskie prawa nie są respektowane. Teraz mamy do czynienia z jakościowo nowym zjawiskiem: protestują producenci, posługujący się odmienną argumentacją. Twierdzą, że polityka gospodarcza państwa, zmusza ich do sprzedawania swoich produktów po sztucznie zaniżonych urzędowych cenach i kupowania środków produkcji po cenach rosnących z tygodnia na tydzień, godzi w ekonomiczne podstawy ich egzystencji. W takich warunkach produkcja np. mleka i mięsa wieprzowego jest po prostu nieopłacalna. Nawet pobieżny rachunek dochodów i wydatków potwierdza słuszność ich zarzutów.

Jak wskazuje praktyka ostatnich lat, polityka ekonomiczna Polski w poważnej części konstruowana jest pod wpływem konsumentów, reprezentowanych przez związki zawodowe. Ich żądania w uproszczeniu można streścić następującym hasłem: niskie ceny — wysokie płace. Rząd, naciskany przez zorganizowaną społeczność miejską, zwłaszcza pracowników dużych zakładów przemysłowych, próbował ceny artykułów spożywczych utrzymywać na możliwie najniższym poziomie, zdając sobie sprawę, że wysokie ich podwyżki wywołają niepokoje społeczne. Troskę o ochronę poziomu życia ludzi pracy wykazywały wszystkie polityczne środowiska od partii po skrajną opozycję. Organizacje rolnicze nie miały tak dużej siły przebicia jak np. OPZZ, a poza tym ich argumenty nie były tak przekonywające, jak postulaty strajkujących fabryk. Niemniej drastyczne reakcje chłopów nie powinny być zaskoczeniem.

Rolnictwo, jako jedyna gałąź gospodarki, osiągnęło poziom produkcji z końca lat siedemdziesiątych. Skup płodów rolnych rósł z roku na rok; poprawiała się też wydajność. Te sukcesy uśpiły nie tylko planistów, ale także znaczną część społeczeństwa. Ugruntowały przekonanie, że sprawa wyżywienia — przynajmniej jeśli chodzi o podstawowe artykuły — została już w zasadzie rozwiązana; tylko ludzie zajmujący się rolnictwem na co dzień zdawali sobie sprawę, że w tej dziedzinie dzieje się coraz gorzej. Przed dwoma laty wybuchł spór o tzw. parytet dochodów wsi i miasta, sprawa dotarła nawet do Trybunału Konstytucyjnego. Nie udało się wówczas zdecydowanie poprawić opłacalności produkcji rolniczej. W końcu ubiegłego roku statystycy z niepokojem donosili o malejącym pogłowiu bydła i rekordowym skupie macior. Coś wisiało w powietrzu. Musiało być już naprawdę źle, jeśli rolnicy zdecydowali się wylewać mleko do przydrożnych rowów.

Wśród postulatów mieszkańców wsi, oprócz spraw poważnych, wymagających korekt polityki gospodarczej kraju, znajdujemy żądanie zniesienia obowiązkowych ubezpieczeń zwierząt gospodarskich. Wniosek ten powtarza się od lat na niemal wszystkich spotkaniach rolników z władzami; ustalono już dawno, że PZU na tym nie zarabia; odszkodowania wypłacane gospodarzom są symboliczne, a mimo to komuś zależy na tym, aby utrzymać ten denerwujący relikt poprzedniej epoki.

Akcje protestacyjne rolników rozprzestrzeniają się po całym kraju. Prawdziwe ich skutki poznamy dopiero jesienią. (jon)

zdarzenia

WCZEŚNIEJ niż zapowiadano, bo już 7 kwietnia, rozpocznie się w Łomży prezentacja dorobku wybitnego malarza i grafika, naszego krajana — Jana Dobkowskiego. Wystawy prac Dobkowskiego przygotowują: MDK-DST, galeria BWA i Muzeum Okręgowe. Będzie można m.in. obejrzeć rysunki ze słynnego cyklu „Genezis" i ostatnie prace olejne artysty.

TRWA NABOR kandydatów do szkół oficerskich. Przypominamy, że dyżury przy „zielonych telefonach" pełnić będą w czwartek, 30 marca (w godz. 13.00—16.00) specjaliści od szkolnictwa wojskowego. Wszyscy zainteresowani nauką w akademiach wojskowych, wyższych szkołach oficerskich i szkołach podchorążych, mogą uzyskać tam niezbędne informacje. Podajemy numery telefonów: w Łomży 41-14 i 29-54 oraz w Zambrowie 25-83. Kandydaci składają podania o przyjęcie do wybranej przez siebie szkoły za pośrednictwem Wojskowych Komend Uzupełnień. Termin składania dokumentów upływa: do Wyższej Oficerskiej Szkoły Lotniczej: — 10 maja, do akademii wojskowych, pozostałych szkół oficerskich i Szkoły Chorążych Marynarki Wojennej — 25 maja, do pozostałych szkół chorążych — 9 czerwca.

GOSPODARKA w lutym wg danych Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego: sprzedaż produkcji przedsiębiorstw była o 3,8 proc. wyższa w porównaniu z lutym ub.r. Wynik ten osiągnięto przy spadku zatrudnienia o 1,8 proc. oraz wzroście przeciętnego wynagrodzenia o 48,5 proc. i wydajności pracy o 54,8 proc. (w cenach bieżących). W rolnictwie skupiono 6075 ton żywca rzeźnego (w tym 3608 wieprzowego), tzn. o 34,5 proc. mniej niż przed rokiem. Pomyślnie przebiegał skup mleka (wzrost o 5,8 proc.). W uspołecznionym budownictwie oddano do użytku 118 mieszkań (433 izby). W ciągu dwóch pierwszych miesięcy br przyszłym lokatorom przekazano 184 mieszkania (679 izb). Jedno mieszkanie składa się średnio z 3,7 izby, przeciętna powierzchnia użytkowa wyniosła 56,8 metra kw. W styczniu i lutym przedsiębiorstwa budowlane rozpoczęły wznoszenie 8 nowych budynków o 22 mieszkaniach.

PIELĘGNIARKI Beata Dąbrowska i Małgorzata Kossykowska z Łomży oraz Iwona Prokop z Grajewa wygrały wojewódzkie eliminacje ZSMP-owskiego turnieju „Złoty Czepek". Zaś w finałach wojewódzkich Olimpiady Wiedzy Rolniczej ZSMP najlepsi byli: Władysław Krassowski z Ciechanowca i Piotr Choromański z Andrzejewa (uczniowie szkół średnich) oraz Antoni Podeszwik i Stanisław Przytuła z Kolna (uczniowie zawodówek).

KOLEJNĄ MIŁĄ niespodziankę sprawili kibicom pingpongiści Łomżyńskiego Klubu Sportowego — Maciej Tarnacki (SP z Piątnicy) i Maciej Dobrowolski (SP nr 5 z Łomży). Na zawodach we Wrocławiu wywalczyli wicemistrzostwo Polski w kategorii juniorów młodszych. Ich trenerem jest Wacław Tarnacki.

DO UŻYTKU ODDANO nowe skrzydło szkoły podstawowej w Ciechanowcu. Zmieściło się w nim 9 izb lekcyjnych, aula, biblioteka i kotłownia z magazynem opału. Rozbudowa trwała 2 lata. Otwarcie obiektu nastąpiło podczas święta patrona szkoły — Mikołaja Kopernika.

ODDZIAŁ ZUS-u w Zambrowie informuje: w ubiegłym roku przeprowadzono 5 podwyżek świadczeń emerytalno-rentowych i 2 podwyżki dodatków do świadczeń. Emerytury wzrosły średnio o 9953 zł, renty inwalidzkie — 9231 zł, renty rodzinne — o 9165 zł. Świadczenia ZUS-owskie pobiera w woj łomżyńskim 51 580 osób. Prawie 12 mln zł wyniosły w końcu ub. roku zaległości w płaceniu składek ubezpieczeniowych przez sektor prywatny.

CENY NA TARGU w Ciechanowcu: żyto — 7500 zł za kwintal, pszenica — 9000, owies — 9000—9500, mieszanka zbożowa — 8500, pszenżyto — 9000, seradela — 35—40 tys. za kwintal, ziemniaki — 5000, jabłka — 250—400 zł za kg, cebula — 150, czosnek — 50 zł za główkę, kurczak — 1300, jaja kurze — 30 zł sztuka, para prosiąt — 25—30 tys., para warchlaków — 45—50 tys., krowa młoda z przychówkiem — 250—350 tys., krowa starsza — 130—230 tys., cielę rzeźne — 800 zł za kg, tucznik — 600 zł za kg, owca do chowu — 35—45 tys., koń roboczy — 400—900 tys. zł, klacz źrebna — 0,9—1 mln zł, źrebię roczne — 400—500 tys., przędza wełniana — 14—16 tys. za kg, pierze gęsie — 15 tys., puch gęsi — 35 tys., skóra barania — 20—25 tys. zł.

JUBILEUSZ 50-lecia obchodzi pan Wiesław Dębiński, były prezydent Łomży, obecnie wiceprezes w „Społem". Życzymy mu wielu jeszcze szczęśliwych lat w Łomży.

zdanie tygodnia

— Niektórym reformatorom warto dużo zapłacić, aby tylko z daleka trzymali się od gospodarki i życia politycznego.

Mieczysław Wilczek,
minister przemysłu

myśl z atestem

„Gdy znajdziesz się z wilkiem w jednej jamie, nie okazuj mu swego lekceważenia."

Stanisław Jerzy Lec

zaprosili nas

Dyrekcja SP nr 9 w Łomży oraz pracownia rzeźby — na otwarcie wystawy rzeźby w galerii szkolnej, **Zarząd Klubu Problemów Budownictwa SD PRL** — na sesję do Koszalina, **Dyrekcja i Rada Pedagogiczna SP w Szumowie** — na uroczyste otwarcie nowej siedziby.

REORGANIZACJA ŁĄCZNOŚCI

NA KORBĘ

Reorganizacja dawnego resortu łączności zeszła wreszcie do województw. Powołane w 1987 roku przedsiębiorstwo Polska Poczta, Telegraf i Telefon utworzyło od 1 stycznia br. 49 dyrekcji wojewódzkich. W praktyce oznacza to połączenie w każdym województwie dwóch firm: Wojewódzkiego Urzędu Poczty i Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji. Nie jest to pomysł nowy. Obie te dziedziny w drugiej połowie naszego stulecia już kilkakrotnie rozdzielano i łączono. O co chodzi tym razem?

W Łomży, podobnie jak w całym kraju, Wojewódzki Urząd Poczty gonił resztkami sił. Bilans każdego roku zamykał się stratami. Niskie płace powodowały fluktuację kadr, a w konsekwencji — fatalną jakość usług. W przeciwieństwie do tego WUT, choć tzw. warunki ogólne miał równie fatalne, był bardziej dynamiczny. Usługi telekomunikacyjne w każdych okolicznościach przynoszą konkretny zysk, a więc i możliwości inwestowania w rozwój były większe, choć oczywiście nie na taką skalę, by sprostać popytowi. Poczta zyska więc niewątpliwie na mariażu z telekomunikacją.

Społeczna uwaga skupiona jest jednak na telekomunikacji. Na temat zacofania naszego kraju w tej dziedzinie napisano i powiedziano już bardzo wiele. Na 100 mieszkańców mamy niespełna 8 abonentów, co stawia nas na przedostatnim (przed Albanią) miejscu w Europie. Tylko co 30 gospodarstwo wiejskie ma telefon. Prawie 10 tys. wsi nie ma łączności telefonicznej. 2 mln osób czeka na zainstalowanie aparatu, a potrzeby szacuje się na 3,6 mln stacji.

W naszm województwie wskaźniki są jeszcze gorsze. Na niespełna 18 tys. abonentów — ok. 5 tys. posiada jeszcze aparaty na korbkę; 738 abonentów może korzystać z telefonu tylko do godz. 15.00. W województwie jest 97 central telefonicznych, z tego tylko 28 automatycznych (8 w miastach i 20 na wsi). W budynkach central miejskich panuje straszliwa ciasnota. Placówki wiejskie w większości mieszczą się w budynkach tymczasowo wynajętych od rolników.

W dziesięcioleciu 1978—88 łomżyński WUT wykazywał dużą aktywność. W tym czasie podwoiła się liczba abonentów; rozbudowano sieć, zainstalowano wiele nowych central, rozbudowano centrale miejskie. W ostatnich trzech latach liczba stacji oddawanych na wsi wzrosła z 50 do 300 rocznie. Powstał fundusz telefonizacji wsi, który wspomaga finansowo inwestycje wiejskie. Jednak w dalszym ciągu wszystko to, co zrobiono, jest kroplą w morzu. Zaś ostatnio na przyspieszenie tempa prac i rozszerzenie ich zakresu nie pozwalają braki sprzętu i materiałów. Np. w ub. roku województwo miało otrzymać 7 nowych central automatycznych, a nie otrzymało ani jednej. Brak kabli zahamował prace przy kompleksowej telefonizacji gmin Boguty i Perlejewo. Opóźnia się też budowa centrum telekomunikacyjnego w Łomży, od którego zależy w ogóle przyszłość łączności ze światem oraz zaspokojenie potrzeb mieszkańców stolicy województwa.

Tych i innych problemów na pewno nie rozwiąże reorganizacja. Nadrobienie zaległości w telekomunikacji musiałoby być przedsięwzięciem na ogromną skalę. Czy stać nas na to? Opinia publiczna z zainteresowaniem śledzi losy oferty amerykańskiego konsorcjum bankowego, które zaproponowało, że w ciągu 6 lat zainstaluje w Polsce 2,5 mln telefonów w zamian za udział w przyszłych zyskach. Szansa wręcz nieprawdopodobna! Jednak została odrzucona przez rząd. W zamian Ministerstwo Komunikacji lansuje własną koncepcję, według której w Polsce w pięciolatce 1991—95 liczba telefonów zwiększy się o 2 mln Trwa zażarta dyskusja zwolenników i przeciwników propozycji amerykańskiej. Oby nie przegrała sprawa. (mak)

IDEE WIELKIE I MAŁE

O humanitaryzmie spod znaku czerwonego krzyża — z Aliną Mosiewicz, sekretarzem Zarządu Wojewódzkiego PCK w Łomży — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — **Z waszych sprawozdań wynika, że jesteście bodaj największą organizacją w województwie: zrzeszacie przeszło 37 tys. członków. Czy w parze z liczebnością idzie aktywność?**

ALINA MOSIEWICZ: — Aktywność w przypadku członków naszej organizacji polega na przyswajaniu sobie zasad higieny, dbaniu o zdrowy tryb życia, zdobywaniu umiejętności udzielania pierwszej pomocy medycznej itp. Tak pojętą aktywność w większym stopniu wykazuje młodsza część członków — uczniowie szkół podstawowych i średnich. Z dorosłymi jest gorzej, ale to oczywiste: brak im czasu na udział w kursach i szkoleniach. Za to dorośli tworzą ruch honorowego krwiodawstwa, w którym czerwonokrzyska idea pomocy humanitarnej realizuje się w najczystszej formie.

— Choć dbaniem o higieniczne otoczenie i zdrowe warunki życia zajmuje się oprócz PCK wiele innych organizacji i instytucji, o sukcesy na tym polu wciąż bardzo trudno. Dlaczego?

— Myślę, że jest ziarno prawdy w zarzucie, iż dużo się mówi, a mniej robi. W grę wchodzi sprawa poważna, bo zmiana mentalności ludzi, wykształcenie nowych nawyków. Wspólny front wychowawczy powinien obejmować rodzinę, szkołę i zakład pracy. W praktyce występuje w tym systemie wiele luk i stąd może efekty mniejsze od oczekiwań. Co nie znaczy, że nie ma postępu. W naszym województwie np. dwa lata temu nastąpił wyraźny przełom. O ile wcześniej zaliczani byliśmy przez inspektora sanitarnego kraju do grupy niepoprawnych brudasów, to teraz jakby zaczęło iść ku lepszemu. PCK miało również w tym swój udział. Mam na myśli zdobycie przez szkołę w Kalinowie Czosnowie pierwszego miejsca w ogólnopolskim konkursie PCK na najczystszą szkołę. Ten sukces bardzo nas wszystkich podbudował.

— W tym roku obchodzicie jubileusz 70-lecia. Na ile dzisiejszy Czerwony Krzyż odszedł od idei, które towarzyszyły jego narodzinom?

— Nie ma odejścia od idei, zmieniają się tylko zadania. W 1919 roku organizacja nasza była tworzona z myślą o pomocy żołnierzom i wszystkim ludziom, którzy ucierpieli podczas wojny. W okresie międzywojennym program zmienił się: PCK prowadziło szpitale, żłobki, szkoły pielęgniarskie, pogotowie ratunkowe, sanatoria itp. Powstały pierwsze stacje krwiodawstwa. Wielkim sprawdzianem żywotności naszej idei było powstanie warszawskie. Po wojnie państwo powierzyło nam poszukiwanie osób zaginionych. Życie przyniosło nowe problemy, jak choćby powszechne stosowanie w medycynie transfuzji krwi. Krew jednego człowieka ratuje życie drugiemu, ale jak ją zdobyć? Zrodziły się dylematy natury etycznej. My rozstrzygnęliśmy je w duchu humanitaryzmu czerwonokrzyskiego. Od 30 lat z powodzeniem propagujemy ideę honorowego krwiodawstwa. Inny poważny problem naszych czasów to ludzie starzy. Państwa nie stać na utworzenie i utrzymanie odpowiedniej liczby oddziałów geriatrycznych w szpitalach. Od co najmniej 20 lat prowadzimy opiekę nad ludźmi starymi w domu.

— Skąd bierzecie pieniądze na swoją działalność?

— Pensje sióstr PCK oraz pracowników etatowych zarządów i placówek terenowych finansuje państwo. Na działalność statutową w postaci upowszechniania oświaty zdrowotnej, propagowania honorowego krwiodawstwa, prowadzenia szkoleń medyczno-sanitarnych środki musimy zdobywać sami. W większości pieniądze te pochodzą ze składek członków, sprzedaży tzw. marek dopłat, kwest ulicznych oraz nawiązek prokuratorskich i sądowych. Możemy też liczyć na pomoc członków wspierających, czyli zakładów pracy.

— Jakie to kwoty?

— W ubiegłym roku udało nam się zebrać 4,3 mln zł.

— Czy to wystarcza?

— Musi wystarczyć, choć oczywiście przydałoby się więcej. W związku z kryzysem gospodarczym nasza sytuacja staje się coraz trudniejsza. W zmaterializowanym społeczeństwie coraz trudniej przebijać się z ideą bezinteresowności.

zawalidroga

Przejazd przez tory w obrębie stacji — to prawdziwe nieszczęście kierowców. W Grajewie samochody muszą czekać przed opuszczonym szlabanem nie tylko na przejazd pełnych składów, ale i na przetaczanie lokomotyw. (gal)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

Z bocznych TRAS

● **KRAMKOWO** (gm. Wizna). Rolnicy odmówili przyjęcia nakazów płatniczych. Ich zdaniem obciążenia na ten rok są za duże. Rzeczywiście, dwukrotnie wzrosła wysokość stawek ubezpieczeniowych, większy jest też podatek gruntowy w związku ze wzrostem cen skupu zboża, które są stosowane jako przelicznik do ustalenia wysokości podatku. Jeśli nadal będą odmawiać zapłaty, grozi im postępowanie egzekucyjne.

● **BRONOWO** (gm. Wizna). Przeciwko nieopłacalności produkcji rolnicy protestują wstrzymując dostawy mleka do punktu skupu. Domagają się też zniesienia oceny jakości mleka.

● **WIERCISZEWO** (gm. Wizna). Wieś dorobiła się nowego promu. Odkupiono go od jednego z mieszkańców gminy Trzcianne za 1,3 mln zł. Niestety, sporo pieniędzy trzeba jeszcze wyłożyć na jego remont — ok. 3 mln zł. Zanosi się na to, że w tym roku nadal będą problemy z transportem siana i bydła przez rzekę.

● **SIEBURCZYN** (gm. Wizna). Spółdzielnia Kółek Rolniczych szuka chętnego do wykorzystania swoich pustych garaży. Najlepiej, gdyby powstał tam zakład wytwarzający eternit lub inne materiały pokrywcze. Zbyt zapewniony na długie lata.

● **ROSTKI** (gm. Jedwabne). Rzemieślnik z Łomży założył zakład produkcji materiałów budowlanych. Zamierza m.in. produkować tzw. trocinobetony. Są lżejsze i tańsze od tradycyjnych pustaków, a nie ustępują im walorami. Czy nowy materiał przyjmie się wśród rolników?

● **KONIECKI** (gm. Jedwabne). Niezbędna jest modernizacja mostu na drodze do Makowskich. Rejon drogowy wniosek przyjął i zapewnił, że zostanie zrealizowany, jeśli tylko... znajdzie pieniądze.

● **NADBORY** (gm. Jedwabne). I tu sołtys odniósł do Urzędu Gminy nakazy płatnicze. Tylko jedna osoba ze wsi przyjęła nakaz.

● **KAMIANKI** (gm. Jedwabne). Wieś w czynie społecznym wybudowała remizę, a sołtys wziął na siebie zdobycie wyposażenia. Przystąpił do rzeczy z determinacją. Wyposażenie świetlicy kupił w „Cezasie" na rachunek Urzędu Miasta i Gminy. Kiedy w Łomży udało mu się zdobyć lodówkę, tak długo siedział w biurze Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnych, aż służbowym samochodem dowieziono ją do Kamianki.

● **WĄSOSZ.** Wieś położona jest na pokładach wysokiej jakości żwiru. Rozciągają się one na powierzchni 274 ha i na głębokości 50 m. Są warunki do utworzenia wytwórni materiałów budowlanych. Po giełdzie inicjatyw gospodarczych należy się spodziewać zainteresowania przedsiębiorców.

● **JAKI** (gm. Wąsosz). Droga łącząca wieś z szosą po każdym deszczu stawała się nieprzejezdna. Mieszkańcy zakasali rękawy i poprawili nawierzchnię. Inicjatorem czynu społecznego był nowy sołtys Ireneusz Frąckiewicz.

● **SULEWO KOWNATY** (gm. Wąsosz). Od lat wieś domaga się melioracji Bagna Siennickiego. WZIR złożył zachęcającą deklarację, że prace rozpoczną się już w tym roku. (W.K.)

ludzie i sprawy

CO PO KRYTYCE

„Skubanie"

Artykuł redaktora Tockiego pt. „Skubanie" zamieszczony w „Kontaktach" (nr 435 z 19.02.1989 r.) wprowadził nas w osłupienie. Skąd Pan, Panie Redaktorze, wziął te wiadomości, że oprocentowanie wkładów „a vista" w Bankach Spółdzielczych wynosi 12 proc.? Na jakiej podstawie twierdzi Pan, że kolor książeczki oszczędnościowej (zielona BS, szara PKO) to olbrzymia różnica w oprocentowaniu? Pisząc oczywiste nonsensy wprowadził Pan czytelników w błąd, a Bankom Spółdzielczym wyrządził Pan szkodę moralną zamieszczając oszczerstwa pod ich adresem. Jeżeli Banki Spółdzielcze byłyby złodziejami, z pewnością ściganiem przestępstwa zajęłyby się organa ścigania. W naszym akurat Banku Spółdzielczym w Sokołach była przeprowadzona kontrola wyników roku ubiegłego przez Lustrację Centrali BGŻ, poprzedzona badaniem Komisji Rewizyjnej BS, i żadnego nadużycia nie stwierdzono.

Jako działacze samorządowi Rady Nadzorczej BS domagamy się zamieszczenia w „Kontaktach" sprostowania dotyczącego treści artykułu „Skubanie", a także podanie do wiadomości publicznej właściwych stóp procentowych, jakie w Bankach Spółdzielczych są stosowane. Będzie to rekompensata dezinformacji, jaką artykuł wywołał wśród społeczeństwa.

Uważamy ponadto, że należałoby przeprosić wielotysięczną rzeszę członków BS, członków organów samorządowych i pracowników za oszczerstwa rzucane pod ich adresem.

Mamy nadzieję, że redaktor Tocki włoży tyle wysiłku w rzetelne przedstawienie aktualnej sytuacji bankowej, ile włożył w tworzenie demagogii i pomówień.

RADA NADZORCZA BS
w Sokołach
(2 nieczytelne podpisy)

Od autora: jak już pisałem („Kontakty" nr 11/1989) dane o oprocentowaniu zaczerpnąłem z tabeli zamieszczonej w „Gazecie Bankowej" (nr 3/1989). Ostre słowa, których użyłem, nie były skierowane ani pod adresem konkretnego banku, ani konkretnych ludzi. Niemniej, jeżeli ktokolwiek poczuł się urażony — przepraszam.

*

Z publikowanego wyjaśnienia dyr. OW BGŻ („Kontakty" nr 11/89) wypadły następujące zdania:
✱ „Cały artykuł można potraktować w ten sam sposób, ponieważ wskazuje na to napisany podtytuł jako jego myśl przewodnia. Jeżeli kogoś nazywa się złodziejem, należy to udowodnić i doprowadzić do ukarania, w przeciwnym wypadku jest to zwykłe pomówienie i oszczerstwo, które także powinno być karalne".

„Na zakończenie pragnę oświadczyć, że zarówno banki spółdzielcze jak również OW BGŻ pilnie śledzimy wypowiedzi prasowe, zawsze jesteśmy otwarci na zdrową i rzeczową krytykę prasową, mającą na celu usprawnienie obsługi finansowej naszych klientów. Nie możemy jednak w opublikowanym artykule doszukać się takowych intencji, nasuwa się pytanie, komu ten artykuł ma służyć i jakie przynieść efekty". ✱

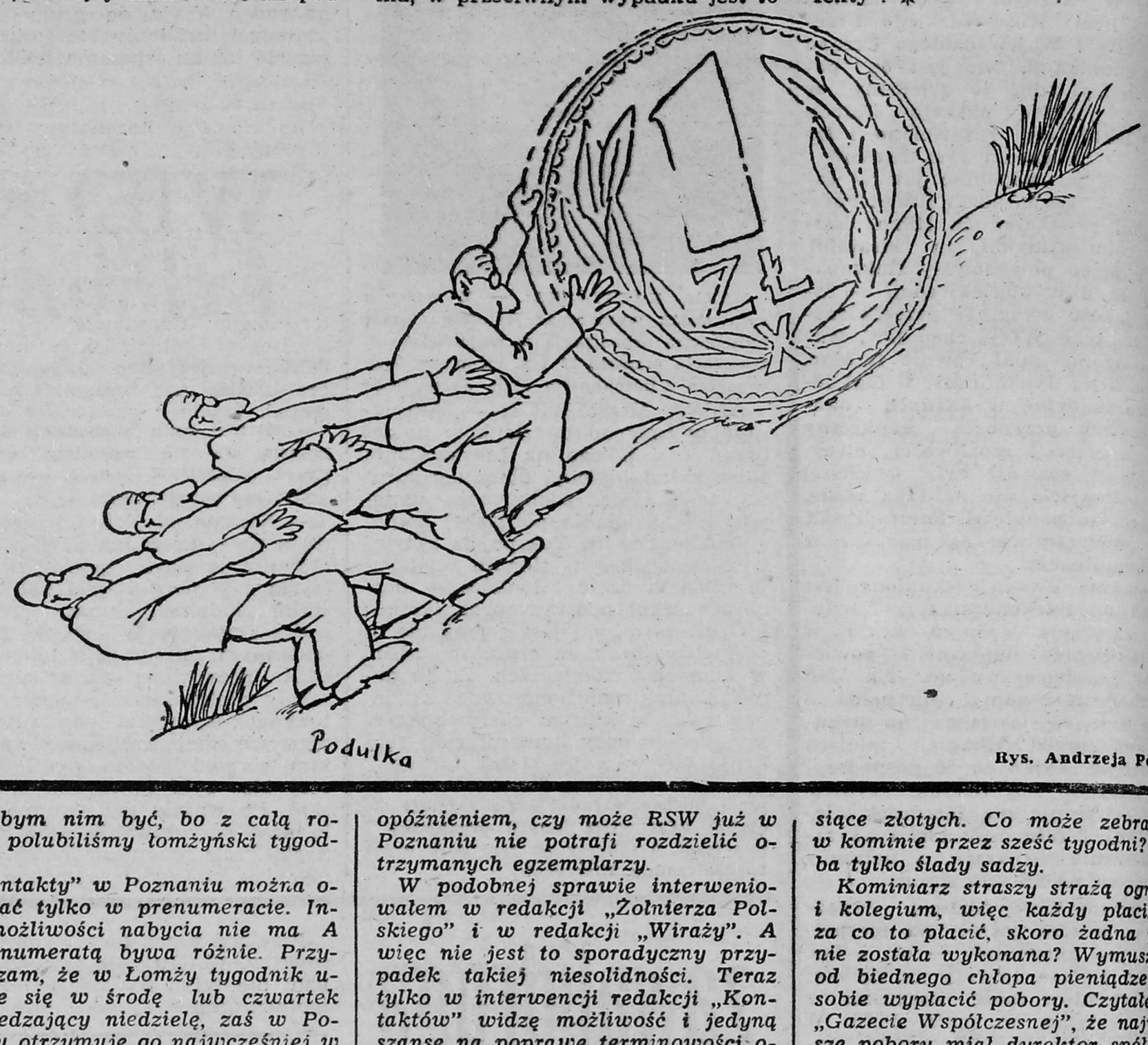

Rys. Andrzeja Podulki

kontakty kontaktów

pomoc „Orbisu"

Przed kilkoma dniami zostałem telefonicznie zawiadomiony, iż wszedłem w skład delegacji wyjeżdżającej do Genewy. Ponieważ czasu było mało, szybko udałem się do Łomży, aby załatwić potrzebne dokumenty.

Dawno nie korzystałem z usług instytucji i biur prywatnie. Teraz trzykrotnie przekonałem się, jaki jest stosunek osób z okienka do klienta. A że czas mamy sprzyjający odnowie, nie mam zamiaru tolerować „rządów" niektórych pracowników. Przytoczę więc jeden przykład z tego dnia.

Udałem się do „Orbisu" przy ulicy Rządowej, aby pobrać odpowiednie druki do uzyskania wizy tranzytowej przez terytorium RFN-u. O tym, że te druki otrzymam w „Orbisie", dowiedziałem się w dziale przedsprzedaży biletów w „Locie", a do „Lotu", skierowało mnie Towarzystwo ONZ, które wspólnie z Ministerstwem Spraw Zagranicznych było organizatorem wyjazdu. Miła pani w okienku przedsprzedaży w łomżyńskim „Orbisie" poinformowała mnie, abym udał się do działu zagranicznego obok. Zaraz po otwarciu drzwi donośny głos zwrócił mi uwagę, że nie umiem czytać, bo tam wisi kartka, iż dział jest nieczynny. Grzecznie wyjaśniłem, że chcę tylko pobrać druki, bo jest właśnie piątek, a ja w poniedziałek muszę dostarczyć dokumenty do Warszawy. Wtedy zagrzmiało ponownie, że właśnie robi się sprawozdanie, że nie ma czasu, że wydanie druków wymaga oderwania się od pracy i sięgnięcia po teczkę. Zapytałem więc, czy zostanę załatwiony i czy jest kierownik. W odpowiedzi usłyszałem jedno słowo: „nie".

Jeszcze raz skierowałem swoje kroki w kierunku okienka przedsprzedaży. Spytałem, gdzie jeszcze jest szansa otrzymania tych druków, bo z koleżanką z sąsiedniego działu nie mogę się domówić. Pani, która wcześniej udzielała mi informacji, bez słowa przyniosła mi druki.

W innych biurach było podobnie, bo inni bardziej się uparli. Zresztą, nie wszyscy muszą jeździć za granicę. Mnie nie dane było stąpać po szwajcarskiej ziemi.

ROMAN ŚWIERŻEWSKI
Boguty

kłopot z prenumeratą

Od kilku lat jestem stałym czytelnikiem „Kontaktów" i nadal chciałbym nim być, bo z całą rodziną polubiliśmy łomżyński tygodnik.

„Kontakty" w Poznaniu można otrzymać tylko w prenumeracie. Innej możliwości nabycia nie ma. A z prenumeratą bywa różnie. Przypuszczam, że w Łomży tygodnik ukazuje się w środę lub czwartek poprzedzający niedzielę, zaś w Poznaniu otrzymuję go najwcześniej w poniedziałek. Bywa także, że dostaję go w czwartek, czyli około siedmiu lub ośmiu dni po ukazaniu się w Łomży. Dla orientacji podaję czas otrzymania kilku ostatnich numerów:

Numer 1 z datą 1.01.1989 otrzymałem 3 stycznia, we wtorek. Nr 2 dotarł do mnie 11 stycznia, w środę. Natomiast nr 3 z datą 15 stycznia otrzymałem po interwencji telefonicznej dopiero 1 lutego, czyli po około trzech tygodniach od ukazania się w Łomży. Numer 5 również otrzymałem dopiero po interwencji telefonicznej.

Interweniowałem u dyrektora Znanieckiego w RSW w Poznaniu przy ulicy Zwierzynieckiej i u kierownika Działu Kolportażu w RSW Oddział Poznań—Zachód, ale bez specjalnego powodzenia. Nikt nie zwraca uwagi na fakt, że doręczony mi tygodnik po trzech tygodniach jest już makulaturą, gdyż wszystkie terminy konkursowe i krzyżówkowe już minęły, a wszelkie wiadomości zdążyły się zdezaktualizować.

Nie wiem, kto ponosi winę za tak nieterminowe doręczanie „Kontaktów". Podobno w RSW Oddział Poznań-Zachód do rozdziału jest siedem egzemplarzy, czyli siedmiu prenumeratorów, a więc poza mną jeszcze sześciu. Ciekaw jestem, czy oni też są tak traktowani. Nasuwa się pytanie, czy z Łomży do Poznania „Kontakty" przychodzą z takim opóźnieniem, czy może RSW już w Poznaniu nie potrafi rozdzielić otrzymanych egzemplarzy.

W podobnej sprawie interweniowałem w redakcji „Żołnierza Polskiego" i w redakcji „Wiraży". A więc nie jest to sporadyczny przypadek takiej niesolidności. Teraz tylko w interwencji redakcji „Kontaktów" widzę możliwość i jedyną szansę na poprawę terminowości otrzymywania tygodnika.

JERZY RAKOWSKI
Poznań

OD REDAKCJI: z prośbą o pomoc zwróciliśmy się do kierownika Działu Ekspedycji Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki RSW w Białymstoku, Mariana Wasila. Kierownik zapewnił, iż osobiście będzie interweniował w Pańskiej sprawie w RSW w Poznaniu i dołoży wszelkich starań, by wszyscy prenumeratorzy otrzymywali zaprenumerowane pisma w terminie.

W Łomży „Kontakty" ukazują się w czwartek i również tego dnia są wysyłane z Białegostoku do Poznania. Do prenumeratorów więc tygodnik powinien dotrzeć w sobotę.

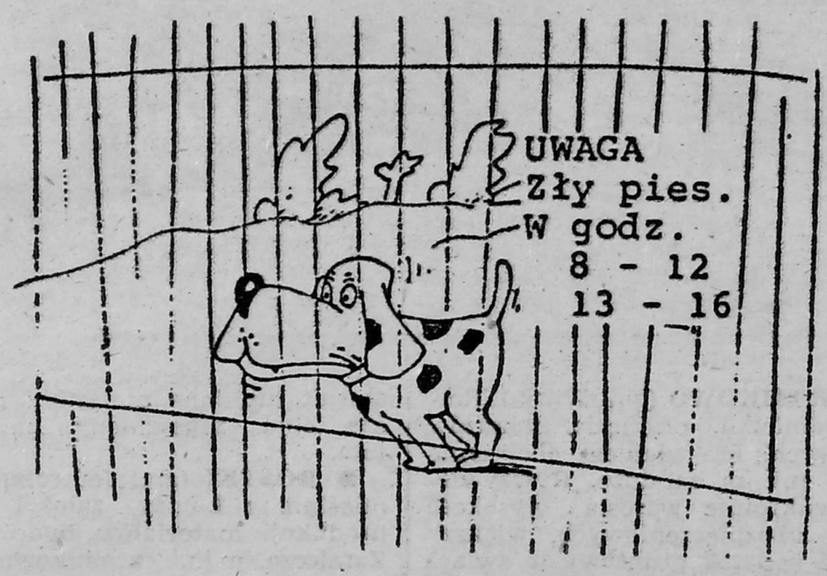

czarna sprawa

Co sześć tygodni chodzi od domu do domu pan z miotłą na ramieniu i zbiera pieniądze. Co prawda kominiarz daje kwit, ale jego praca polega tylko na wypisaniu tego papierka. Od dziesiątków lat, jak żyję, nigdy nie widziałem, aby ten pan był na dachu i czyścił komin.

Mój dom stoi już siedemdziesiąt lat, nikt nigdy nie czyścił komina i jakoś do tej pory nic się nie stało. Sadze zawsze wygarnia się z pieca, ale to robi sam gospodarz. A tamten pan za nic pobrał już tysiące złotych. Co może zebrać się w kominie przez sześć tygodni? Chyba tylko ślady sadzy.

Kominiarz straszy strażą ogniową i kolegium, więc każdy płaci. Ale za co to płacić, skoro żadna praca nie została wykonana? Wymusza się od biednego chłopa pieniądze, aby sobie wypłacić pobory. Czytałem w „Gazecie Współczesnej", że największe pobory miał dyrektor spółdzielni kominiarskiej. Strasznie mnie ciekawi, co taki dyrektor robi? A pewnie ma jeszcze zastępców, sekretarzy i księgowych. Czy ktoś mi wyjaśni tę czarną sprawę?

CZYTELNIK Z BRONOWA
(nazwisko do wiadomości redakcji)

OD REDAKCJI: wyjaśnienia tej „czarnej sprawy" oczekujemy od kierownika Zakładu Rejonowego Spółdzielni Pracy Usług Kominiarskich w Łomży.

apel o zmianę nawyków

Często spaceruję po ulicach osiedla. Mam dużo czasu, bo jestem emerytką. Wszędzie widzę bawiące się dzieci. Dochodzę do wniosku, że rodzice w ogóle nie interesują się nimi. Chłopcy grają w piłkę w miejscach najmniej odpowiednich — na świeżo zakładanych trawnikach, tuż pod oknami bloków. Przy okazji niszczą wszystko, co napotkają na swojej drodze. Prawie przy każdym bloku są ogródki, małe, wypielęgnowane oazy zieleni na betonowej pustyni. I te ogródeczki też są niszczone.

Bardzo mnie razi widok rodziców, którzy nie reagują na niszczycielskie swawole swoich pociech. To samo odnosi się do gospodarzy domów i milicjantów. Jeszcze nie widziałam, aby któryś z nich zwrócił uwagę. Dzieci muszą się wybiegać, wyżyć. Ale czy kosztem mizernej zieleni?

A oto obrazek z niedzieli. Tatuś milicjant stoi na balkonie i udziela synowi rad, jak ma kopać piłkę, która ciągle wpada do ogródka. W osiedlu są place, gdzie chłopcy mogą grać bez szkody dla zieleni.

Drugi problem to wydeptywane na trawnikach ścieżki przez dorosłych. Często widzę panie w szpilkach, które brną po błotnistej ścieżce, chociaż chodnik obok.

Większość mieszkańców osiedli żyje tu krótko. Może jeszcze nie wszyscy wyzbyli się starych nawyków, ale czas już na zmianę tych zwyczajów.

J. WYSZYŃSKA
Łomża

wieści grodzkie

Z PRZESZŁOŚCI

Pozostańmy jeszcze przy osobie Juliana Zaleskiego. Dramatyczna to postać. Po upadku powstania styczniowego spadło na niego odium zdrajcy, choć tłumaczył, że jego współpraca z władzami carskimi spowodowana była troską o naród: po prostu nie wierzył, że walka zbrojna ma szanse. Potępiony przez środowisko, wyjechał do Rosji, gdzie słuch po nim zaginął. Podobno popełnił samobójstwo. Fakty w postaci listów do władz carskich mówią jednak same za siebie: Zaleski był zdrajcą. W poprzednim numerze za-

RENEGAT

mieściliśmy jego donos na organizatorów powstania w parafii Kobylin. Dziś — fragment denuncjacji, w której „rozpracował" organizację władz powstańczych w okręgu tykocińskim:

„W okręgu tykocińskim okręgowym ogólnym był proboszcz z Sokół — Walenty Oziński, który już w styczniu dwa razy swą parafię prowadził na kozaków w Wysokiem Maz. Pierwszej nocy cofnęli się, a następnej napad uczynili. Był on najpierwszym i najczynniejszym okręgowym. W Tykocinie poborcą podatków narodowych był Jakub Podsędek, a okręgowym wojennym — podpisarz sądu Srebrowolski, nadzwyczaj czynny, a pomocnikiem jego — Lustański, nauczyciel szkoły elementarnej. Misjonarz Michał Stasionis miał być naczelnikiem miasta, a po jego ucieczce na Litwę mówiono, że miał być tymże Nachman Rafałowicz. Pan Stasionis przysięgi przyjmował, pisma narodowe na jego ręce przychodziły, jeździł po wsiach. Miewał bardzo burzliwe, kazania, buntownicze...

W Sokołach rewirowym był Czański, wydawał rozkazy przygotowywania bielizny dla powstańców i zaprowadzał rewiry kobiet. Jego prawą reką był Dworakowski, zwany Malcem. Naczelnikiem objazdowym policji narodowej w okręgu tykocińskim był Leopold Roszkowski, zwany Łosiem, ze Skwark parafii płonkowskiej. Żandarmami starszymi byli: Władysław i Ignacy Idźkowscy, Franciszek Makowski z Nowego Wykna parafii kuleskiej i Józef Kulesza tejże parafii [...], Józef Stypułkowski z Bagienek, Pisz-czałowski z Truskolas i inni.

[...] Teofil Makowski, syn Mateusza, wójta z Zawad, rekrutował do bandy Szajewskiego i był oficerem w bandzie Skarżyńskiego. Głównym naczelnikiem wojennym stałym powiatu łomżyńskiego był Ramotowski, zwany Wawrem. Naczelnikiem zaś wojennym całego województwa augustowskiego był Andruszkiewicz rodem z Sierk parafii tykocińskiej, dawniejszy emigrant. W końcu Julian Dąbrowski z Dąbrowy Łazy był sędzią rewolucyjnym i wyrokował na śmierć..

Więcej z różnych przeszkód, bojaźni, braku zaufania i niedowierzania mi, wyśledzić nie mogłem, siedząc w domu".

LESZEK KOCOŃ

SŁODKIE ŻYCIE

FACHOWCY

Moja przyjaciółka otwarcie zakładu „Unitra-Servis" przy ul. Kazańskiej w Łomży przyjęła z wielkim entuzjazmem. „Zaczęli, mówię ci, zaczęli! Jeszcze im dróg dojazdowych nie wybudowali, a oni już pracują!" — cieszyła się jak dziecko. Jej entuzjazm był o tyle uzasadniony, że właśnie zepsuł jej się telewizor kolorowy produkcji wschodniej. Wysiadł czerwony kolor. Fachowcy z Kazańskiej wzięli się ostro do rzeczy: wymienili kineskop, uregulowali zbieżność, czystość i geometrię obrazu. Aliści po kilku tygodniach wysiadł kolor zielony. W warsztacie otworzyli pudło, ale kineskop zostawili w spokoju. Jeszcze raz wyregulowali to, co wyżej i wystawili rachunek: 1220 zł. W tym momencie entuzjazm klientki dla nowego zakładu ulotnił się jak kamfora: „Jak to, drugi raz będę płacić za to samo, przecież okres gwarancji jeszcze nie minął" — wyszeptała. Majster pokiwał głową, wziął kwit i wyszedł na zaplecze. Gdy wrócił, na papierze był przekreślony poprzedni wpis, a pojawił się nowy: „Wymiana R-32 II, cena 890 zł". Jasne? Jasne!

Z radiem było podobnie. Przy odbiorze przyjaciółka mimochodem rzuciła okiem na odbiornik i stwierdziła, że jest źle skręcony. „Poprawimy" — podjęli męską decyzję fachowcy. Kazali jej zostawić radio i rachunek, opiewający na 1800 zł. Gdy następnego dnia przyszła ponownie, rachunek wzrósł do 2030 zł! Krasnoludki? Nie, fachowcy! Przecież za naprawienie własnych usterek też im się coś należy!

W tej historii nie o forsę chodzi. Dawno, dawno temu, nowa firma przynajmniej przez pierwszy rok dbała o klientów. A teraz proszę, ledwie parę miesięcy minęło, a już robi się ich w konia! Niech więc spece z Kazańskiej przyjmą do wiadomości, że mam ich na oku!

OSA

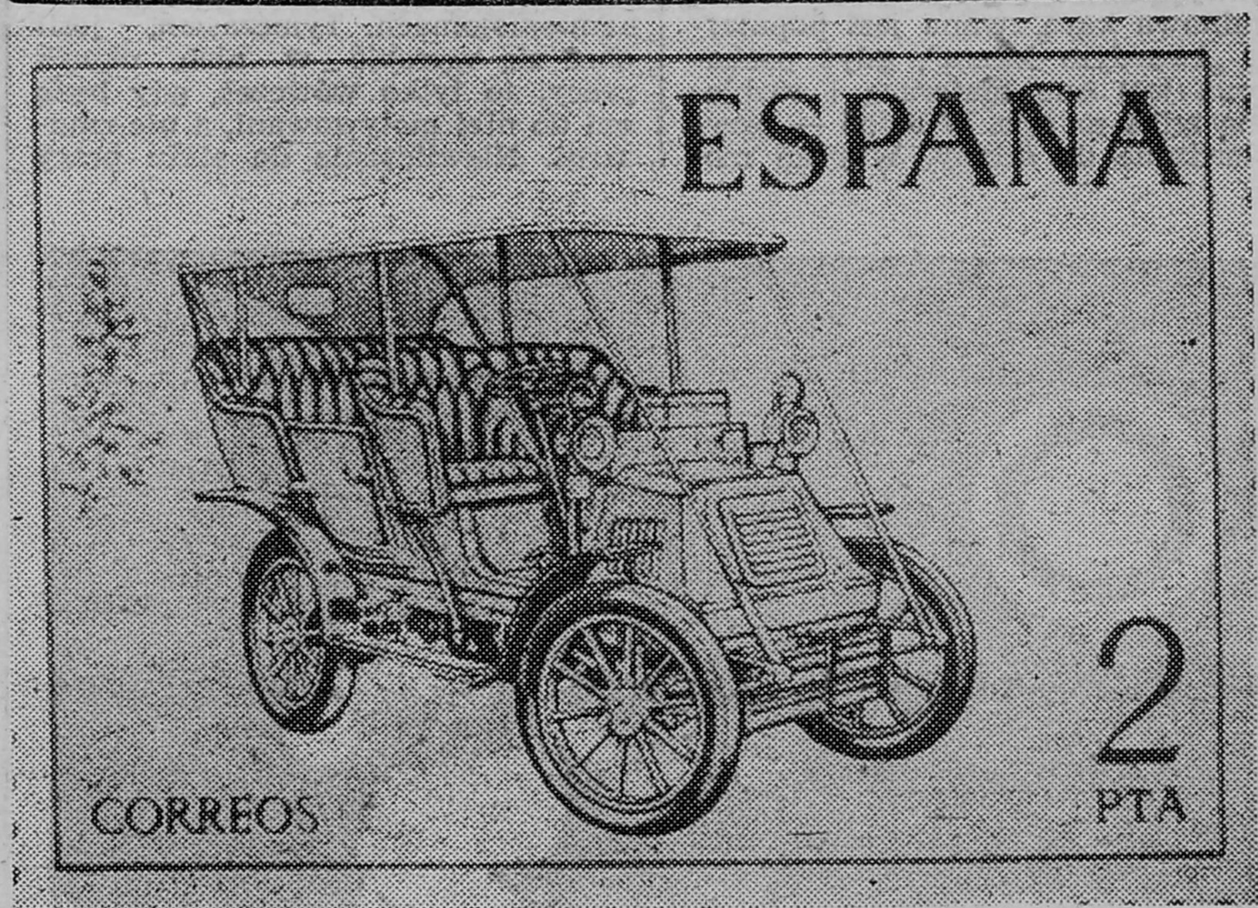

MOJE HOBBY

Przy systematycznym gromadzeniu zbiorów niezbędne jest prowadzenie tzw. kart ewidencyjnych. Na takiej karcie w ustalonym porządku odnotowuje się informacje o danym znaczku czy serii. Podaję przykładowy schemat, według którego należy wpisywać te informacje: 1. metryczka znaczka (kraj, z którego pochodzi, rok emisji, nazwa serii lub rysunek znaczka, czy emisja ma charakter obiegowy, czy okolicznościowy, numer katalogowy, nominał); 2. dane o formacie (np. pionowy, kwadratowy, trójkątny itp.); 3. rodzaj i miara ząbkowania (ilość ząbków znajdujących się na odcinku 2 cm — do wykonywania tych pomiarów służą przyrządy zwane ząbkościomierzami), 4. dane o papierze, na jakim znaczek jest wydrukowany (grubość, barwa, faktura, opis znaków wodnych, o ile występują itp.); 5. technika druku i barwa znaczka. Jest to zadanie dość trudne dla początkujących filatelistów z tego względu, że każdy odcień ma swoją nazwę; nasz „Katalog Popularny" podaje aż 130 odcieni.

Na karcie ewidencyjnej odnotowujemy również dostrzeżone usterki. Im większą mamy wiedzę ogólną z dziedziny filatelistyki, tym zapisy będą precyzyjniejsze, a więc bardziej przydatne. W miarę zdobywania doświadczenia ilość punktów na karcie z reguły zwiększa się. Pamiętajmy więc o umiarze, gdyż nadmiernie rozbudowane informacje stają się przeszkodą w gromadzeniu zbioru.

LESZEK KOCOŃ

Na zdjęciu: znaczek z serii „Stare samochody" wydany przez pocztę Hiszpanii

Reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA

Zdarzyło się nam już kilkakrotnie pochwalić Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży przede wszystkim za komunikację miejską, zieleń i w ogóle sprawność organizacyjną. Zdajemy sobie sprawę, że chwalenie kogoś za ten rodzaj działalności jest wysoce ryzykowne, grozi bowiem rozminięciem się z odczuciami czytelników, którzy mieszkają w domach komunalnych, chodzą krzywymi chodnikami, widzą dziury w jezdni itp. Niezadowoleni są i będą, niemniej trzeba przyznać, iż ilość skarg na pracę

OSTATNIA DEKADA

MPGKiM bardzo się ostatnio zmniejszyła. Jest w tym niewątpliwie zasługa dużej prężności firmy i zdolności do pokonywania trudności, o czym świadczy choćby sprawny przebieg budowy pokaźnej bazy technicznej.

Lata 1984—90 przewidziane były (i jeszcze są) na działania umożliwiające postawienie przedsiębiorstwa na nogi pod względem materialnym i kadrowym. Już dziś można powiedzieć, że sztuka ta w zasadzie się udała. W programie na ostatnie dziesięciolecie XX wieku MPGKiM postawiło przed sobą nieco inne cele. Przede wszystkim zamierza zwrócić szczególną uwagę na obsługę mieszkańców i tzw. gospodarkę mieszkaniową. W grę wchodzi remont domów komunalnych, nawet tych sprzed 1939 r., utworzenie służb awaryjnych, które mogłyby reagować na wezwania natychmiast, niezależnie od pory dnia i nocy, wprowadzenie pomiaru zużycia ciepła i wody oddzielnie dla każdego mieszkania. Zwłaszcza to ostatnie rozwiązanie powinno przyczynić się do znacznego obniżenia kosztów. Przedsiębiorstwo zamierza rozpocząć własną produkcję krawężników i płyt chodnikowych i roztoczyć troskliwą opiekę nad nieszczęsnymi łomżyńskimi ulicami. Na razie postępy w tej dziedzinie dalekie są od zadowalających: trwają trochę groteskowe spory kompetencyjne z Wojewódzką Dyrekcją Dróg Miejskich o to, która ulica do kogo należy. W rezultacie naprawia się niewiele.

Wszystko wskazuje na to, że Zakład Komunikacji Miejskiej odłączy się od przedsiębiorstwa i uzyska finansową samodzielność. Chcą tego wszyscy: załoga i dyrekcja. Zlikwiduje to dezorganizujące podporządkowanie dwóm ministrom, komunikacji i budownictwa, a gospodarka komunalna będzie mogła skupić się na świadczeniu usług łomżyniakom.

Ktoś może zauważyć, że wewnętrzne sprawy przedsiębiorstwa nie powinny mieszkańców obchodzić, liczą się tylko efekty, a te każdy widzi. To prawda, lecz nie sposób nie interesować się losem firmy tak mocno związanej z rozwojem miasta, a tym samym i codziennym życiem jego mieszkańców.

(jon)

NIE WOLNO

W 1933 roku, w 2 numerze „Fotografa Polskiego", redaktor irytował się zakazem fotografowania na peronach stacyjnych, ba, nawet na ulicach. *„Niedawno — pisał — przytrzymano w Poznaniu amatora, robiącego zdjęcie w hali dworcowej, a przed rokiem podpisany miał dość ostrą utarczkę z przodownikiem policji w Gnieźnie, gdzie usiłowano go przekonać, że dla sfotografowania gry świateł i cieni na murze starego domu trzeba mieć pozwolenie właściwej władzy"*.

A u innych? Oto w Londynie pod bramą Tower uprzejmy „Bobby" (policjant) angielski mówi do obcokrajowca: *„Właściwie fotografowanie tu nie jest mile widziane, ale skoro pan jest obcy, proszę uprzejmie po zrobieniu zdjęcia usunąć się stąd lub schować aparat, bym nie musiał panu przeszkodzić".*

W Niemczech: *„Dyrekcje kolejowe na zarządzenie Ministerstwa ułatwiają fotografowanie na peronach, w halach dworcowych, z pociągów, w dobrze rozumianym interesie popierania turystyki obcych [...], a w porcie hamburskim, niemal pod tablicą zakazującą fotografowania urządzeń portowych, uprzejmy policjant udziela informacji, co do najlepszych punktów nadających się na zdjęcia"*.

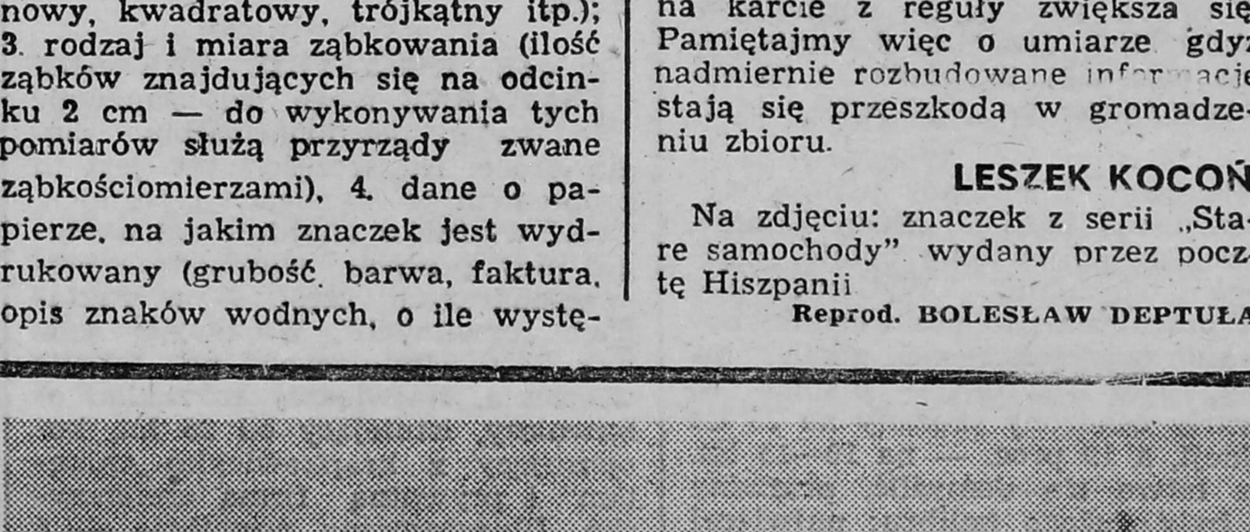

W zbiorach Archiwum Państwowego w Łomży znajduje się pocztówka według fotografii J. Cyroto, z okazałym gmachem łomżyńskiego dworca kolejowego.

Tekst i reprod. BOLESŁAWA DEPTUŁY

łomżyńskie lokum rzecznika

Według informacji uzyskanych w biurze rzecznika praw obywatelskich, Łomżę spotka już wkrótce pewne wyróżnienie. Z początkiem nowego miesiąca uruchomiona tu zostanie placówka filialna wspomnianego biura na region północno-wschodni. Za taką lokalizacją przemawiała zarówno bliskość stolicy, jak i centralne położenie Łomży w regionie. Ale nie tylko względy topograficzne decydowały. Jak zapewnia rzecznik, koronnym argumentem była nikła ilość skarg i wniosków napływająca z Łomżyńskiego, co gwarantuje, iż praca biura nie zostanie zdominowana przez sprawy lokalne, a zarazem świadczy o sprawności i życzliwym stosunku do obywateli miejscowej administracji. Przejawem tejże zaradności było także niezwykle szybkie znalezienie odpowiedniego locum. Siedziba biura rzecznika praw obywatelskich mieścić się będzie przy ul. Wesołej 149.

penetracje

Prawdziwą tragedią nie jest pobyt na oddziale „S" w więzieniu, lecz dzień zakończenia kary.

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSCY

DONOSY ZZA KRATY

GDY WIOSNĄ 1988 r. w Zakładzie Karnym w Potulicach wybuchł bunt, dziennikarze ze swymi kamerami i notesami trzymani byli przez władze Zakładu w bezpiecznej (dla owych władz przede wszystkim) odległości od więziennych bram. Wprawdzie później żurnaliści usłyszeli oficjalne interpretacje wydarzeń, ale nie osłabiły one wzburzenia środowiska reporterskiego i dawno już polskie więziennictwo nie miało tak „złej prasy", jak przez kilka następnych miesięcy. Krytycyzmu tego nie zmienił fakt wymiany kierownictwa potulickiego Zakładu oraz odejście na emeryturę dyr. generalnego Centralnego Zarządu Zakładów Karnych, gen. Jabłonowskiego.

— Nie chcę dziś wnikać — mówi nowy dyrektor gen. CZZK, Romuald Soroko — ile w tych artykułach było smutnej prawdy, a ile krzywdzących uproszczeń i stereotypów. Jedno jest pewne: niedopuszczenie dziennikarzy do Potulic było błędem, którego ja nie mam zamiaru powtórzyć. Lepsze są wycinkowe czy subiektywne relacje niż sensacyjne przypuszczenia.

Z propozycji zwiedzenia Zakładów Karnych w Strzelcach Opolskich korzystamy skwapliwie: strzeleckie więzienie ma bowiem sławę „ciężkiego". Budynki nie sprawiają z zewnątrz tak ponurego wrażenia, jak np. te we Wronkach, ale mury są solidne: budowane przez Niemców w końcu XIX w. za pieniądze francuskie z odszkodowań wojennych. Oba zakłady: nr 1 i nr 2 już Niemcy pomyśleli jako odrębne, by uniknąć zbyt dużej koncentracji więźniów w jednym obiekcie. Zachowały się też one w niemal nienaruszonym stanie i kształcie, tj. ze szczątkową kanalizacją, bez bieżącej wody w celach i z kiepskim ogrzewaniem. Część budynków w „dwójce" dobudowano w latach sześćdziesiątych, podczas kapitalnego remontu.

Centralny obiekt „jedynki" stanowi dawny budynek kościelny z oszkloną dyżurką w środku. Niczym ramiona krzyża odchodzą od niego cztery dwupiętrowe pawilony mieszkalne. Dostępu do każdego bronią solidne kraty a wszystkie kondygnacje oddzielone są od siebie metalowymi siatkami, żeby zapobiec próbom samobójczych skoków z wysokości. Po obu stronach mrocznych korytarzy rozlokowane są cele, około trzydziestu na każdym piętrze. Małe, standardowe, niedoświetlone i wymalowane w bliżej nieokreślonym, brudnym odcieniu zieleni kiteczki mieszczą 2 lub 3, najczęściej zestawione, piętrowe łóżka (jeszcze w ub. roku — 4, a parę lat wcześniej — z piątym materacem na podłodze), wiszące szafki — nierzadko z kilkoma książkami, taborety i stolik nakryty czymś w rodzaju szarego koca. Rano, kiedy więźniowie wychodzą do pracy, dyżurni wykładają nań dzienną porcję chleba — pół bochenka na osobę. W rogu celi znajduje się „kącik sanitarny" — metalowy kubeł z pokrywą, zwany kiblem.

KAŻDE PIĘTRO-ODDZIAŁ ma poza tym małą świetlicę z telewizorem, ambulatorium, biblioteczkę oraz pokój wychowawcy. Jeszcze nie tak dawno, kiedy w Zakładzie nr 1 przebywało około 1600 więźniów, jeden wychowawca miał pod swoją opieką 100—250 osób. Dzisiaj, zależnie od oddziału, ma ich 90, a nawet 50, co już bliskie jest zakładanego ideału.

W tej części więzienia znajduje się także Zbiorczy Zakład Szkolny, prowadzący dwie klasy podstawówki, trzy — szkoły zawodowej obuwniczej, średnie studium zawodowe i kursy zawodowe na palacza, fryzjera oraz kierowcę wózków akumulatorowych (w Zakładzie nr 2 — jedna klasa szkoły podstawowej, dwie — zasadniczej szkoły zawodowej o profilu poligraficznym i dwie — średniego studium poligraficznego), szpital z własną poradnią odwykową, centralna biblioteka i świetlica, gdzie więźniowie mogą pograć w bilard, poczytać prasę, obejrzeć spektakl teatralny czy spotkać się z interesującymi ludźmi, wreszcie radiowęzeł i fryzjernia.

Jedno z pięter skrzydła D przedzielone jest w połowie metalową kratą. W pierwszej części mieszczą się cele pojedyncze, gdzie trafiają więźniowie na własną prośbę lub na zlecenie lekarza. Druga, to oddział dyscyplinarny. Cele też pojedyncze, ale za karę, więc nie na zlecenie, lecz za zgodą lekarza na niewygodę. Przez malutkie, przesłonięte gęstą siatką okienko sączy się wyjątkowo mało światła. Regulaminowa kara zwana jest popularnie „twardym łożem", gdyż pozbawione jest ono materaca i rozkładane tylko na noc. W dzień — przytwierdzone do ściany. Więzień może wtedy co najwyżej siedzieć na taborecie. Nie pracuje, nie ma widzeń, korespondencji, nie może sobie kupić herbaty czy papierosów. W celi nie ma głośnika więziennego radiowęzła. Kibel opróżniany jest raz, a nie jak na normalnych oddziałach — dwa razy dziennie. Jedyne rozrywki to posiłki i 30-minutowy spacer po „wybiegu" — klatce.

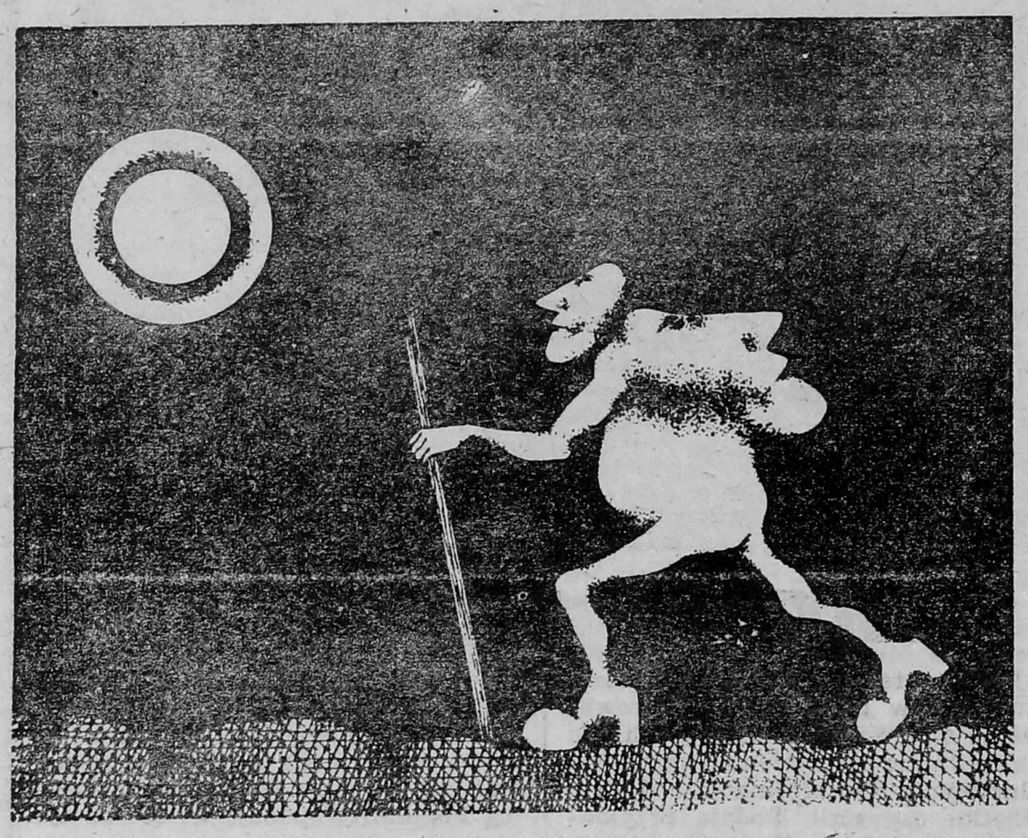

Niektórzy wizytujący usiłują wypatrzyć coś bardziej ekscytującego, co usprawiedliwiałoby opinię „ciężkiego więzienia". Wytłumaczenie jest prozaiczne: to nie warunki bytowania są cięższe niż gdzie indziej, lecz wyroki — niemal co czwarty osadzony skazany na 25 lat izolacji, a 19 proc. — na 10—15 lat. Jak łatwo się domyślić, przewiny też były dużego kalibru: najwięcej jest zabójców (niemal połowa), następnie skazani za rozboje oraz gwałty.

Pracownicy penitencjarni twierdzą, że więzienie jest spokojne. Nawet bunty są tu czymś wyjątkowym — ostatni solidarnościowy w 1981 r. Ludzie skazani na długi pobyt chcą sobie ułożyć egzystencję jak najmniej konfliktowo. Trwa tu więc długi, cichy epilog wielu głośnych swego czasu spraw.

Ostatnio pensjonariusze rzadziej trafiają na oddział dyscyplinarny. Rozmawiamy z jednym z ukaranych. Skazany został na 9 lat. Wyjdzie za cztery lata jako trzydziestolatek. W „dyscyplinarce" siedzi nie pierwszy raz. Zawsze za to samo — za uchylanie się od pracy. Uważa, że warunki są tu szkodliwe dla zdrowia, skazani — wyzyskiwani i źle opłacani. Dlatego protestuje. Inni — nie, gdyż nie wytrzymaliby tak długiego pobytu w oddziale dyscyplinarnym.

Zagadnienie płacy i pracy pozostaje istotnym problemem więziennictwa. Dyr. Soroko ma nadzieje, że uda się wkomponować je w system płac i emerytur, mimo oporów tych, którzy najchętniej widzieliby wszystkich skazanych w kamieniołomach. Tymczasem, jeśli chce się wyrobić w nich nawyk pracy, to tylko wówczas, gdy będą oni do niej motywowani, a nie zmuszeni. Niewliczanie do stażu pracy lat przepracowanych w więziennych warunkach, pozbawianie emerytury skutkuje tym, że ludzie ci znajdą się kiedyś na wolności, lecz bez środków do życia i sił do pracy, skazani na żebranie lub kradzież.

NIE WSZYSTKIE ZAKŁADY KARNE mogą dziś zapewnić swym pensjonariuszom ciągłą pracę. Na szczęście nie jest to problemem w Strzelcach Opolskich. Część więźniów znajduje zatrudnienie przy pracach administracyjno-gospodarczych, część — w zakładach „cywilnych". Większość jednak — w istniejących na terenie więzienia. Największy to zakład obuwniczy, istniejący od 35 lat, kooperujący z krapkowickim „Otmętem" i prywatną firmą erefenowską. Ubiegłoroczna produkcja — 4 mld 300 mln zł — plasuje go w czołówce krajowych producentów obuwia roboczego i ochronnego. Z eksportu przedsiębiorstwo uzyskało 56 tys. dolarów. W „dwójce" istnieje m.in. akcydensowy zakład poligraficzny oraz zakład elektromechaniczny. Ten ostatni wytwarza akumulatory, zwojnice, transformatory itp. Czterech ludzi dziennie potrafi wyprodukować towar wartości 400 tys. zł, co wzbudziło już zazdrość i konkurencję ze strony rzemieślników. Z zarobków skazanego do jego kieszeni, wskutek wysokich potrąceń, trafia jednak niewiele.

Uchylających się regularnie od pracy jest mimo to zaledwie 2 lub 3. Naczelnik „jedynki", Emil Wdowiarz, tłumaczy, że kary ponieść muszą, gdyż w więzieniu praca jest nie tylko prawem, lecz i obowiązkiem. Zapewnia też, że wskutek „cichej" umowy naczelników zakładów województwa opolskiego nie stosują już półrocznej kary „izolatki", a same cele po remoncie będą lepiej dogrzane. Na zarzut „złego żarcia", źle doprawionego, monotonnego (wieczny gulasz z kawałkami słoniny z sierścią) odpowiada zaś: — Stawka żywieniowa jest wprawdzie niska, ale o smaku potraw, staranności przygotowania decydują sami osadzeni, gdyż w kuchni jedynym cywilnym pracownikiem jest szef. My natomiast staramy się o budowę stołówki, by zlikwidować roznoszenie posiłków po celach.

W przyszłości bowiem zakłada się odejście od obecnego systemu celkowego. Skazani będą zamykani w celach jedynie na noc. W dzień będą one otwarte, a więźniowie po pracy czas wolny wypełnią sobie wedle własnych upodobań. Na właściwe wykorzystanie czasu wolnego opolscy penitencjaryści zwracają sporo uwagi. W 1988 r. na zakup książek wydano 1 mln 800 tys. zł, a niemal taką samą kwotę — na prenumeratę prasy. Niektóre tytuły skazani abonują indywidualnie. Szczególnym powodzeniem cieszy się „Pan", „Razem" oraz „ITD". Zorganizowano 51 imprez sportowych i kulturalnych. W co drugą sobotę odprawiana jest w zakładzie msza święta, a w każdą niedzielę mogą jej słuchać przez radio.

— Poważnym problemem — zauważa Romuald Soroko — którego rozwiązanie przerasta możliwości więziennictwa, są skazani cierpiący na defekty i choroby psychiczne. Obecnie szacuje się ich liczbę na 38 do 50 procent. Z reguły umieszcza się ich w oddziałach specjalnych. Takich, jak ten w ZK nr 2, którym kieruje psycholog Bronisława Wodecka.

TO JEST BRONEK — pani psycholog przedstawia nam jednego ze swych podopiecznych. — Jeszcze do niedawna mieliśmy z nim sporo kłopotów: nie kontrolował potrzeb fizjologicznych ani reakcji agresywnych. Ale teraz wszystko jest w porządku.

Potwierdza to współlokator: — Spokojny jest na ogół. A w końcu każdy z nas ma jakieś odchyły.

38-letni Bronek patrzy na nas łagodnie, z nie zmieniającym się uśmiechem. Mimo to cofamy się nieco słysząc, że został skazany na 15 lat za zabójstwo kobiety, na której dopuścił się czynu nierządnego oraz kradzieży. Choć czyn był niewątpliwy, wina — problematyczna. Prawdopodobnie posłużył kilku mieszkańcom swej wsi jako narzędzie zemsty: znali jego defekt psychiczny — wystarczyło go upić i „podjudzić".

— Wielu z naszych pensjonariuszy potrzebuje raczej starannego leczenia psychiatrycznego — uważa Bronisława Wodecka — inni zaś, tacy jak Bronek, nie powinni trafiać ani do więzienia, ani też blokować łóżek w szpitalach psychiatrycznych. Im nie pomoże ani leczenie, ani zakład. Tacy się urodzili i tacy pozostaną.

Prawdziwą tragedią w ich przypadku nie jest jednak pobyt na oddziale „S" w więzieniu, lecz dzień zakończenia kary. Rodziny ich nie chcą — z obawy, z wygody, ze wstydu. Najlepszym wyjściem byłoby więc umieszczenie tych nieszczęśników w jakimś zakładzie im. Brata Chmielewskiego, ale o miejsca w nich trudno.

„Specyfikę" Zakładu nr 2 stanowi drugi pawilon, w którym osadzeni są byli funkcjonariusze MO, służb więziennych oraz byli wojskowi. Od innych, na pierwszy rzut oka, odróżnia ich karne zachowanie. Jeden z nich, prężąc się, „melduje": — Nazywam się Władysław Ł., były podoficer, lat 46, skazany na 25 lat za zabójstwo żony. Minęło mi 11 lat bez żadnej kary. Same nagrody. Mam nadzieję, że sąd udzieli mi warunkowego zwolnienia. Jesienią mam zamiar zawrzeć związek małżeński.

NIE JEST TO PRZYPADEK wyjątkowy. Z badań wynika, też, że powrotność do (jakiegokolwiek) przestępstwa wśród skazanych na 25 lat wynosi zaledwie 6,7 proc., podczas gdy przy niskich wyrokach zdarza się bardzo często. Z badań nie wynika jednak, co jest tego przyczyną. Resocjalizacyjne oddziaływanie więzienia? Kilkunastoletnia abstynencja? Wiek? A może fakt, że zbrodniczy czyn nie zawsze wypływa ze zbrodniczej natury człowieka? Nawet specjaliści uchylają się od jednoznacznej odpowiedzi.

Rys. W. Rostkowskiego

Rozmowa z Krzysztofem Pieńkowskim, prezesem Gminnej Spółdzielni w Goniądzu.

takie buty

— Od ilu lat pełni Pan tę funkcję?

— W Spółdzielni pracuję już siedem lat, ale prezesem jestem dopiero od roku 1984

— Skąd wasza Spółdzielnia sprowadza towary do swoich sklepów?

— Skąd to tylko możliwe, czyli praktycznie z całej Polski. Podstawowe artykuły spożywcze sprowadzamy jednak z dwóch hurtowni: w Grajewie i w Mońkach. Natomiast towary przemysłu lekkiego i artykuły elektryczne z Łomży.

— Czy ma Pan specjalnego zaopatrzeniowca, który jeździ po całym kraju i sprowadza co atrakcyjniejsze towary?

— Naturalnie. Istnieje komórka, która zajmuje się takimi sprawami, a pracują w niej aż trzy osoby.

— Kierownictwo naszego internatu ma ogromne trudności z zaopatrzeniem dziewcząt w ubrania i obuwie.

— Jeśli chodzi o zaopatrzenie w te towary, to same chyba wiecie, że w całej Polsce jest to samo. Sytuacja niemal krytyczna. Przemysł proponuje nam różnie formy współpracy, które nie są do przyjęcia dla handlu. Pokutuje ciągle, a nawet nasila się, sprawa tak zwanego wsadu dewizowego. Nie dasz im dolarów, to oni nie dadzą ci towaru, a przecież my sprzedajemy ludziom za złotówki, nie za dolary.

— Czy można z tego wnioskować, że nawet na wiosnę nie sprowadzi Pan do goniądzkich sklepów z odzieżą jakichś ciekawych kurtek, spodni czy pantofli?

— Te ciekawsze rzeczy właściwie już są, czy też trafiają się. Wojewódzki Związek w Łomży zakupił na licytacji 50 tysięcy dolarów i nabył za nie w RFN to, o czym mówicie. Do jednego z naszych sklepów trafiły wczoraj damskie czółenka za 23 tysiące złotych.

— Takie buty! Dla kogo one właściwie są przeznaczone?

— To są towary za dewizy, a więc muszą być drogie.

— W takim razie zmieńmy temat. W Goniądzu nie ma żadnej cukierni ze słodkimi wypiekami. Podwieczorki mamy mało urozmaicone.

— Nie mamy, niestety, takiego zakładu, który mógłby produkować ciastka i inne wyroby cukiernicze. Próbowaliśmy kupować ten towar u naszych sąsiadów w Mońkach, ale jakość była tak kiepska, że nikt nie chciał tego jeść za własne pieniądze. Potem nawiązaliśmy współpracę z ciastkarnią PSS „Społem" w Grajewie. Dawaliśmy im nasze rogale za ich wyroby, jednak i ta współpraca nie wypaliła. Po prostu nasze rogale były tańsze i znacznie lepsze od ich własnych, więc ludzie z Grajewa chcieli kupować tylko nasze i oni mogliby zbankrutować.

— Sklepów w Goniądzu mamy mało, czy w najbliższym czasie powstaną jakieś nowe?

— Do końca czerwca uruchomimy spożywczy przy Gminnej Spółdzielni. Przy nim będzie też mały bar gastronomiczny, bardzo mieszkańcom potrzebny.

— Jaki mieliście zysk w ubiegłym roku?

— Bilans nie został jeszcze zakończony (styczeń 1989 — przyp. aut.), ale można już powiedzieć, że będzie w granicach 30 milionów. Niestety, z tej kwoty musimy odprowadzić do budżetu całe 60 proc. Jeśli od pozostałej w ten sposób sumy odliczymy jeszcze pieniądze na nagrody, to na inwestycje pozostanie bardzo niewiele.

— Współczujemy i dziękujemy za rozmowę.

Plotkowały
KATARZYNA DOROSZKO
i ANGELIKA CIEŚLAK

wspomnienie

Twoje obrazy są inspiracją wierszy
dedykowanych Tobie.
Moja pamięć to łzy...
Tylko tyle mogę ofiarować Tobie,
Tato.
Odszedłeś w inny świat.
Ja zostałam w szarudze goniącego
mnie życia.
Chociaż Cię nie ma wśród żywych
kocham Cię, Tato.

BEZ TARYFY ULGOWEJ

Już po raz drugi publikujemy próby literackie, poetyckie, pamiętnikarskie i dziennikarskie dziewcząt przebywających czasowo w Państwowym Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym w Goniądzu. Ich wartość Czytelnicy będą mogli ocenić sami, my natomiast pragniemy stwierdzić, że całą tę kolumnę przygotowały one bez pomocy z zewnątrz. My zebraliśmy tylko materiały, zadiustowali je i przysposobili do druku. Radzimy zwrócić szczególną uwagę na wiersze młodej poetki Anity Sauermann. Naszym zdaniem ta dziewczyna ma ogromny talent.

ANITA SAUERMANN

treść życia

Podano mi receptę na życie,
nie umiałam z niej skorzystać.
Wyrzeźbiłam nowy model trwania.
Byłam w nim największym
ziarnem
Nagle ziarno pękło,
a mój model, moja treść życia
straciła swą moc i umarła.
Ja znów byłam sobą, ale obrobiono
mnie
w tęczę bezbarwnych wspomnień.

zguba

Zawieruszyła się łza,
której szukam od lat.
Schowała się w myśli moje
a ja jej schwytać nie mogę.
Pozbawiona radości, zatroskana
i smutna,
bez oparcia żadnego,
jej dola jest trudna.
Zdruzgotana przez życie
uciekła gdzieś od wrażeń,
nie miała czasu kochać
i nie znała marzeń.

Dowód osobisty już jest. Teraz trzeba jeszcze zostać dorosłym człowiekiem.

Fot. koło fotograficzne przy PMOW

DWA GŁOSY W JEDNEJ SPRAWIE

czarna plama

Moja matka często sięgała po kieliszek. Już jako małe dziecko przyglądałam się temu. Rodzicielka nie interesowała się ani mną, ani moją starszą siostrą. Nie obchodziło jej, że często byłyśmy brudne i głodne. Zawsze myślała tylko o tym, skąd zdobyć alkohol.

Patrząc z perspektywy czasu wydaje mi się, że żyła tylko dla wódki. Kiedy dorastałam, próbowałam jej tłumaczyć, że źle robi, ona jednak nie chciała mnie słuchać, nałóg był silniejszy.

Kiedy inne dzieci opowiadały miłe rzeczy o swoich matkach, ja milczałam, bo przecież nie mogłam nic powiedzieć, a bardzo chciałam mówić o tym, że to właśnie moja mama jest kochaną i prawdziwą kobietą, której na żadną inną bym nie zamieniła. Rzeczywistość była jednak inna.

Od tamtego czasu minęło kilkanaście lat. Teraz, kiedy myślę o matce, odczuwam wielką pustkę. Te wszystkie przykre wspomnienia z dzieciństwa są czarną plamą w mojej pamięci.

Dorosłym wydaje się często, że dzieci nic nie rozumieją, a tymczasem rozumieją wiele, głębiej przeżywają i dłużej pamiętają przykre sytuacje.

BEATA GĄSIOREK

dlaczego?

Dlaczego tylu ludzi pije? Kto mi na to odpowie?

Moja matka zaczęła pić, kiedy miałam sześć lat. Pewnego dnia wróciła do domu kompletnie pijana. Wtedy po raz pierwszy widziałam ją w takim stanie; jej reakcje, zachowanie i zmieniona mowa były dla mnie czymś niezrozumiałym. Zaczęłam głośno płakać i pytałam: czy jest chora, a może umiera? Nic nie odpowiedziała, tylko uderzyła mnie w twarz. Odeszłam od niej bez słowa, zamknęłam się w swoim pokoju i bałam się wyjść. Płakałam.

Stało się to najgorsze, znalazłam się w Domu Dziecka. Matkę zobaczyłam ponownie dopiero po trzech latach. Przyjechała, obiecała, że nie będzie więcej pić i zabrała mnie do domu. Moja radość trwała jednak tylko kilka miesięcy. Ponownie znalazłam się w „ochronce", skąd zaczęłam uciekać. Ucieczki te spowodowały w końcu, że skierowano mnie do Ośrodka Wychowawczego.

Mam teraz szesnaście lat. Matki swojej już więcej nie widziałam.

RENATA OLAPIŃSKA

Naszym wychowawcom zadałyśmy pytanie: Co Pan(i) zaproponował(a)by mogąc uczestniczyć w obradach „okrągłego stołu"?

opinie poglądy przemyślenia

TADEUSZ K.: — Zaproponowałbym, żeby zająć się sprawami gospodarki, bo to jest w tej chwili najważniejsze. Natomiast pozostałe sprawy, tj. związków zawodowych, pluralizmu etc. należałoby traktować z równą powagą, ale bez pośpiechu. W ich rozwiązaniu nie należy się kierować emocjami.

KRYSTYNA B.: — Chciałabym, by doszło do porozumienia Polaków bez względu na ich przekonania polityczne. Zaproponowałabym doprowadzenie w szybkim tempie wszelkich reform do końca, a także, możliwie jak najszybciej, zwiększenie dotacji na oświatę i kulturę

ZOFIA M.: — Nie bardzo wiedziałabym, co w tej chwili zaproponować. Kraj jest bardzo biedny. Straciliśmy zaufanie do wszystkich ludzi rządzących naszym krajem, bo zawsze było tak, że kto sprawował władzę, bardziej myślał o sobie i sprawach osobistych niż o narodzie i ojczyźnie. Z tego też względu w pierwszym rzędzie zaproponowałabym większą uczciwość na każdym, że tak powiem, odcinku. Mniej rad i narad, więcej efektywnych działań. Trzeba wierzyć, że wreszcie do władzy dojdzie więcej młodych, wykształconych ludzi i może oni na to nasze nieszczęsne wszystko będą mogli coś poradzić.

Zanotowały
KATARZYNA DOROSZKO
i ROMANA TUZIK

przyjaciel

Miałam kiedyś psa, który wabił się Roki. Był bardzo miły i śmieszny. Miał pocieszny pyszczek, krzywe tylne łapki; zawołany, przybiegał do mnie i merdał ogonkiem. Kiedy ktoś go pogłaskał, w jego oczach malowała się autentyczna, szczera wdzięczność. Bardzo kochał dzieci i nigdy nikomu krzywdy nie zrobił.

Pewnego dnia zauważyłam, że dzieje się z nim coś niedobrego. Zaczął linieć i nie miał apetytu. Początkowo myślałam, że to robaki. Zaprowadziłam go do lekarza weterynarii, młodej kobiety, która przepisała jakieś tabletki i uspokoiła mnie mówiąc, że nic mu nie będzie. Niestety, po tej kuracji choroba nie ustąpiła. Ponownie pojechałam do lekarza, ale było już za późno. Mój pies chorował na nosówkę. Bardzo cierpiał i trzeba go było w końcu uśpić.

Długo nie mogłam przyjść do siebie po stracie mojego jedynego przyjaciela. Bardzo kocham zwierzęta i nigdy nie mogę zrozumieć ludzi, którzy zwierząt nie lubią. Przecież ich przyjaźń jest czysta, bezinteresowna. Ludzie natomiast bywają zakłamani, a ich przyjaźń opiera się na interesach. Ludzie z zawiści często wyrządzają sobie krzywdę nawzajem, czego zwierzęta nigdy nie robią.

Po moim psie zapamiętałam tylko jego krzywe, bezwładne nóżki i kochane, pełne smutku, załzawione oczka oraz to, że mimo mojej miłości do niego w żaden sposób nie mogłam mu pomóc.

ROMANA TUZIK

mój pokój

Szare ściany
czuły moje błędy
nad sufitem ukazał się
krajobraz nieba
a za oknem
błyszczały dni
przetrącone i puste.

postawy

JAN BRZES..I

RZECZNIK WYSOKIEGO

ZAMIAST WIZYTÓWKI

Rzecznik Wysokiego Mazowieckiego jest wysokiego wzrostu i mimo że rozmienił już dziewiąty krzyżyk, trzyma się prosto, a energii mógłby mu pozazdrościć niejeden trzydziestolatek. Od 1976 roku, gdy pan Bolesław Olszewski przeszedł na emeryturę, zajął się sprawami miasta i ludzi w nim zamieszkałych. Jeden pokój w mieszkaniu zmienił się w biuro: są tu opasłe teczki ze sprawami, cieńsze z interwencjami i biblioteka prawnicza.

Rzecznik, zanim podejmie się jakiejś sprawy, dokładnie rozpoznaje temat, studiuje przepisy i gdy jest pewien swego, zaczyna pisać, monitować, ponaglać, odwoływać się, aż do skutku. Nie podejmie się sprawy, gdy nie jest pewien, że nie ma racji. Gdy jednak weźmie — doprowadzi do końca. W ten sposób jedna ze spraw była rozpatrywana aż przez Naczelny Sąd Administracyjny. Sprawa z pozoru tylko błaha, ale gdy chodzi o sprawiedliwość, twierdzi pan Bolesław, nie ma spraw błahych.

W osiedlu XXX-lecia wielu obywateli pobudowało budynki gospodarcze, ale tylko jednemu urzędnicy kazali rozebrać. Wiadomo, są u nas obywatele równi i równiejsi. Poszkodowany udał się po pomoc do Olszewskiego. Sprawa się wlokła przez wszystkie instancje. Nie popuścili z województwa, nie popuścił i pan Bolesław. Doszło więc do Naczelnego Sądu. Wygrał Olszewski i jego klient, zatriumfowało prawo, a przy okazji i sprawiedliwości stało się zadość.

Wojewódzki inspektor sanitarny chciał zamknąć w Wysokiem szpital, ponieważ w kotłowni gromadził się w niebezpiecznych ilościach dwutlenek węgla. Ale trafiła kosa na kamień. „Jak to zamknąć szpital" — zaprotestowali mieszkańcy, a wraz z nimi i ich rzecznik. Ministerstwo zaczęło się tłumaczyć, że wojewódzki inspektor może coś takiego nakazać. „A nie prościej wyremontować kotłownię, poprawić wentylację" — twierdziła strona przeciwna i sprawę wygrała.

Zupełnie niedawno Kuratorium chciało zlikwidować przedszkole, które tymczasowo zajmuje pomieszczenia byłego Komitetu Powiatowego PZPR. Ludzie zaczęli protestować, władze grozić. Rzecznik w zanadrzu miał jeden tylko argument: „Czyja to wina, że w mieście brakuje przedszkoli, że brakuje szkół, że dzieci uczą się na trzy zmiany". Sprawę odłożono.

— Krzyczeć i straszyć u nas wielu potrafi — twierdzi pan Bolesław. — Ja nie krzyczę, a walczę na argumenty, opierając się na przepisach i prawie.

LITANIA SPRAW NIEZAŁATWIONYCH

Wertuję dokumenty, odwołania, ponaglenia. Pisma rzecznika są pisane odręcznie równym i bardzo czytelnym charakterem. Nic dziwnego, przed wojną w szkołach uczono kaligrafii, przed wojną pan Bolesław rozpoczął pracę urzędnika. Ze stosu dokumentów wyłaniają się sprawy miasta, o które walczy ze zmiennym szczęściem mój rozmówca.

— Działam w samorządzie mieszkańców osiedla Jutrzenka, jestem nawet przewodniczącym, i nic, co dzieje się w mieście, nie jest mi obce. Za trzy lata będziemy uroczyście obchodzić 500-lecie naszego miasta, szykujemy się do tych uroczystości i... jednocześnie nic nie robimy. Miało się u nas budować oczyszczalnię ścieków, mówi się o niej od lat, ale jak dotychczas na gadaniu sprawa się kończy, tylko Brok coraz bardziej upodabnia się do rynsztoka. Mieszkańcy osiedla Zorza buty gubią w błocie, nawet ksiądz po kolędzie nie chciał tam pójść, a dzieci codziennie chodzą do szkoły, ich rodzice do pracy...

Miała u nas, już kilka lat temu, być budowana kotłownia. Nic nie zrobiono, a pieniądze przeznaczone na ten cel zainwestowali inni. W ubiegłym roku miał być zbudowany kanał sanitarny wzdłuż ulic Białostockiej i Szpitalnej, były pieniądze — nic nie zrobiono. Parę lat temu mleczarnia dała 17 milionów na remont drogi, droga pozostała bez zmian, a pieniądze gdzieś się rozpłynęły.

Miasto nam się starzeje, młodzież ucieka stąd jak od morowego powietrza, jedni w Polskę, inni aż za wielką wodę. Ale budownictwo mieszkaniowe prawie nie istnieje. Nie zbudowano tu żadnego zakładu pracy! Jeszcze w 1953 roku mieliśmy swoje przedsiębiorstwo budowlane, w ubiegłym roku ostatni „budowlaniec" uciekł do Ciechanowca, zabrano nam bowiem grupę remontowo-budowlaną GS-u.

Litania potrzeb naszego miasta jest przeogromna, ale wymieniłem tylko te, które mogły być załatwione, a nie są. I to nie dlatego, że w kraju kryzys, że ktoś tam na górze utrudnia życie, albo że komuś nasze miasteczko się nie podoba. Nie są załatwione tylko dlatego, że zabrakło konsekwencji w pracy tu w mieście, i może w województwie. Nie są załatwione, bo ludzie za nie odpowiedzialni biorą pensje i nic nie robią. Nie są załatwione, bo komuś się nie chciało, albo nie umiał... -

Ja, oczywiście, spokojnie na to wszystko patrzeć nie mogę. Sam kopać, budować nie dam już rady, ale pisać potrafię i nie daję spokoju tym, którzy mogą i powinni to zrobić. Zdaję sobie sprawę, że skuteczność mego „pisarstwa" jest mała, ale czasami coś jednak się uda. Nawet jeśli przegram sprawę, mam świadomość, że nie pozostałem bezczynny, że protestowałem....

FILOZOFIA RZECZNIKA

— Nigdy w życiu nie napisałem żadnego donosu. Proszę, oto są kopie pism do różnych, nawet najwyższych urzędów, nikt nie znajdzie nazwiska, tylko opis sprawy, sprawy do załatwienia. Wiem, że za sprawami kryją się czyjeś nazwiska, że za każdą zmarnowaną złotówkę ktoś odpowiada, ale nie ja jestem sędzią, a już na pewno nie katem. Mnie jedynie obchodzi sprawa, od ewentualnego udowodnienia winy są inni ludzie, którzy za swoją pracę biorą wynagrodzenie. Owszem, kiedyś przyszedł tu do mnie obywatel ze skargą i zaproponował... pieniądze. Chyba do dzisiaj ma sińca na tylnej części ciała...

Były naczelnik też uskarżał się, że ja mu utrudniam życie. To chyba jakieś nieporozumienie. Szanuję bliźniego, jak siebie samego, ale nie jestem też za przekonaniem, iż „niech na całym świecie wojna, byle nasza wieś zaciszna, byle nasza wieś spokojna". Po prostu ludzie odpowiedzialni za sprawę muszą ją załatwiać. Jeśli nie potrafią, nie umieją, bądź nie chcą, niech podają się do dymisji. Nasza skuteczność działania jest dlatego tak mała, że zbyt dużo ludzi nie dorosło do piastowanych stanowisk. Za dużo mamy urzędników i za dużo decydentów, nawet w błahych sprawach. A wiadomo, gdzie kucharek sześć....

Co to mnie wszystko obchodzi? Po co tym się zajmuję? A co mam robić? Siedzieć za piecem i kłócić się z żoną!

Gdybym był artystą, malowałbym, gdybym był rolnikiem, uprawiałbym ogródek, podlewał kwiatki. Całe życie byłem biurokratą i teraz nabyte w pracy zawodowej doświadczenie wykorzystuję dla dobra otoczenia i sam się nie nudzę.

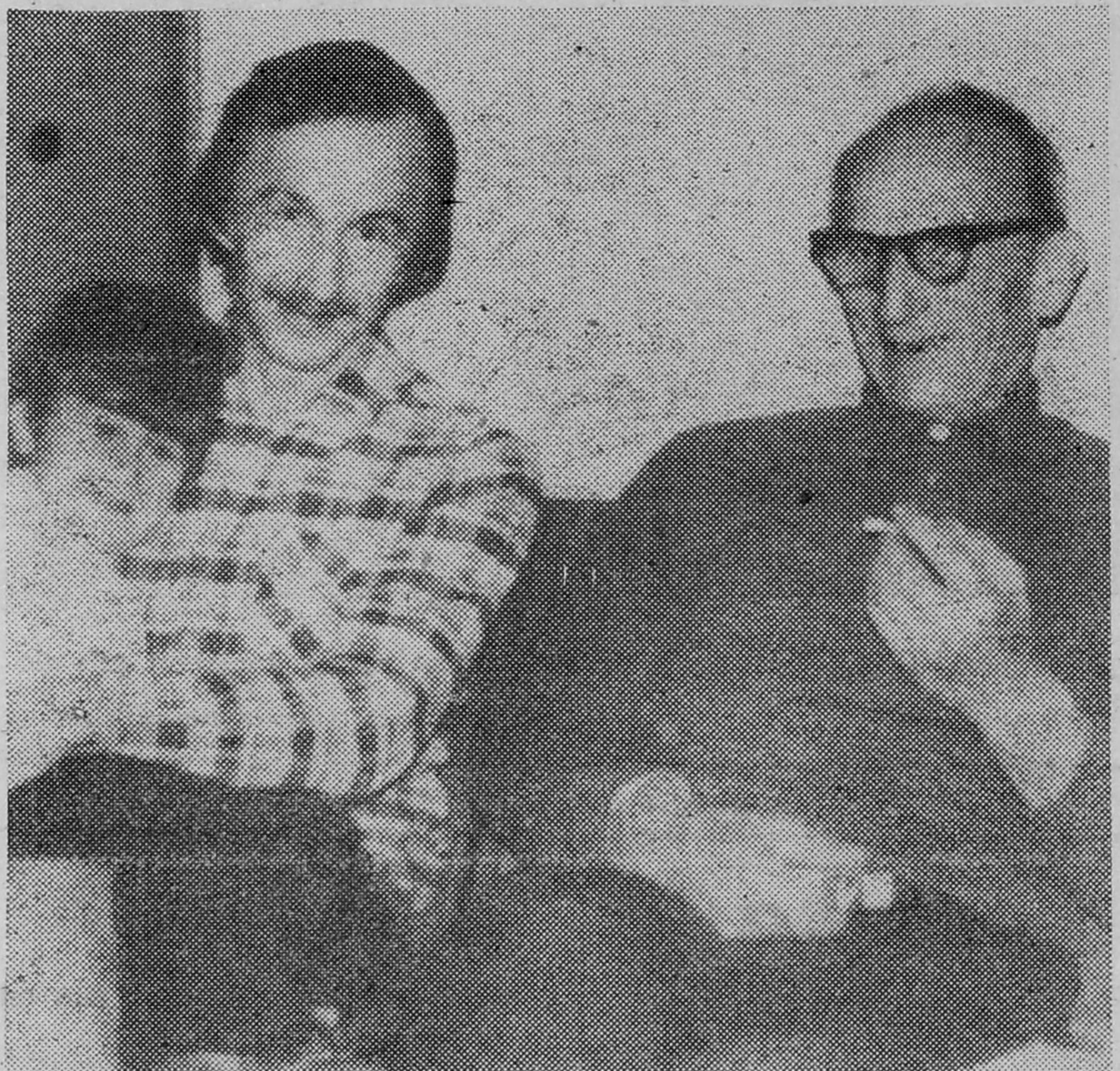

Profesor Jan Szczepański twierdzi, że o wartości człowieka decydują trzy kategorie: czas, cierpienie i los. To los sprawił, że żyję w takich czasach, w jakich żyję, los też sprawił, że mimo upływu czasu czuję się dobrze i, pomagając innym, pomagam sobie.

Profesor Szczepański twierdzi też, że cierpienie stworzyło człowieka, pozwoli pan, że zacytuję: „wartość społeczna człowieka jest mierzona jego wkładem w zmniejszenie cierpień innych. W tym ogólnym stwierdzeniu zawiera się cały świat zbiorowego współżycia. Jeżeli coś skupia ludzi najsilniej, to nadzieja i oczekiwanie, że we wspólnym życiu zmniejszą cierpienia, dzieląc je między siebie".

Nie tak dawno w Tyborach wybuchł w nocy pożar. Byłem tam nazajutrz. Zwróciłem się z apelem o pomoc dla pogorzelców. Z kasy naszego samorządu daliśmy 200 tysięcy. Ktoś ważny zaprotestował, powiedział, że pomoc jest zbędna... Kto to był? Nie, nie powiem. Jak już mówiłem, nie zajmuję się donosami. W każdym bądź razie była to FIGURA, ale czy to był człowiek?

POLSKA PRAKTYKA RADZIECKICH ROLNIKÓW

JAN ONISZCZUK

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

ROSYJSCY GOŚCIE mieli przez trzy tygodnie żyć i pracować w rodzinach naszych rolników, oczywiście tych najlepszych. Zgłosiło się wielu chętnych, gotowych przyjąć u siebie przybyszów ze Wschodu. Zainteresowanie było tak duże, że niektórzy musieli odejść z kwitkiem. Jak się okazało, bariera językowa nie stanowiła większego problemu: każdy coś tam pamiętał ze szkoły, a poza tym między fachowcami łatwiej o wspólny język. Na początku jednak, przy zapoznaniu zdarzały się nawet zabawne sytuacje: Kak tiebia zawut? — Rolnik. — A mienia Nikałaj.

Zadziwiająco szybko goście dostosowali się do naszych warunków, stali się niemal członkami rodzin. Pracowali, jeździli z gospodarzami w interesach. Wieś przyjmowała przybyszów życzliwie, choć z pewną rezerwą, która znikała natychmiast, gdy Rosjanin informował, że gospodarzy np. na sześciu tysiącach hektarów.

Polski rolnik nie wyobraża sobie niczego lepszego od prywatnego gospodarstwa; w Związku Radzieckim zmiany zaszły już dość daleko, choć w nieco innym kierunku — zdarzały się więc dyskusje i spory o szanse pierestrojki w rolnictwie. Niezależnie od ich wyników, nasi rolnicy, zwłaszcza ci, którzy pamiętają rok 1939, mówili o swych gościach: to są już inni ludzie. Okazało się, że utożsamienie wszystkich mieszkańców radzieckich wsi z kołchoźnikami jest grubym uproszczeniem.

Gwoli sprawiedliwości trzeba przyznać, że radzieckie rolnictwo najgorszą prasę ma we własnym kraju. Od kilku lat uczeni i dziennikarze biją weń jak w bęben. Publicysta „Moskowskich Nowosti" tak ocenia poziom uprawy zbóż w ZSRR: „[...] siejemy na Ukrainie, w Kazachstanie, na Powołżu, siejemy coraz więcej i więcej, a jemy to, co udaje nam się kupić w Argentynie, Kanadzie, USA [...]. I płacimy, płacimy; płacimy: złotem, diamentami, bogactwami wnętrza ziemi, lasów, rzek i jezior, kawiorem, zarodowymi końmi, wysokogatunkowymi winami. A sami jemy nowozelandzkie masło, gryziemy mrożoną zamorską wołowinę (jeśli oczywiście uda się ją dostać w sklepie na kartki) i coraz bardziej i bardziej ubożejemy".

„Co to jest głód?" — pyta „Komsomolskaja Prawda" i odpowiada: „To genetycznie nieodłączna część systemu kołchozów i sowchozów". Trudno o bardziej dosadną krytykę. Radzieckie rolnictwo szuka nowych form gospodarowania, temu celowi służył również staż w Polsce.

■ Giennadij Martyszkin, kierownik wydziału organizacji pracy w Ministerstwie Rolnictwa (Gosagropromie): — Praktyki w Polsce są częścią szerszego programu zapoznania naszych rolników z innymi formami gospodarowania na ziemi. Wiem, że były już wizyty w USA; planowane są staże na Węgrzech i w Finlandii. Koncepcja zmian w naszym rolnictwie nie narodziła się w ubiegłym roku. eksperymenty z dzierżawą prowadzimy od początku lat osiemdziesiątych. Dotychczas panowały u nas niepodzielnie sowchozy i kołchozy, w przeważającej części nierentowne. Teraz chcemy obudzić ludzką przedsiębiorczość i odrodzić klasę rolników poprzez stosowanie różnych rozwiązań. Mogą to być indywidualne, farmerskie gospodarstwa, jest ich na razie niewiele, głównie w republikach nadbałtyckich, autentyczne spółdzielnie kilku lub kilkunastu rodzin pracujących na swój rachunek na wydzierżawionej od państwa ziemi, wreszcie: dzierżawy wewnątrzkołchozowe. Ta ostatnia forma wydaje się nam szczególnie interesująca. Chodzi o to, że kołchoz lub sowchoz może być podzielony między dotychczasowych pracowników tak, aby każda brygada gospodarowała na części ziemi lub odpowiadała za jedno ogniwo cyklu produkcyjnego. Dotychczas administracja kołchozowa zajmowała się zaopatrzeniem i zbytem, prowadziła rachunki bankowe, organizowała usługi remontowe itp. Część dochodu każdej brygady przekazywana byłaby na cele socjalne, drogi itp. Najwyższą władzę stanowiłaby rada przewodniczących brygad, oni też wybieraliby dyrektora całego przedsiębiorstwa. Takie gospodarstwa już działają. Nie zamierzamy rozbijać kołchozów: te, które sobie radzą, mogą pozostać bez zmian. Chodzi o to, żeby o istnieniu każdej z tych form decydowały kryteria ekonomiczne, czyli rynek. Według nowych zasad państwowy plan gospodarczy nie będzie już doprowadzony do kołchozu; zatrzyma się na poziomie republiki, okręgu i przedsiębiorstw przetwórczych. Niżej będą obowiązywać tylko umowy. Problem prywatnej własności ziemi nie jest u nas rozpatrywany; ziemia pozostanie państwowa. Rzecz w tym, aby dzierżawcy zagwarantować jej posiadanie na długo, np. 25 lat.

■ Mikołaj Bereduhin, lat 29, inżynier agronom, okręg stawropolski: — Przed rokiem wraz z 40 kolegami z kołchozu wzięliśmy w dzierżawę 6,5 tys. ha ziemi, przede wszystkim pod uprawę zbóż. Skala co prawda inna niż w Polsce, lecz przecież praca w rolnictwie wszędzie jest podobna. Bardzo podobają mi się u was drobne rozwiązania techniczne, ułatwiające pracę w gospodarstwie: różne dźwignie, bloczki itp., np. wentylator wrzucający siano na stóg. U nas w kołchozie mobilizowano do tego pospolite ruszenie z całej okolicy, a i tak duża część siana gniła. Po prostu przy naszej skali i marnotrawstwie nikt nie przejmował się drobnymi wynalazkami. Dotyczy to również technologii: w kołchozie liście buraków gniją na polu, w Polsce rolnicy robią z nich świetną kiszonkę. Jeszcze jedno spostrzeżenie: uderzyła mnie łatwość, z jaką kupuje i sprzedaje się tutaj samochody, także ciężarowe — cała transakcja trwa 15 minut.

■ Maria Kurgańskaja, dojarka, okręg gorkowski. — Podoba mi się życie polskich rolników, przede wszystkim to, że mają swój dom, samochód, mieszkają i pracują razem z dziećmi. U moich gospodarzy dzieci są dobrze wychowane i świetnie się uczą. Życie płynie spokojnie, bez pośpiechu, na wszystko jest czas. Muszę przyznać, że w moim gospodarstwie pracuje się ciężej. Nie mam też żadnych kompleksów, jeśli chodzi o wyniki: w ubiegłym roku nasz zespół osiągnął średnio 6200 litrów mleka od krowy. Czekamy na decyzje rządu w sprawie dalszego losu dzierżawy, może uda mi się założyć taki dom jak tutaj.

■ Michaił Parfionow, 37 lat, lekarz weterynarii, okręg gorkowski: — Jeszcze dwa lata temu byłem naczelnym weterynarzem sowchozu i zarabiałem dwa razy więcej niż teraz jako przewodniczący dzierżawionego gospodarstwa. Ale nie żałuję. W dziesiątkę wydzierżawiliśmy od sowchozu najgorszy chutor: 50 ha i 500 sztuk bydła. Znajomi mówili mi: „Nie bądź głupi, Misza, to kolejna pułapka na takich wariatów jak ty. Zabiorą ci wszystko i jeszcze posadzą". W ciągu roku wyprowadziliśmy nasze gospodarstwo na pierwsze miejsce w rejonie. Nie zarabiamy jeszcze bardzo dużo, ale to lepsze niż kołchoz, który im mniej produkuje, tym większe dostaje dotacje. Na razie musimy rozliczać się z sowchozem: sprzedajemy administracji np. mleko po 32 ruble za 100 l, a oni sprzedają państwowym zakładom po 39. Wydawałoby się, że im taniej wyprodukujemy, tym większym będzie nasz dochód? Otóż nie: sowchoz sprzedaje nam pasze po cenach, jakie sam ustala i w ten sposób przechwytuje nasz zysk. Taki układ nam nie odpowiada. Nie zadowala mnie również wewnątrzkołchozowa dzierżawa, to forma przejściowa do całkowitej samodzielności ekonomicznej. Wciąż wiele instytucji chce żerować na dzierżawcy. Nie jest mi potrzebna prywatna własność ziemi i nie wyobrażam sobie pracy w małych gospodarstwach rodzinnych typu polskiego. To prawda, że przez lata oduczono nas pracować, lecz przywiązanie do ziemi na cały rok i wszystkie dni tygodnia nie jest zachęcającą perspektywą dla młodego człowieka. Chcę jeszcze trochę pożyć, zobaczyć świat. W moim zespole co miesiąc dwoje ludzi przebywa na urlopie; ja też przyjechałem do Polski bez obawy, że gospodarstwo beze mnie upadnie. Dotychczas nie włożyłem jeszcze ani jednego własnego rubla... i nie włożę, dopóki nie zostanie wydana ustawa o dzierżawie, która zagwarantuje mi, że żaden urzędnik nie będzie mógł odebrać mi ziemi pod byle pretekstem. Zdecyduje o tym najbliższe plenum KC KPZR. Jeśli decyzje nie będą korzystne, rzucę to wszystko i wracam do poprzedniej roboty. W radzieckim rolnictwie pracuje wielu młodych, wykształconych i zdolnych ludzi, zamaskowali się w kołchozach, biorą pieniądze za siedzenie i czekają na swój czas.

■ Jurij Koczegarow, 26 lat, okręg moskiewski: — Jestem studentem czwartego roku Instytutu Ekonomicznego w Moskwie. Przez sześć lat pracowałem w Banku Państwowym, miałem osobisty komputer, dość odpowiedzialną pracę i... 200 rubli miesięcznie. Za to nie mogłem utrzymać rodziny na przyzwoitym poziomie. Poszedłem do kołchozu i zostałem dojarzem. Pracuję w dzierżawie i zbieram kapitał na własne gospodarstwo. Z kilkoma kolegami zamierzamy zorganizować fermę mleczarską z fińską technologią. Nas, dzierżawców, jest jeszcze niewielu, za to urzędników od rolnictwa co niemiara. Gosagroprom centralny, republikańskie, okręgowe, sfery czarnoziemnej, nieczarnoziemnej itp. Po kraju krąży anegdota: W restauracji w Genewie spotykają się dwaj agenci — KGB i CIA. Rosjanin pyta: „Powiedz, John, czy «Akademik Nachimow» (głośna katastrofa radzieckiego statku na Morzu Czarnym) i Czernobyl to wasza robota?" Po kilku kolejkach Amerykanin odpowiada: „Wiesz, Sasza, jesteś fajny chłop, więc ci powiem: «Akademik Nachimow» i Czernobyl to nie nasza robota, ale Gosagroprom — tak". Potrzebna nam jest organizacja, która będzie bronić naszych interesów, możemy nawet opodatkować się na jej utrzymanie. Jestem pod wrażeniem pracowitości polskich rolników. Sądzę nawet, że u nas także znajdzie się pewna liczba chętnych na własne, prywatne gospodarstwa, lecz nie będzie ich wielu. Przyszłość należy do spółdzielni złożonych z kilku lub kilkunastu rodzin. Wasz rolnik jest zbyt dużym indywidualistą. Zapytałem mego gospodarza, dlaczego nie umówi się z sąsiadami, aby kupić drogą maszynę, którą wspólnie efektywnie wykorzystają, zamiast kupować oddzielnie kilka maszyn i przez większość roku trzymać je niewykorzystywane. Zapytałem też, dlaczego nie założą spółdzielni, która zajęłaby się sprzedażą, śmiesznie u was taniej, barani-

JAN ONISZCZUK

ny, nawet za granicę. Usłyszałem: u nas nie jest to przyjęte.

■ Wiktor Gusiew, 28 lat, inżynier mechanik, okręg świerdłowski: — Jestem kierownikiem sześcioosobowej brygady pracującej na ziemi wydzierżawionej od kołchozu. Przed wyjazdem do Polski zgłosiło się do mnie dwóch ludzi z tegoż kołchozu z prośbą o przyjęcie do pracy. Uwzględnię ich prośbę, gdy będę rozszerzał działalność. Znajdzie się jeszcze wielu chętnych, gdy dzierżawca otrzyma wreszcie prawne gwarancje. Związek Radziecki ma dużo dobrej ziemi, niezłą bazę maszynową, co prawda dotąd źle wykorzystywaną, jeśli więc pozwoli się ludziom pracować na własny rachunek, to w ciągu 4—5 lat staniemy się światowym eksporterem żywności.

■ Tomasz Wyszomirski, rolnik z Rynołt, gmina Szumowo: — Nie zazdroszczę naszym radzieckim gościom dochodów, bo wiem, jakiego to wymaga wysiłku. Jednego im jednak zazdroszczę: optymizmu. Nasze nadzieje już dawno przybladły.

JAN ONISZCZUK

spięcia

Minister rolnictwa zlikwidował przepis, który określał, ile i jakiej długości wstążki, koloru czerwonego, należy wiązać bykowi u rogów, gdy prowadzi się go do punktu skupu. Poprzednik nieźle musiał się nabyczyć, nim z nudów spłodził takiego biurokratycznego byka.

*

W styczniu 1982 r. Wydziałowi Humanistycznemu Filii UW w Białymstoku zarekwirowano 97 książek, przeważnie wydanych w tzw. drugim obiegu (m.in. „Wiersze wybrane" Miłosza, „Transatlantyk" Gombrowicza, „Rok 1984" Orwella, „Kurier Warszawy" Nowaka). Od pewnego czasu białostoccy studenci, członkowie NZS, pikietują więc ul. Wesołowskiego pod hasłem: „07 oddaj książki" oraz bardziej dosadnym: „Tylko analfabeci niszczą książki". W trosce, by nie doszło do dalszej hasłowej eskalacji przypominamy studentom o tolerancyjnym humanitaryzmie biblijnej pokory: „Jeśli ktoś uderzy cię w prawy policzek — nadstaw lewy". Żeby równo puchło.

Czytelnik z Grajewa nadesłał wycinek z wypowiedzią wicepremiera Ireneusza Sekuły: „Kiedy interes grupowy staje w sprzeczności z interesem nadrzędnym, obywatele powinni potrafić dać pierwszeństwo interesowi nadrzędnemu. Jest to klucz do rozwiązania wielu trudnych sporów, konfliktów, wielu rozbieżności interesów". Co to jest interes nadrzędny — pyta obywatel, — bo, jak boga kocham, nie wiem. My, podobnie jak wielcy nauki polskiej (Lange, Kotarbiński, Tatarkiewicz), też nie. Wiemy natomiast, że klucz w kształcie „interesu nadrzędnego" nie raz już okazał się zwykłym wytrychem.

W lutym, o czym szeroko doniosły radio, telewizja i prasa, odbyła się giełda inicjatyw gospodarczych pod hasłem: „Twoja szansa w Łomżyńskiem". W Łomży podkreślano, iż jest to pomysł oraz inicjatywa władz wojewódzkich. Tymczasem tygodnik „Rynki Zagraniczne" donosi, że była to osobista inicjatywa ministra współpracy z zagranicą. Dziś nawet plemnik sukcesu ma wielu ojców.

„Moje gospodarstwo, liczące 36 hektarów, w tym 22 ha użytków rolnych, ma do dyspozycji 20-letniego „Ursusa 330", który się dosłownie rozlatuje. W oborze mam 32 sztuki bydła, więc paszy trzeba dowieźć dużo. Nie wiem, czym na wiosnę będę uprawiał, bo ciągnik nie nadaje się do remontu — skarży się rolnik ze wsi Kostry Stare. — A przecież znowu ogłoszono zapalenie zielonego światła dla rolnictwa". Przecież się świeci! Fakt, że do złudzenia przypomina znicz.

*

Hodowca ze Srebrnej (gm. Szumowo) sprzedał państwu krowę. Jako że nie zgodził się z oceną klasyfikatora, 10 stycznia wniósł reklamację, domagającą się dokonania powtórnej klasyfikacji. Do dziś nie otrzymał nawet słowa odpowiedzi. W obliczu ostatnich chłopskich protestów milczenie nie jest najlepszym wyrazem zachęty do uprawiania cierpliwości.

Motto: Czy milczenie jest złotem? Jak można było milczeć przez pół wieku? Nie wylać z siebie tego, co ciąży w sercu, zalega w całym mózgu, paraliżuje cały ludzki system?

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

PIEKŁO

URODZIŁAM SIĘ w województwie warszawskim. Moi rodzice w roku 1920 kupili ziemię na Polesiu, gdzie spędziłam dzieciństwo i młodość. W 1935 r. wyszłam za mąż za Jana Czapnika, osadnika z województwa łódzkiego. Do wybuchu II wojny światowej dorobiliśmy się samodzielnego gospodarstwa, mieliśmy dwoje dzieci, postawiliśmy dom, hodowaliśmy ogiery dla wojska. Mieliśmy wszystko co człowiekowi do życia potrzebne. Gospodarstwo było duże, a my uchodziliśmy za ludzi zamożnych. I nagle przyszedł ten koszmarny dzień, który mimo że upłynęło tyle lat, wspominam ze łzą w oku i gęsią skórą na całym ciele. Śnił mi się w niejedną noc i nie zapomnę go do końca mojego życia.

10 lutego 1940 roku, o północy wjechały na nasze podwórze trzy podwody — ruskie wojsko. W tę noc był 20-stopniowy mróz, szalała zamieć, śnieg na dwa metry, widoczność na jeden. Wojsko obstawiło okna i drzwi. Zaczęli walić karabinami, żeby im otworzyć. Wyrwani ze snu, przerażeni, zaczęliśmy ubierać się w popłochu w to, co było pod ręką. Zaczęli przeprowadzać rewizję. Zabrali nam dowody tożsamości, książeczki oszczędnościowe, pieniądze w złocie i srebrze. Męża, który stawiał opór, wyprowadzili na podwórze koło studni i chcieli rozstrzelać. Ubłagała ich jego matka, przekupując workiem tabaki. Zdążyłam zabrać jedną pierzynę, w którą otuliłam swoje maleńkie dzieci: 3-letnią i roczną córeczkę. Mąż zdążył zabrać chleb i mleko. Chciałam wydoić krowy, lecz dostałam kolbą po głowie.

Wrzucono nas na sanie. Ja głośno płakałam, mąż przeklinał. Wszystkie zwierzęta zostały na łańcuchach, nie wiem, co się z nimi stało. Półprzytomni z zimna i nieludzkiej rozpaczy zostaliśmy przywiezieni do ruskiej wsi. Tam spędzili wszystkich osadników ze wsi Ogólec, gmina Różanna, powiat Kosów. Na podłodze, bez wody i żadnego pożywienia, siędzieliśmy zamknięci przez dwie doby.

Ponownie zapakowano nas na sanie, 40 km do stacji Iwaczewicze, a tutaj do bydlęcych wagonów. W naszym było 50 osób, nie licząc dzieci. Wagon był nieogrzewany, na ścianach szron, w górze małe, zamarznięte okienko, w kącie dziura do załatwiania. Spaliśmy w ubraniach, które założyliśmy tej koszmarnej nocy.

WIEŹLI NAS PRZEZ LASY katyńskie koło Smoleńska. W wagonie działy się straszne rzeczy. Dzieci zaczęły chorować, słabsi umierać. Nieraz trzeba było spędzić z trupem i 20 godzin, ponieważ raz na dobę tylko otwierano wagon. Ludzie doprowadzeni do czarnej rozpaczy wyli, płakali, modlili się i przeklinali. Każdy miał gorączkę, słychać było jęk, głośny kaszel i pociąganie nosa. Raz na dobę ruskie wojsko, uzbrojone w karabiny z bagnetami, otwierało wagon. Wśród nieludzkich krzyków wyrzucano kogoś zmarłego. Podawano nam jedno wiadro zimnej wody i po pajdzie chleba.

W tak strasznych, wprost nieludzkich warunkach jechaliśmy cały miesiąc do stacji Homogorka. Stąd wieźli nas saniami przez rzekę, bo dróg nie było. Odpoczywaliśmy w lesie pod gołym niebem. Ściśnięci przespaliśmy tak niejedna mroźna i śnieżna noc.

Celem naszej tułaczki był posiołek Szubunia, rejon Bereźniak, obwód Archangielsk. Przez trzy miesiące ciągle było tu widno, a potem ciągle mrok. Zamieszkaliśmy w drewnianych barakach. Pod maleńkimi oknami znajdowały się drewniane prycze, w kącie maleńki piecyk, do którego trzeba było samemu przygotować drwa. Wszyscy w wieku od 16 do 70 lat zostali spisani przez komendanta. O ucieczce nie było mowy: dookoła gęsty las, a w nim 2-metrowy śnieg. Oznajmiono nam, że przyjechaliśmy na przymusowe roboty.

WSZYSTKICH ZDOLNYCH do pracy wywieziono 10 km od baraków. Pracowaliśmy przy wycince drzewa. Norma dla kobiet wynosiła 15 metrów sześciennych, dla mężczyzn — 18. Podzielono nas na zespoły. Jeśli ktoś nie wyrobił normy, nie otrzymywał dodatkowej pajdy chleba. O pieniądzach za pracę nie było mowy. Zresztą, i tak nie byłoby gdzie ich wydać.

Każdy dostawał starannie wyostrzoną siekierę i piłę. Po ukończeniu 12-godzinnej pracy narzędzia oddawało się do ostrzenia. Byliśmy ciągle poganiani. W takich warunkach trzeba być w ruchu, bo ogromny mróz; ślina zamarzała w powietrzu. Ruscy, którzy nas pilnowali, drwili, byli okrutni. Mieliśmy tylko jeden odpoczynek na wypicie gorącej wody. Kobiety takie jak ja zgubiły okres; dzieci na Syberii się nie rodziły. Ubrani byliśmy w kufajki, spodnie, walonki i czapki, nie zawsze w rękawice. Zdarzało się dużo wypadków śmiertelnych.

Jan Czapnik przed wstąpieniem do Armii Polskiej. Miał wówczas 32 lata.

Przewracające się duże drzewa przygniatały słabych, zgłodniałych ludzi. Niektórzy sami nie wytrzymywali takiego życia i wybierali śmierć. Grzebali ich nago w śniegu, a ubranie nieboszczyka natychmiast rozdawali innym. Chłopcy 14—15-letni malowali na drzewie kreski; każdego dnia sprawdzano wykonanie normy.

Z moimi małymi dziećmi pozostawała stara teściowa. Gdy chciałam się z nimi zobaczyć, po pracy biegłam przez las 8 km w śniegu po pas. Po prostu uciekałam, znacząc sobie drogę gałęziami. Jeśli mnie złapano, dostawałam karę specjalną. Jedną z nich było stanie przy drzewie. Przy 50-stopniowym mrozie oznaczało to zamarznięcie. Dzieci, których legalnie nie mogłam odwiedzać, zaczęły chorować. Starsze z głodu. Raz na dzień dawano im zupę i chleb, nieraz ruskie kobiety, które przebywały tam na zsyłce. Spotkałam tu ludzi odciętych od świata, którzy nie wiedzieli, że toczy się II wojna światowa; zesłani jeszcze za czasów carskich.

Moje dziecko dostało wysokiej gorączki, a brzuch zrobił się z głodu duży. Gdy dowiedziałam się, że córeczka umiera, uciekłam z lasu do baraku. Nie było żadnego lekarza, żadnego ratunku. Umarło z głodu. Podzieliło los innych polskich dzieci i leży w ziemi na dalekiej Syberii. Mojej siostrze, Marii Kołodziejskiej, zmarło w tym czasie sześcioro dzieci w wieku od 4 do 12 lat. Wszystkie umierały na jej rękach, wszystkie z głodu. Trzeba sobie wyobrazić rozpacz matki!

Dostałam szoku. Przyjechało po mnie NKWD i postawiło pod sąd za samowolne opuszczenie pracy. Za karę nie mogłam przez 3 miesiące widzieć się z moją młodszą córką, o którą teraz bałam się podwójnie. Musiałam meldować się co cztery godziny, nie dostwałam chleba. NKWD-zista niejeden raz napluł mi w twarz lub kopnął w tyłek przy meldunku.

CODZIENNIE KTOŚ UMIERAŁ w tym piekle na ziemi. Tak żyliśmy i pracowaliśmy dwa i pół roku. Męża przygniotło drzewo, więc odwieźli go do szpitala, bo zrobiło im się żal rosłego chłopa. Tam trafiła w jego ręce ruska gazeta, z której dowiedział się, że w Tocku organizuje się armia polska. Gdy wyszedł ze szpitala, pokazał tę gazetę chłopom i podburzył całą Szubunię. Wszyscy rzucili siekiery, zdjęli czapki z głowy i zaczęli głośno śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła". Rosjanie zbaranieli i zaczęli się dopytywać, co się stało. Ogarnął ich strach. Mój mąż wystąpił oznajmiając, że zgłasza się na ochotnika do armii polskiej, a za nim wszyscy. Został pobity i aresztowany wraz ze swoim młodszym bratem. Trzymali go w ciężkim więzieniu aż w Archangielsku. Jego brat, Walenty Czapnik, zginął tu śmiercią głodową mając 25 lat. Mąż, śpiewając hymn narodowy, domagał się widzenia z prokuratorem. Przez zwykły przypadek prokurator, przechodząc koło celi męża, zapragnął zobaczyć śpiewającego Polaka, a raczej tego, który odważył się śpiewać swój hymn. Mąż pokazał mu gazetę i oświadczył, że chce bić się z Niemcem. Został odwieziony do Szubuni, a chłopom zezwolono iść do wojska. Wszyscy poszli brnąc w śniegu po pas. Załączam zdjęcie męża. W takim ubraniu i taki wygłodniały, wstępował w Tocku do wojska. Szli na ochotnika do zbawiennej armii Andersa, który wybawił ich z tego syberyjskiego piekła. Mąż walczył pod Tobrukiem i Monte Cassino. Otrzymał najwyższe odznaczenia w armii Andersa. Nigdy nie milczał, pomimo że był w Polsce niejednokrotnie aresztowany i prześladowany przez terror stalinowski; wszystkim głośno mówił całą prawdę o Syberii. Gdy zmarł na zawał serca w 1978 r., choć był członkiem ZBoWiD-u, nie dano na pogrzeb sztandaru. Nie leży w alei zasłużonych. Tych czasów nie doczekał.

Z Sybiru z córką i teściową zostałam wywieziona do Kotłasa, stamtąd do Kirowa w kierunku Swierdłowska. Tam trzymali nas 4 dni i zawieźli do Bozuaku, gdzie było nasze wojsko. Ludzie bardzo tu chorowali. Rosjanie zawieźli nas na pustynię, bo nie wiedzieli, co z nami zrobić. Tak wozili nas trzy miesiące. Potem zawieźli nas do Taszkientu i Alma-Aty, skąd jechaliśmy do kołchozu.

Poszłam do Czerwonego Krzyża i powiedziałam, że mąż jest u boku Andersa. Dostałam kilogram chleba i 50 rubli. Po chleb stało się w kolejce po 4 dni i trzeba było dobrze pilnować, by go nikt nie ukradł.

Pojechałam na gapę do Otaru, aby spotkać się z mężem. Dostałam tu od wojska 200 rubli i suchary. Potem zgłosiłam się do sztabu. W tym czasie ciężko zachorowało dziecko, lecz na szczęście w ruskim szpitalu był polski lekarz. Pracowałam ciężko w pralni.

W lipcu przyjechał do sztabu gen. Władysław Sikorski i biskup Gawlina. Przysięga. Wielka radość. Żołnierze chcieli się bić z Niemcem za Ojczyznę. Pamiętam piękne i budujące słowa gen. Sikorskiego. Gdy przemawiał, wszyscy płakali głośno.

Pojechałam do Krasnowodska. 15 sierpnia byłam w Pahlewi. Pamiętam, że dano nam tłustą zupę z nieboszczyków. Zobaczyłam w talerzu ludzkie ucho. Nie jadłam i dzięki temu żyję; ta zupa zdziesiątkowała moich przyjaciół.

Chodziły po nas wszy, mieliśmy poogryzane uszy. Otoczyli nas opieką Amerykanie. Kazali się wykąpać, dali czystą odzież.

WPERSJI SPALIŚMY w stajniach, na podłodze z kamieni. Potem okrętem płynęliśmy do Bombaju i Karaczi. Byłam tu 7 tygodni. Mieszkaliśmy w namiotach, uszyto nam suknie z płótna, jedliśmy w stołówce, mieliśmy opiekę lekarską, przyjeżdżał do nas ksiądz. Z Karaczi powieźli nas do Afryki, do portu Mombasa. Dziewięć dni okrętem, a potem pociągiem do Nairobi i stąd autobusem do Masindi. Mieszkaliśmy w szałasach pokrytych trzciną. Moja ocalała córka uczęszczała do słynnej szkoły „Pod Baobabem". Można było ukończyć kursy szycia, pielęgniarstwa, gotowania. Było kino, mieliśmy co jeść. Zaprzyjaźniliśmy się z Murzynami, którzy byli dla nas bardzo dobrzy i życzliwi.

Gdy skończyła się wojna, chociaż nie musiałam, postanowiłam wrócić do Polski. Dzisiaj mogłam żyć w Kanadzie czy USA, lecz serce ciągnęło do ojczyzny. Odbyłam długą podróż do Polski, do której po tułaczce przyjechałam w 1947 r., mąż powrócił z Anglii w 1946. Osiedliliśmy się, tęskniąc za pięknym Polesiem, na Ziemiach Odzyskanych. Dostaliśmy stare budynki, 5 ha ziemi jako rekompensatę za gospodarstwo poleskie (o ile można to tak nazwać). Ponownie ciężko dorabialiśmy się od łyżki. Teraz mam skromną rentę i żadnego dodatku za to, że mój mąż walczył u boku gen. Andersa.

STANISŁAWA CZAPNIK

Fragmenty wspomnień nadesłanych na nasz konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków". Tytuł od redakcji.

pamiętniki

MOCNY AKCENT

16 marca miał miejsce jeden z bardziej udanych koncertów Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej, której gościem tym razem był utalentowany młody skrzypek Sławomir Tomasik — absolwent Warszawskiej Akademii Muzycznej z klasy skrzypiec prof. Krzysztofa Jakowicza i prof. Tadeusza Wrońskiego. Jest zdobywcą wielu nagród, nagrywa do radia i koncertuje w krajach Europy.

W I części orkiestra pod batutą Bogusława Kręgielewskiego wykonała VIII Symfonię h-moll, zw. „niedokończoną", Franciszka Schuberta (1797—1828), który dla współczesnych mu był „tylko" genialnym twórcą ponad 600 pieśni oraz autorem licznych znakomitych miniatur fortepianowych i utworów kameralnych. Dopiero następne pokolenia mogły stwierdzić, że jako kompozytor symfonii zajmuje miejsce bezpośrednio po Beethovenie.

Według klasycznych wzorów forma symfonii zamyka się w czterech ogniwach. Symfonia h-moll Schuberta, która powstała w 1822 roku, posiada 2 części, tak jak wymagała tego koncepcja dzieła już o romantycznej treści, a nie jak początkowo uważano, że kompozytor zmarł podczas pisania tego utworu i stąd jest niedokończona.

I część Allegro moderato rozpoczyna się tajemniczym pytaniem niskich tonów wiolonczel i kontrabasu. Równie melancholijną odpowiedź dają w pierwszym temacie obój i klarnet na tle szepczących skrzypiec. Po chwili nastrój zmienia się, wiolonczele intonują w durowej tonacji temat drugi. Ta przepiękna melodia, która zdecydowała o popularności symfonii, wykonana została ładnym dźwiękiem, z dużym wyczuciem romantycznego stylu.

Gwałtowne akcenty 3 puzonów podane równo i czysto przez pedagoga i jego dwóch uczniów, którzy w tym repertuarze wzmocnili orkiestrę, spowodowały zmianę lirycznego nastroju na pełne ekspresji, niepokoju przetworzenie, rozwijane przez cały zespół we właściwym tempie i stylu.

Andante con moto (II część) przynosi ukojenie po burzliwym Allegro, ale rozpoczęcie jej było trochę nerwowe, niepewne, co od razu wpłynęło na nieco gorszą intonację. Na uwagę zasługiwała tu grupa dęta drewniana, jak i ponownie wiolonczele.

W polskiej literaturze wiolinistycznej Koncert skrzypcowy A-dur op. 8 Mieczysława Karłowicza zajmuje ważne miejsce między wirtuozowskimi koncertami Wieniawskiego, a całkiem już nowoczesnym typem koncertów Szymanowskiego. Napisany został w 1902 roku dla znakomitego skrzypka — wirtuoza Stanisława Barcewicza, który wykonał go po raz pierwszy w Berlinie 21 marca 1903 r. pod batutą kompozytora.

Część I Allegro moderato ma formę allegra sonatowego. Po 6-taktowym wstępie orkiestry, wykonanym niepewnie, a zarazem nieczysto, solista Sławomir Tomasik wprowadził pięknym dźwiękiem pierwszy temat. Dalej zachwycił nas techniką, intonacją i ekspresją. Pod koniec części kadencja — fragment solistycznego popisu.

Orkiestra starała się dotrzymać kroku soliście, miała sporo ciekawych miejsc, ale aby nie było za dobrze, pojawił się niepewny pod względem intonacyjnym fragment, który wprowadza do II części Romanza (Andante).

Tworzywem jej jest liryczna melodia. W tej części można było podziwiać piękny dźwięk i wrażliwość muzyczną solisty.

Finał koncertu to Rondo, gdzie trzykrotnie pojawia się refren. Pierwszy epizod zasługuje na uwagę ze względu na kształt harmoniczny, a drugi — na liryczny wyraz.

Aby podkreślić jednorodność cyklu sonatowego, pod koniec pojawia się temat główny I części, zamykając całość.

Gromkie brawa łomżyńskiej publiczności spowodowały, że Sławomir Tomasik dał raz jeszcze powód do zachwytów, wykonując na oczekiwany bis „Kaprys polski" Grażyny Bacewicz.

ELŻBIETA LESZCZYŃSKA

JÓZEF STOMPOR

Od Łomży do Monte Cassino

(22)

***

Mary nie pozwoliła mi długo pospać. W jakąś godzinę po ułożeniu się do snu potrząsnęła mnie za ramię. Usiadłem w łóżku przecierając oczy.

— Co się dzieje? — zapytałem.

— Nic — odrzekła. — Przeprowadzam się.

— Dokąd i dlaczego, Mary?

— Wyprowadzam się na rozkaz mojego szefa ze sztabu prasowego.

— Nic z tego nie rozumiem.

— Mój major, któremu podlegam służbowo, polecił mi zbierać manatki i opuszczać kwaterę w szpitalu.

— Skądże on mógł wiedzieć o twojej kwaterze?

— A jednak wiedział. Przed chwilą rozmawiałam z nim. Przeprowadzam się do hotelu.

— Czy z nami zrywasz kontakt?

— Broń Boże. Myślę, że nasz pan major jest niezłym biurokratą. Przypomniał sobie o zakazie wynajmowania prywatnych kwater i polecił mi miejsce w wojskowym hotelu.

— Nasz szpital jest również wojskowym obiektem.

— Nie ma z nim dyskusji.

Mary odwróciła się do okna, podczas gdy ja ubierałem się pospiesznie.

Po chwili znaleźliśmy się w jej kwaterze.

— Chciałbym ci pomóc w przeprowadzce — powiedziałem.

— Po to cię zbudziłam — odrzekła Mary.

— A ty znów nie spałaś?

— Nic a nic. Sypiam nieregularnie.

— Sen trzeba uregulować, Mary.

— Nie teraz i nie w moim zawodzie.

— To fakt.

— Śniadanie urządzimy sobie w hotelu. Otrzymałam nowy przydzialik. Jest tam sporo szynki konserwowej.

— Widzę, że Amerykanie dbają o swoich korespondentów wojennych.

— Sztabowcy troszczą się nie tylko o frontowych dziennikarzy.

— A jak się przedstawia żołnierskie menu?

— Niewiele różni się od oficerskiego.

— Ho, ho! To wasze sztaby są hojne dla swojego wojska. Nie zetknąłem się jeszcze tak na sto procent z żołnierzami waszej armii. Ranni z pierwszego szturmu nie zagrzali w naszym szpitalu miejsca.

— Zdążysz się jeszcze z nimi zetknąć. Krążą znów wieści, że tylko patrzeć, a zacznie się nowy atak na pozycje wroga. Ale na razie są to domysły oficerów. I być może wasze pobożne życzenie.

— Co masz na myśli?

— Drugi, ale skuteczny atak naszej armii.

Nic jej nie odpowiedziałem, tylko złapałem walizkę. Była ciężka. Mary podniosła plecak i torbą reporterską. Spojrzałem na nią. Zreflektowała się błyskawicznie. Powiedziała, że z torbą i plecakiem sobie poradzi. Z walizką byłoby gorzej. Waży z pewnością ze trzydzieści kilogramów.

Do diabła! Dlaczego to nie poprosiła o pomoc kogoś z sanitariuszy? Znają ją tu wszyscy. Ale nawet i bez znajomości nie odmówiono by jej. Może Mary zależało na tym, żebym to ja znalazł się z nią sam na sam w hotelu? Niewykluczone, że kierowała się tą myślą. Mogła się przeprowadzić, a później mnie zaprosić na śniadanie. Otrzymała spory przydział i chce poczęstować kuzyna szynką i czymś tam jeszcze.

— Pozwolisz, Mary, że rzucę okiem na pacjentów — powiedziałem. — I wydam dyspozycje mojemu zastępcy.

— Ależ proszę bardzo.

— To potrwa dosłownie chwilę.

Siostra Kokoszko już czekała na mnie z zeszytem zleceń. Ale moi pacjenci czuli się bardzo dobrze. Tylko podoficer niemiecki uskarżał się na ból, toteż zleciłem mu morfinę. Morfiny było pod dostatkiem, więc rannemu nie żałowałem. Bolesność kikuta po zabiegu operacyjnym czasem bywa gwałtowna, podobna do bólu kauzalgicznego. Wtedy nie pomaga nawet morfina. Trzeba znieczulać kikut nowokainą. Niekiedy i po tym zabiegu ból nie ustępuje. Dopiero nowokaina podana dożylnie łagodzi cierpienie.

Kiedy zwizytowałem pacjentów, wyszedł z dyżurki Gorczyński. Był przekonany, że jeszcze śpię, i dlatego nie uczestniczył w

CIĄG DALSZY NA STR 12

ZAMIAST RECENZJI

JAN ONISZCZUK

WSPOMNIENIA WTAJEMNICZONEGO

Sonda przeprowadzona w ostatnim ubiegłorocznym numerze „Kontaktów" ujawniła duże zainteresowanie naszych czytelników tzw. dokumentem historycznym. Okazuje się, że z wiekiem i doświadczeniem coraz trudniej „strawić" nawet dobrą powieść historyczną, za to z coraz większą przyjemnością pochłania się wszelkie pamiętniki, wspomnienia, zbiory korespondencji itp. W tej dziedzinie gusta czytelników pokrywają się całkowicie z zainteresowaniami autora tej rubryki, tym chętniej więc decyduję się na prezentację kolejnej pozycji z tej właśnie dziedziny.

Zyskała już sobie ona pewien rozgłos, przede wszystkim dzięki zdobyciu nagrody, przyznawanej przez tygodnik „Polityka", dla najlepszej książki wspomnieniowej w 1988 roku. Niemniej jest to rozgłos ograniczony — choćby przez wzgląd na niski nakład (5000 egzemplarzy) i mało atrakcyjny tytuł — do grona wyrobionych czytelników, interesujących się początkami Polski Ludowej.

Pierwszą wzmiankę o książce Henryka Różańskiego „Śladem wspomnień i dokumentów" przeczytałem w felietonie Kisiela w „Tygodniku Powszechnym" w połowie ubiegłego roku. Latem wypatrzyłem ją w jakiejś księgarni, bodajże w Kolnie, i — po przeczytaniu spisu treści i notki od wydawcy — nie miałem wątpliwości, że mam przed sobą jedne z najciekawszych wspomnień z okresu Polski Ludowej. Na zainteresowanie zasługuje już sama postać ich autora. Inżynier Henryk Różański, po licznych perypetiach wojennych, trafił do Biura Ekonomicznego PKWN; później był wiceministrem przemysłu i jednym z najbliższych współpracowników Hilarego Minca, architekta powojennej gospodarki polskiej. W ministerstwie Różański odpowiadał za przemysł metalowy, zaopatrzenie i uzbrojenie Wojska Polskiego, stosunki z Armią Czerwoną oraz rewindykacje i odszkodowania wojenne. Na początku jego praca polegała przede wszystkim na ratowaniu tego, co wywoziły z kraju radzieckie jednostki „trofiejne". Działał trochę jak straż pożarna: po uzyskaniu sygnału jechał na miejsce i starał się przekonać odpowiedniego radzieckiego dowódcę, aby fabryki (mogły to też być np. tory kolejowe) nie demontował. Później interweniował wyżej, jeszcze wyżej i jeszcze... rozmawiał ze wszystkimi generałami, Mikojanem, Malenkowem, Berią, a nawet samym Stalinem. Raz się udawało, innym razem nie — w sumie jednak bilans nie był najgorszy...

Różański opisuje również kulisy zawierania umów handlowych ze Związkiem Radzieckim, prace nad odzyskaniem polskiego mienia narodowego w Niemczech, Austrii, Czechosłowacji, Rumunii itp. Był obecny przy wielu ważnych wydarzeniach krajowych, m.in. przy sławetnym procesie CUP-u. Tak nazwano posiedzenie, na którym aktyw PPR z Mincem na czele rozprawiał się z kierownictwem Centralnego Urzędu Planowania, które lansowało zrównoważony rozwój gospodarczy kraju, oparty o większą swobodę ekonomiczną obywateli. Zwyciężyła oczywiście koncepcja Minca, będąca kalką wzorów radzieckich, której skutki odczuwamy do dziś, może właśnie dziś najbardziej.

Na plus autorowi należy zapisać, że pisząc wspomnienia nie starał się być mądrzejszy niż wtedy, przed laty. Otwarcie przyznaje, iż znajdował się pod wpływem kultu Stalina, którego uważał za geniusza, że podziwiał Minca. Nie tłumaczy się, nie ocenia innych, pisze po prostu to, co widział i słyszał.

Henryk Różański — „Śladem wspomnień i dokumentów (1943—1948)". Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1987.

lektura z pierwszej ręki

CIĄG DALSZY ZE STR 11

obchodzie. Dodał przy tym, że i on wizytował chorych.

— Gdzie się tak spieszysz, Henryku? — zapytał.

— Idę odprowadzić Mary do hotelu.

— Wyprowadza się?

— Taki otrzymała rozkaz.

— No, tak. Wczoraj telefonowano do niej dwa razy Ale przecież sama Mary mówiła, że korespondenci kwaterują na innych zasadach. Nie muszą mieszkać w hotelach.

— A jednak niektórzy muszą.

— Któż ją odwołał? Chyba nie nasze dowództwo korpusu?

— Ja myślę.

Siostra Wachowska przerwała nam rozmowę. Zapraszała mnie do dyżurki na śnadanie.

— Dziękuję, siostro Jasiu — odpowiedziałem. — Śniadanko zjem w hotelu — spojrzałem na Gorczyńskiego. — Zaproszono mnie tam — odwróciłem się do pielęgniarki: — A pani bardzo dziękuję.

— A ja myślałam, że się podzielicie wrażeniami z wyprawy na front?

— Owszem, ale przy okazji.

Wróciłem do Mary i ruszyliśmy do wyjścia, gdzie stał żołnierz ze stenem na ramieniu. Wyprężył się w postawie na baczność. Odpowiedziałem mu skinieniem głowy, schodząc do stojącego przed szpitalem jeepa. Mary zdjęła plandekę i położyła na tylnym siedzeniu plecak i torbę sanitarną. Umieściłem tam i ja ciężką walizkę.

Jeep Mary był niezawodny. Silnik włączał się za pierwszym przekręceniem kluczyka. Pracował równo, choć nieco za głośno. Jednakże po gewnym czasie warkot zmniejszał się. Automatyczne ssanie również działało niezawodnie.

Odległość hotelu od szpitala była niewielka. Przed jednopiętrowym budynkiem stał żołnierz. Oddał honory mnie i korespondentce, po czym weszliśmy do hotelu. Podoficer wstał zza stołu recepcyjnego i wyprężył się służbiście. Weszliśmy do pokoju na pierwszym piętrze. Nie był to pokoik, o czym wspominała Mary, ale pokój z tapczanem, stolikiem, dwoma fotelikami, telefonem. Sztab prasowy amerykańskich wojsk chciał najwidoczniej mieć swego korespondenta na zawołanie i nie życzył sobie świadków w czasie rozmowy przez telefon. A w szpitalu różnie bywało: to łączono Mary z pokojem ordynatora to z dyżurką pielęgniarek Niekiedy proszono ją na korytarz, gdzie znajdował się aparat umieszczony w ścianie, a wiadomo, że prowadzenie rozmów na tematy wojskowe w korytarzu nie sprzyja utrzymaniu tajemnicy.

Mary szybko uwinęła się z rozpakowywaniem walizy, plecaka i sporej torby parcianej z metalowym suwakiem, w której znajdowały się produkty żywnościowe. Jeszcze szybciej zakrzątnęła się z przygotowaniem śniadania. Okazało się, że sprawy kulinarne nie są obce łomżyniance zza Oceanu Atlantyckiego. Niebawem zasiedliśmy do śniadania. Mary nalała do kieliszków koniaku. Mając na uwadze szpital umoczyłem tylko usta Jakiś czas w milczeniu zajadaliśmy się szynką konserwową, popijając herbatą.

— Mary — zagadnąłem — o czym myślałaś, kiedy Niemiec pociągnął serią z automatu, zauważyłaś, że chybił?

— Nie byłam pewna, czy chybił.

— Jakże to? Nawet przy zadraśnięciu pociskiem człowiek odczuje ból, a przynajmniej coś w rodzaju uszczypnięcia.

— Ja nic nie czułam Wtuliłam się w tę zamarzniętą ziemię. Czułam się jak sparaliżowana. Dopiero po serii do niego, która grzmotnęła głucho, otrząsnęłam się. I zaczęłam również mierzyć z tomigana.

— Dlaczego nie zrobiłaś tego wcześniej?

— Mówiłam, że coś mnie sparaliżowało. Pociski z serii Niemca bzyknęły mi nad głową. Później odbite od pobliskich skał, spowodowały jeszcze większy skowyt.

— Tak, to były rykoszety.

— I ty to słyszałeś?

— Czemu miałbym nie słyszeć? Jedna z tych rykoszetowych kul drasnęła naszego żołnierza. Co było potem?

— Potem już tylko myślałam, żeby być przy tobie. A ty, Henryku?

— Ja drżałem z wrażenia.

— Dlaczego?

— Bałem się, że jednak mogłaś otrzymać postrzał.

— Bałeś się, żebym nie została kaleką?

— Bałem się o twoje życie, Mary.

— A jednak...

— Masz jakieś wątpliwości? Zależy mi na twoim życiu i zdrowiu Chcę, żebyś stąd wyszła cało. Dlatego się tak tobą interesuję i będę nadal interesował.

— Tylko na tym ci zależy?

— Na wszystkim mi zależy, co dotyczy twojej osoby

— Och, Henryku! Jesteś mi najdroższą istotą na tym padole. Już się nie będę z tobą przedrzeźniać. *(Cdn.)*

czwartek

30.03.89 r.

PROGRAM I

16.05. Polskie zdroje.
16.25. Kwant.
17.15. Teleexpress
17.30. Kalejdoskop.
17.55. „Stowarzyszenia — jakie są, jakie będą" — program publ.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut".
19.10. „Teraz" tygodnik gospod.
19.30. Dziennik.
20.05. „Ośmiornica" (3) — serial wł.
21.10. „Socjalizm — tak, ale jaki?" — program publ.
21.40. Pegaz.
22.30. Prezydenci.
23.00. Echa dnia.

PROGRAM II

17.30. Do szkoły pod górkę.
18.30. Magazyn „102".
19.00. „Strachy na lachy" (1) — serial ang.
19.30. Puls.
20.00. „9 gniewnych" — program kult.
20.45. „Bez ograniczeń" — rep.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Kino Studyjne „Dwójki": „Jeden drugiego brzemiona noście" — film fab. NRD.
22.35. Dobranoc dla dorosłych: „Listy heter".
23.40. Komentarz dnia.

piątek

31.03.89 r.

PROGRAM I

15.55. Intersygnał.
16.25. „Rambit" — teleturniej dla młodych widzów.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress
17.30. „Czy likwidować kartki na mięso?" — program publ.
18.10. Skarbiec.
18.50. Dobranoc.
19.10. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.05. Kino Muzyczne: „Gdy kwitną bzy" musical USA.
21.15. Czas.
22.50. Echa dnia.
23.05. Ludzie przeciw sobie: „Wojna domowa w Hiszpanii".

PROGRAM II

17.30. Wzrockowa lista przebojów.
18.30. Ludzie, o których się mówi.
18.50. PKF.
19.00. „W labiryncie" (13) — serial TVP.
19.30. Dookoła świata.
20.00. Magazyn „Piątek".
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Doktor Mirosław Vitali — lekarz humanista" — rep.
22.15. „Bezbronne nagietki" — film fab. USA.
23.50. Komentarz dnia.

sobota

1.04.89 r.

PROGRAM I

9.00. „Drops" oraz film z serii „Fragglesi".
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.25. „Pozostała pamięć" — program wojskowy.
12.00. Program publicyst.
13.00. Teatr Prozy: Joseph Conrad — „Spiskowcy".
14.55. „Małe towarzystwo" — rep.
15.30. „Dzięcioł" — pol. film fab.
17.05. Losowanie Dużego Lotka.
17.15. Teleexpress
17.30. Premia i premiery.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.00. Wystąpienie premiera Mieczysława Rakowskiego.
20.15. „Odstrzał" — film fab. USA.
21.45. Tydzień w polityce.
21.55. Przegląd sportowy.
22.35. San Remo '89.
23.25. Wieczorne wiadomości.
23.35. „Mściciele" (1) — serial jap.

PROGRAM II

15.00. „Jak to działa?" — film dok.
15.25. Spektrum.
15.40. Meandry architektury.
16.00. „Pośród pawianów" — film przyrod.
16.25. Spotkanie z Maciejem Iłowieckim.
16.35. „Tajemnice przyrody" (3).
18.30. W kręgu kina: „Marylin Monroe — poza legendą".
19.30. Alfa i omega.

TELEWIZJA

20.00. „Ten koncert bardzo się podobał" — program muz.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio Sport.
22.10. „Raj odłożony na później" — serial ang.
23.00. Komentarz dnia.
23.05. „W labiryncie" — powtórzenie.

niedziela

2.04.89 r.

PROGRAM I

9.00. „Teleranek" oraz film z serii „Szwajcarscy robinsonowie".
10.30. DT — Wiadomości.
10.30. „Wspólnota Pacyfiku" (5).
11.35. Kraj za miastem.
12.05. Koncert życzeń.
12.50. Fotomagazyn „Powiększenia".
13.10. Marek Sierocki zaprasza.
13.30. Teatr Młodego Widza: „Pogromca smoków" (1).
14.20. Pośród królów: „Ostatni".
15.20. „Morze" — program publicyst.
15.40. „Katarzyna" (1) — serial franc.
17.15. Teleexpress
17.30. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.00. „Magdalena Abakanowicz" — rep.
18.40. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Rzeka kłamstwa" (5) — serial TVP.
21.30. Sportowa niedziela.
22.30. Raport „7 dni".
22.40. „Władysław Ślewiński" — rep.
23.00. „Awit Szubert — fotograf" — film dok.
23.15. DT — Wiadomości.

PROGRAM II

11.20. Lokalny koncert życzeń.
11.45. Jutro poniedziałek.
12.20. Kino Familijne:: „Dom" — serial CSRS.
13.20. Sto pytań do...
14.00. „Polacy" — film dok.
14.45. Podróże w czasie i przestrzeni: „Powiązania" (7).
15.35. Roman Lasocki przedstawia.
16.15. Gawęda prof. Wiktora Zina.
16.30. „Kino-oko".
17.15. Aktualności kulturalne.
17.30. Bliżej świata.
19.00 „Chłopski generał i jego żołnierze" — rep.
19.30. Galeria „Dwójki".
20.00. Studio Sport
21.00. Recital Aleksandra Mrożka.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Wichry wojny" (3) — serial USA.
22.35. Komentarz dnia.
22.40. Dobranoc dla dorosłych: „Listy heter".

poniedziałek

3.04.89 r.

PROGRAM I

16.05. Program publicyst.
16.25. „Luz" — program nastolatków.
17.15. Teleexpress
17.40. Echa stadionów.
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.10. Gorąca linia.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr TV: Sławomir Mrożek — „Kontrakt".
21.35. „Spory" — program publicyst.
22.05. Gwiazdy jazzu: Michał Urbaniak.
22.45. Echa dnia.

PROGRAM II

17.30. Antena „Dwójki".
17.45. Ojczyzna — polszczyzna.
18.30. „Czarno na białym" — przegląd PKF.
19.10. Tele-trans.
19.30. Życie muzyczne.
20.00. „Spotkania z Kalinką" — teleturniej.
20.40.Uwaga, dokument.
21.15. Rozmowy o cierpieniu.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Emil Zola" (1) — serial franc.
22.45. Komentarz dnia.

wtorek

4.04.89 r.

PROGRAM I

16.05. Wspólna Polska — wspólne sprawy.
16.25. „Tik-tak" oraz film z serii „Cudowna podróż".
17.15. Teleexpress
17.30. „Adwokat z Old Bailey" (4).
18.30. Klinika zdrowego człowieka.
18.50. Dobranoc.
19.10 „Od A do Z" — program publicyst.
19.30. Dziennik.
20.05. „Synowie i córki Jakuba Szklarza" (1) — serial CSRS.
21.05. „Czy stop dla cen i płac" — program publ.
21.35. Debiut i co dalej? — Mieczysław Szcześniak.
22.05. Program publicyst.
22.45. Echa dnia.

PROGRAM II

17.30. „Węgierska gorąca wiosna" (1) — rep.
18.30. „Apartheid" (4) — ang. film dok.
19.30. Studio Sport.
20.00. Non stop kolor.
21.00. „Węgierska gorąca wiosna" (2) — rep.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Dorastanie" (6) — serial TVP.
22.45. Komentarz dnia.

środa

5.04.89 r.

PROGRAM I

15.55. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
16.05. Bariery.
16.25. Scena TDC.
16.50. „Cojak" — teleturniej dla dzieci.
17.15. Teleexpress
17.30. Spojrzenia.
18.00. Informator wydawniczy.
18.20. Dawniej niż wczoraj — archiwum XX wieku.
18.50. Dobranoc.
19.10. Sejmowe spotkania.
19.30. Dziennik.
20.00. Studio Sport.
21.55. „Raport" — publicystyka międzynarodowa.
22.20. „Fleks" (I) — program balet.
22.50. Echa dnia.

PROGRAM II

17.30. Magazyn „102".
18.30. Ze wszystkich stron.
19.00. II Rzeczpospolita nieznana.
19.45. „Opolskie konfrontacje teatralne" — rep.
20.00. Mistrzowie wiolinistyki: Roman Lasocki.
20.55. „Kuba — Ernesto Che Guevara" — rep.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „07 zgłoś się" — serial TVP.
23.10. Telewizja nocą.
23.55. Komentarz dnia

Lektura z pierwszej ręki

„Kontakty" (nr 7/89) zamieściły w „Kronice" notatkę o posiedzeniu Komisji Kultury WRN, omawiającej problemy upowszechniania plastyki i sprawy środowiska plastycznego. Poruszenie tego tematu brzmi egzotycznie w czasie tak bogatym w różne wydarzenia społeczne, polityczne, ekonomiczne. A jednak...' Współczesna plastyka oferuje człowiekowi problemy niedostrzegalne, a równie ważne. Twórczość plastyków otacza nas niezależnie od naszej woli, naszych upodobań i chęci obcowania z nią.

Współczesna plastyka to nie tylko umiejętność odtwarzania rzeczywistości, to dziedzina twórczości posługująca się wypracowanymi przez wieki środkami, własnym alfabetem. Człowiek, który nie zna tych środków, jest analfabetą.

POSTULATY DO KOMISJI KULTURY

Głównym zadaniem edukacji plastycznej jest przygotowanie jak największej ilości odbiorców sztuki, ale nie tylko. Plastyka ma wiele innych zadań do spełnienia wobec człowieka. Ma ukazywać mu porządek i harmonię w świecie, gdzie nie ma nic zbędnego i niepotrzebnego. Ma zwracać uwagę na bogactwo występujących w przyrodzie form, faktur, barw, ich zmienność, czyli piękno. A piękno jest najwyższym stopniem uporządkowania różnych elementów występujących w świecie. Naruszenie tego porządku pociąga za sobą nieobliczalne skutki w formie katastrof ekologicznych.

Człowiek wyobcował się ze swego środowiska naturalnego i stworzył własny świat. Zamknął pewne przestrzenie i dostosował je do własnych potrzeb. Zbudowany świat form i struktur nie zawsze idzie w parze z porządkiem i harmonią, nie zawsze jest piękny. Dlatego obowiązkiem każdego powinna być troska o utrzymanie porządku i harmonii w najbliższej przestrzeni. Tego człowiek powinien się uczyć przez całe życie, ale najaktywniejszym okresem nauki jest okres szkolny. W tym czasie zdobywa się podstawową wiedzę teoretyczną, kształtują się nawyki i zainteresowania. Dziecko otrzymuje czystą kartkę papieru, zagospodarowuje ją formami zaczerpniętymi ze świata przyrody, stworzonymi przez człowieka, z własnej wyobraźni i fantazji, porządkuje je i łączy. Ta mała kartka jest przestrzenią jego działania; powstaje coś, czego przed chwilą nie było, a to jest twórczość. Nie wolno pozbawiać dziecka przyjemności tworzenia, a raczej tak mu organizować pracę i zabawę, aby miało z niej pełną satysfakcję. Organizacją pracy, nauki i wychowania zajmuje się nauczyciel, ale nie tylko jest ona zależna od niego.

Oto kilka postulatów do Komisji Kultury WRN w Łomży, dotyczących edukacji plastycznej dzieci i młodzieży, do ewentualnego wykorzystania.

Zintegrować środowisko nauczycieli plastyki w województwie przez organizowanie wystaw indywidualnych i zbiorowych, plenerów i spotkań, umożliwiających wzbogacenie własnego warsztatu, wydanie katalogów.

Pomoc w organizacji wystaw prac plastycznych uczniów razem z pracami ich nauczycieli pod hasłem „Nauczyciel i jego uczniowie". Wydawać katalogi z analizą realizacji materiału programowego i reprodukcjami najciekawszych prac.

Organizowanie wystaw prac w różnych grupach wiekowych z dokumentacją obejmującą: przykłady i opisy prac, formy realizacji, opisy ciekawych lekcji (konspekty). Materiały takie należy dostarczyć do szkół (bibliotek) i będą one cenną pomocą dla nauczycieli, którzy nie mają doświadczenia w pracy.

Wymieniać wystawy prac uczniowskich między poszczególnymi szkołami średnimi województwa. W przyszłości można wymianą objąć Tatarię.

W porozumieniu z organizacjami młodzieżowymi w czasie wakacji organizować obozy wędrowne i stałe dla młodzieży uzdolnionej plastycznie. W ramach OHP można organizować wakacyjne hufce pracy ze skróconym tygodniem pracy do trzech, czterech dni. Pozostały czas poświęcić na własną pracę twórczą, kontakty z zabytkami, wycieczki, wystawy, organizowane pod kątem edukacji plastycznej.

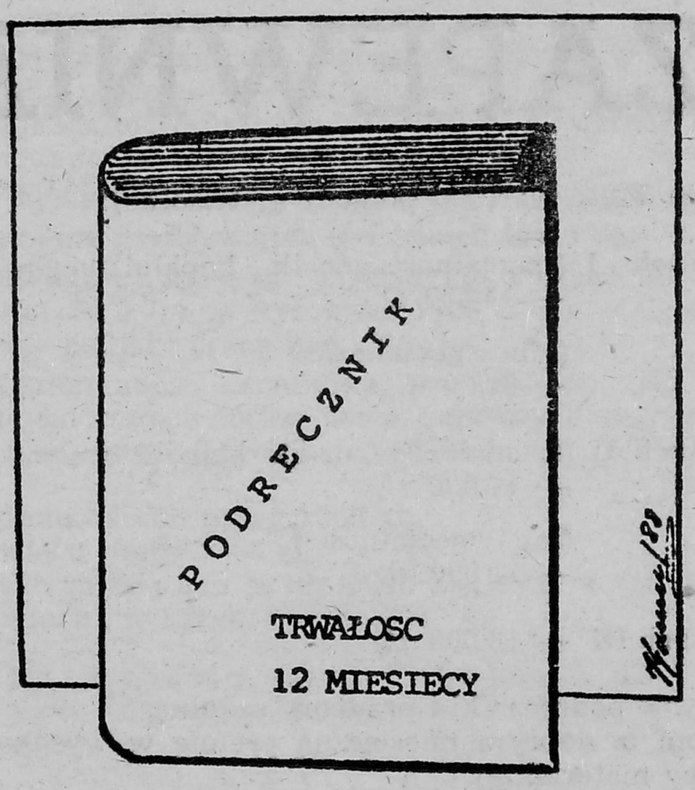

Zorganizować w województwie chociaż jedną pracownię graficzną do technik metalowych.

Prowadzić, szerszą edukację plastyczną wśród nauczycieli innych przedmiotów w czasie spotkań i konferencji.

W holu budynku Urzędu Wojewódzkiego zorganizować wystawę prac plastycznych (malarstwo, rzeźba, grafika, rysunek) nauczycieli plastyki z województwa, wydać katalog. Na konferencje i spotkania skrócić referaty i zaprosić zespoły muzyczne i chóry szkolne (najlepsze w województwie), to znacznie podniesie rangę tych przedmiotów w szkole.

Organizatorzy konkursów plastycznych winni traktować poważnie ogłaszane konkursy. Sumiennie opracować regulamin i przestrzegać go.

Wpłynąć na instytucje handlowe, aby zapewniły podstawowe materiały do pracy — papier, farby.

Brak nauczycieli plastyki w szkołach to całkowicie odrębny problem i tylko częściowo wiąże się on z kondycją naszego szkolnictwa.

NAUCZYCIEL PLASTYKI
(nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

§ POD PARAGRAFEM

K. K.: „Jestem nauczycielem. Stosownie do orzeczenia komisji lekarskiej pracodawca udzielił mi rocznego urlopu na podratowanie zdrowia. Czy po wykorzystaniu tego urlopu przysługuje mi prawo do urlopu wypoczynkowego, nie wykorzystanego w okresie wakacji i przerwy zimowej?".

Odpowiada prokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Łomży, KRYSTYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ.

Ustawa z 26.01.1982 r. „Karta nauczyciela" (Dz.U. nr 3, poz. 19) w art. 73 przewiduje uprawnienia nauczycieli do uzyskania płatnego urlopu dla poratowania zdrowia. Przysługuje on nauczycielom zatrudnionym w pełnym wymiarze zajęć, po przepracowaniu co najmniej 3 lat w szkole, jeżeli organ społecznej służby zdrowia stwierdzi, że stan zdrowia zainteresowanego wymaga powstrzymania się od pracy w celu przeprowadzenia zaleconego leczenia. Urlop udzielany jest przez organ bezpośrednio nadzorujący szkołę na okres 1 roku. Wymieniony art. oznacza nadto, że okres korzystania z urlopu dla poratowania zdrowia wliczany jest do uprawnień emerytalnych. Nie wspomina się w nim natomiast o uprawnieniach do urlopu wypoczynkowego.

Ponieważ „Karta nauczyciela" wprowadzając uprawnienia do uzyskania płatnego urlopu dla poratowania zdrowia nie zawiera odrębnych uregulowań w przedmiocie uprawnień do urlopu wypoczynkowego nie wykorzystanego w tym okresie, będą w tej kwestii miały zastosowanie przepisy kodeksu pracy.

Kodeks pracy przewiduje natomiast, że pracownik uzyskuje prawo do urlopu po przepracowaniu roku, a prawo do drugiego i dalszych urlopów w następnych latach kalendarzowych (art. 153 k.p.).

Jeżeli więc kodeks pracy określa, że urlop wypoczynkowy należy się za okres przepracowany, a „Karta nauczyciela" nie wprowadza w tej sprawie żadnego wyjątku, należy przyjąć, iż nie ma podstaw do udzielenia urlopu wypoczynkowego — przewidzianego dla nauczycieli w czasie trwania ferii letnich i zimowych — za okres, w którym nauczyciel nie świadczył pracy, korzystając z urlopu dla poratowania zdrowia.

ZARZĄD SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ
w Grajewie

ZAWIADAMIA ZAINTERESOWANYCH

że w terminie od 29 05.1989 r. do 25 06.1989 r. opublikuje w siedzibie Spółdzielni projekty list przydziału mieszkań na rok 1989.

W tym okresie wszyscy zainteresowani mogą zgłaszać swoje uwagi i zastrzeżenia do Rady Nadzorczej Spółdzielni.

Członków zainteresowanych przyspieszeniem przydziału mieszkania w 1989 r. informujemy, że podania w tej sprawie należy składać w terminie do dnia 20.04 1989 r.

Zarząd SM w Grajewie

K-161

ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE
w Łomży, ul. Nowogrodzka 1

ZATRUDNI NATYCHMIAST

PRACOWNIKÓW O SPECJALNOŚCI:

I. Na stanowiska nierobotnicze:
   1. **Kierownika Zakładu Prefabrykacji Elementów Budowlanych „FADOM" w Łomży** z wykształceniem wyższym lub średnim budowlanym z uprawnieniami budowlanymi.

II. Na stanowiska robotnicze:
   1. **Murarzy-tynkarzy**
   2. **Cieśli budowlanych**
   3. **Blacharzy-dekarzy**
   4. **Brakarzy** — wykształcenie średnie budowlane
   5. **Laboranta** — wykształcenie średnie budowlane
   6. **Spawaczy-zbrojarzy**
   7. **Betoniarzy**

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dziale Służby Pracowniczej, pokój nr 4, Łomża, ul. Nowogrodzka 1.

K-144

PSS Społem w ŁOMŻY

INFORMUJE

że do końca kwietnia 1989 r. we wtorki i piątki udostępnia bezpłatnie sprzedającym targowisko przy ul. Turlejskiego.

ZATRUDNI

na korzystnych warunkach agenta do prowadzenia targowiska przy ul. Turlejskiego.

K-155-00

ODBITKI „XERO"

poleca

Z.U.P. XERODRUK
18-400 ŁOMŻA
ul. Reginisa 14a tel. 31-56

[zakład zrzeszony w Spółdzielni Rzemieślniczej „Producent" w Łomży]

K-8-00

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE

„GABRIELA"

w Łomży
z siedzibą w Kupiskach Starych 147

ZATRUDNI PILNIE

następujących pracowników:

1) Szefa — organizatora produkcji wyrobów ze skóry licowej odzieżowej i skór futerkowych,

2) Szwaczki i kuśnierzy biegłych w zawodzie,

3) Pracowników niewykwalifikowanych do przyuczenia.

Warunki płacy i pracy do uzgodnienia pod nr. telefonu 54-03 lub w siedzibie Przedsiębiorstwa. **WYSOKIE STAWKI.** Przedsiębiorstwo zapewnia dowóz pracowników do pracy.

K-158-0

SKLEP FIRMOWY

PAŃSTWOWEGO GOSPODARSTWA OGRODNICZEGO
w Ostrołęce
zlokalizowany w Łomży
przy ul. Wojska Polskiego 28

prowadzi sprzedaż

własnych produktów szklarniczych, tj.: warzyw, kwiatów ciętych i doniczkowych w szerokim asortymencie.

ZATRUDNIMY

w mieście Łomża osoby chętne do pracy w kioskach sezonowych w okresie wiosna-jesień na umowę-zlecenie z wynagrodzeniem prowizyjnym.

Atrakcyjne zarobki — około 100 tys. zł miesięcznie.

Zgłoszenia przyjmuje dział zbytu PGO Ostrołęka, tel. 49-26 lub centrala 32-32, 4 wewn. 8.

K-172

Etykiety, metki,
KATALOGI, FOLDERY, ITP.
w szerokiej gamie kolorów.
poleca

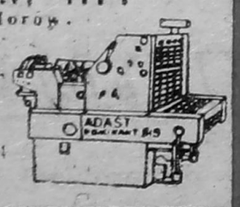

Z.U.P. „XERODRUK"
18-400 ŁOMŻA
ul. Reginisa 14a tel. 31-56
[zakład zrzeszony w Spółdzielni Rzemieślniczej „Producent" w Łomży]

K-8a-00

---

ogłoszenia drobne

PRZEGRYWANIE z płyt compactowych na kasety magnetofonowe. Duży wybór płyt. Wiele nowości (700 pozycji). Łomża, ul. Wojska Polskiego 28, środy i soboty w godz 11.00—17.00.
K 1678-0

WYNAJMĘ lub sprzedam budynek produkcyjny niedaleko Łomży. Warszawa, tel. 44-51-67.
K 1676-0

CYKLINOWANIE, lakierowanie. Łomża, tel. 32-70, 20-23.
K 1663-0

SPRZEDAM nowy silnik do samochodu Żuk oraz używaną skrzynię biegów. Sylwester Łępicki, Rogienice Wielkie, gm. Mały Płock, woj. Łomża.
K 1695

FSO 1500 (1983 rok) sprzedam. Łomża, tel. 39-47 (po godz. 16.00).
K 1692

SPRZEDAM kombajn Bizon. Ireneusz Szymański, Krzewo Stare 61, poczta Drozdowo, woj. Łomża.
K 1697

PÓŁ BLIŹNIAKA w Łomży — sprzedam. Wiadomość: Łomża, ul. Kierzkowa 19, lub tel. 51-76.
K 1701

SPRZEDAM rozrzutnik obornika. Kazimierz Kosakowski, Kupiski Stare 140, gm. Łomża.
K 1703

„ZIBO" zamontuje okapy nadkuchenne, żaluzje, drzwi harmonijkowe, antywłamaniowe, tapicerka drzwi. Łomża 35-60.
g 1309-00

HALSZKA ŻARY skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne.
p 279-1

TANIO sprzedam overlock chiński, 3-nitkowy. Warszawa, tel. 22-54-04 (po 16.00).
K 1712

PRZEDSIĘBIORSTWO HURTU SPOŻYWCZEGO
Oddział Wojewódzki
w Łomży
ul. Gen. K. Świerczewskiego 54

URUCHOMI

na terenie miasta Łomży punkt skupu opakowań szklanych, na bardzo dogodnych warunkach.

Zainteresowanych prosimy o kontakt z Działem Transportu, Spedycji i Opakowań pod ww. adresem, codziennie w godzinach od 7.00—15.00 lub telefonicznie pod numerem: 47-83.

K-169-0

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO WODOCIĄGÓW I KANALIZACJI
w Łomży, ul. Zjazd 23

WYDZIERŻAWI

na okres trzech lat teren o powierzchni 3,7 ha położony przy ul. Poznańskiej. Bliższych informacji udziela Dyrekcja przedsiębiorstwa, tel. 62-77.

K-168

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE

„GABRIELA"

w Łomży,
z siedzibą
w Kupiskach Starych 147

wynajmie OD ZARAZ

w Łomży lub okolicach wolnostojący dom jednorodzinny, najchętniej umeblowany. Warunki wynajmu bardzo korzystne. Zgłoszenia kierować pod telefon 54-03 lub osobiście w siedzibie Przedsiębiorstwa.

K 158a-0

Zasadnicza Szkoła Górnicza

KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „KATOWICE"
w Katowicach, ul. Ścigały Nr 9

OGŁASZA

WPISY CHŁOPCÓW

BEZ EGZAMINU WSTĘPNEGO

do klasy I (pierwszej) na rok szkolny 1989/90 o specjalnościach:

- górnik kopalni węgla kamiennego,
- mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
- mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych,
- elektromonter górnictwa podziemnego,
- monter teletechnicznych urządzeń w górnictwie,
- Szkoła Przysposobienia do Zawodu — 2 lata.

Warunki przyjęcia

— ukończona klasa ósma (SPZ — VI klasa szkoły podstawowej)
— wiek od 15 do 17 lat (SPZ — ukończone 16 lat życia)
— dobry stan zdrowia

SZKOŁA ZAPEWNIA

△ bardzo dobre warunki pomocy materialnej:

w klasach I (specjalność górnik kopalni węgla kamiennego) — 14 500 zł,
(inne specjalności) — 9000 zł,

w klasach II (specjalność górnik kopalni węgla kamiennego) — 17 500 zł,
(inne specjalności) — 11 000 zł,

w klasach III — 18 000 zł,

▽ bezpłatne podręczniki i przybory szkolne,
▽ uczniom b. dobrym miesięczną premię w wysokości 50 proc. pomocy materialnej,
▽ bezpłatne całkowite ubranie robocze i wyjściowe,
▽ wyjazdy na obozy letnie i zimowe w kraju i za granicą.

W ramach zajęć pozalekcyjnych można rozwijać własne zainteresowania w zespołach szkolnych:

— zespół muzyczny,
— zespół elektroniczny,
— zespół komputerowy,
— zespół żeglarski,
— zespół fotograficzny,
— zespół turystyczny,
— zespół plastyczno-dekoratorski i inne.

UCZNIOM ZAMIEJSCOWYM ZAPEWNIA SIĘ

◇ pokoje 2- i 3-osobowe w internacie szkolnym,
◇ całodzienne wyżywienie.

Po ukończeniu szkoły można kontynuować naukę w Technikum Górniczym dziennym lub wieczorowym.

K—124-0

ZABRZAŃSKIE GWARECTWO WĘGLOWE

KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO „MAKOSZOWY"

w Zabrzu, ul. Makoszowska 24

ZATRUDNI OD ZARAZ

do pracy pod ziemią

mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat, w zawodach: górnik, ślusarz, elektryk, pracownik niewykwalifikowany pod ziemią oraz pracowników na powierzchni w zawodach: murarz, dekarz, zdun, robotnik budowlany.

PRACOWNIKOM ZAPEWNIA SIĘ:

- wynagrodzenie wg układu zbiorowego dla PW w zależności od stopnia kwalifikacji i stażu pracy,
- wynagrodzenie z Karty Górnika,
- deputat węglowy w wysokości 8 ton rocznie (dla pracowników żonatych),
- roczne nagrody z funduszu zakładowego (13 i 14 pensja),
- z okazji Dnia Górnika przysługuje nagroda w wysokości miesięcznego wynagrodzenia,
- jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 100 000 zł dla pracowników zatrudnionych pod ziemią, którzy zawarli związek małżeński po 1.02.1982 r., umarzaną po 5 latach nienagannej pracy,
- premie jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45, 50 lat pracy,
- zakwaterowanie i wyżywienie w Domach Górnika,
- dodatek stabilizacyjny przez okres 2 lat w wysokości 2240 zł miesięcznie i do 5 lat w wysokości 1120 zł dla osób, które po raz pierwszy podjęły pracę pod ziemią,
- premie regulaminowe, uznaniowe, produkcyjne oraz specjalne premie dla pracowników nowo przyjętych zatrudnionych pod ziemią w następujących wysokościach:

  - po siedmiu dniach pracy 1000 zł,
  - po miesiącu pracy 2000 zł,
  - po trzech miesiącach pracy 2000 zł (jeżeli absencja usprawiedliwiona nie przekracza 5 dni).

Nie przyjmujemy kandydatów do pracy zwolnionych dyscyplinarnie lub z porzuceniem pracy.

DOKUMENTY WYMAGANE DO PODJĘCIA PRACY:

— dowód osobisty,
— legitymacja ubezpieczeniowa,
— książeczka wojskowa,
— świadectwo pracy,
— świadectwo szkolne,
— dla osób z rolnictwa zaświadczenie z Urzędu Gminy potwierdzające czasokres pracy w gospodarstwie rolnym wraz z adnotacją, że może pracować poza rolnictwem.

Szczegółowych informacji udziela Dział Zatrudnienia, po osobistym zgłoszeniu się lub telefonicznie 71-40-41 wew. 5655. Przy Kopalni istnieje Zasadnicza Szkoła Górnicza w Zabrzu, ul. 3 Maja przyjmująca młodzież do nauki w wieku 15—18 lat. Informacji udziela sekretariat szkoły, telefon 71-29-15.

K — 532-0

INFORMACJE KULTURALNE

● MDK-DŚT i Towarzystwo Kultury Teatralnej organizują w piątek, 31 marca, kolejne seminarium z kultury „żywego słowa" dla nauczycieli szkół podstawowych. Początek o godz. 14.00 w Domu Harcerza w Łomży.

● W cyklu „Paszport do świata" — Wojewódzki Dom Kultury zaprasza w piątek, 31 marca, na spotkanie z red. Aleksandrem Bondarem, szefem radzieckiej agencji prasowej „Nowosti" w Polsce. Początek o godz. 12.00 w sali klubowej WDK, ul. Sadowa 12.

● Na finał wojewódzki tzw. Małego Konkursu Recytatorskiego (w ramach OKR-u) zaprasza w sobotę, 1 kwietnia, Miejski Dom Środowisk Twórczych. Początek o godz. 10.00 w Osiedlowym Domu Kultury, ul. Małachowskiego 4.

● Stała wystawa „Przyroda Kotliny Biebrzańskiej" otwarta zostanie we wtorek, 4 kwietnia (godz. 12.00) w Muzeum Przyrodniczym w Drozdowie.

● Łomżyńska Orkiestra Kameralna zaprasza w czwartek, 6 kwietnia, na kolejny koncert. W programie utwory Moniuszki, Chopina, Haydna. Dyryguje Henryk Szwedo, jako solista wystąpi pianista Edward Wolanin. Początek o godz. 18.00 w auli szkoły muzycznej.

● Konkurs na plakat pod hasłem „Ratujmy środowisko" ogłosiła Krajowa Agencja Wydawnicza. Mogą wziąć w nim udział profesjonalni plastycy i studenci szkół plastycznych. Prace należy nadsyłać do 30 kwietnia pod adresem: KAW, Katowice, ul. 3 Maja 36. Szczegółowych informacji udziela red. Jolanta Bień (tel. 53-73-01 w Katowicach).

● Trwa ogólnopolski konkurs „Bliżej teatru" dla placówek kulturalno-oświatowych i wychowawczych oraz dla twórców i animatorów kultury. Ocenie podlega udokumentowana działalność, mająca na celu upowszechnianie kultury teatralnej, w okresie od czerwca '88 do czerwca '89. Jeszcze do 25 kwietnia zainteresowani mogą zgłaszać swój udział do sekretariatu Wojewódzkiej Komisji Konkursowej. Adres: MDK-DŚT, ul. Wiejska 3, 18-400 Łomża. Informacji udziela Jarosław Antoniuk (tel. 23-26).

● W dniach 12—21 maja 89 odbędą się w Białymstoku III Ogólnopolskie Spotkania Teatrów Lalek.

kina

„Meteor" CIECHANOWIEC: 30.03—2.04. — „Imię róży", RFN-wł.-franc., od l. 18; 4—5.04 — „Koniec sezonu na lody", pol., od l. 15.

„Roma" GRABOWO: 30—31.03 — „Pluton", USA, od l. 18; 1—2.04 — „Piękne jest życie", jug., od l. 18; 4—5.04 — „Niewinni święci", hiszp., od l. 15.

„Relax" GRAJEWO: 30—31.03 — „Trzech ojców". franc., od l. 15; 1—4.05 — „Powrót na ziemię", USA, od l. 12.

„Oaza" JEDWABNE: 1—2.04 — „Szkoła kochanków", pol., od l. 15; 5—6.04 — „Piraci", tunez.-franc., od l. 12.

„Wrzos" KOLNO: 31.03—1.04 — „Cienie śmierci", jap., od l. 18; 2—3.04 — „Śmierć Johna L.", pol. od l. 18; 5—6.04 — „Nieoczekiwana zamiana miejsc". USA, od l. 15.

„Millenium" ŁOMŻA: 30.03—1.04 — „Oszołomienie", pol., od l. 18; 2—6.04 — „Gliniarz z Beverly Hills II", USA, od l. 15

„Saturn" STAWISKI: 30—31.03 — „Misja specjalna", pol., od l. 15; 1—2 i 4—5.04 — „Uciekający pociąg", USA, od l. 18.

„Wars" WYSOKIE MAZOWIECKIE: 31.03—2.04 — „Nowy Jork czwarta rano", pol., od l. 15; 4—6.04 — „Trójkąt Bermudzki", pol., od l. 15.

„Kosmos" ZAMBRÓW: 30—31.03 — „Nietykalni", USA, od l. 18; 1—3.04 — „Człowiek z żelaza", pol., od l. 12; 4—5.04 — „Commando". USA, od l. 15.

ogłoszenie ekspresowe

PILNIE sprzedam samochód Audi 100 diesel z 1986 roku, z silnikiem na gwarancji. Wiadomość: Edward Dąbrowski, Siennica Święchy 1, gm. Czyżew.

K-1707

Wyrazy głębokiego i szczerego współczucia
Kol. STANISŁAWOWI PIETRASZEWSKIEMU
z powodu śmierci
MATKI
składają
pracownicy Urzędu Gminy w Łomży.

K-175

APEL

W związku z przygotowywaniem książki na temat stosunku władz niemieckich i radzieckich do kultury i sztuki polskiej w latach 1939—1941 (na przykładzie spraw muzealnych, postępowania wobec zabytków architektury oraz w zakresie życia artystycznego), proszę uprzejmie wszystkich, którzy zetknęli się z jego przejawami, o kontakt. Wszelkie informacje, ale pochodzące od świadków lub uczestników wydarzeń, mogą mieć istotne znaczenie, zwłaszcza w przypadku braku lub niedostępności źródeł archiwalnych, co dotyczy przede wszystkim terenów włączonych do Związku Radzieckiego. Będę wdzięczny również za wskazówki bibliograficzne.

Dr BOGUSŁAW MANSFELD
ul. Dolna 4 m 62
00-774 Warszawa

Z KRONIK MO

16 marca około 10.00 trzej pracownicy mieszalni pasz PPS w Łomży weszli na silos, po czym jeden z nich, Jan K., ubezpieczany przez Stanisława G. i Henryka H., zaczął się opuszczać w głąb zbiornika. W pewnym momencie linka nie wytrzymała obciążenia i Jan K. spadł w dół z wysokości 15 metrów, doznając złamania podstawy czaszki. Nieprzytomny, został przewieziony do szpitala.

● ● ●

Równie poważnych obrażeń, bo porażenia centralnego układu nerwowego, doznał Kazimierz B., mieszkaniec domu przy ul. 1 Maja w Łomży. Podczas awantury sąsiedzkiej dostał deską po głowie od Henryka S.

● ● ●

Ustalono sprawców kradzieży fiata 125p, jaka miała miejsce w Łomży z 15 na 16 listopada ub. roku. Okazali się nimi trzej mieszkańcy Ostrołęki: 20-letni Dariusz M., pracujący jako mechanik w „Polmozbycie", jego rówieśnik Tadeusz S., uczeń Technikum Mechanicznego, oraz Waldemar A. — 26-letni rencista.

● ● ●

Został zatrzymany, a następnie aresztowany Stanisław K., mieszkaniec Szczuczyna, poszukiwany od wielu miesięcy listem gończym za to, że 10 kwietnia ub. roku, w warunkach recydywy, zabrał 3 baterie wodne i radio „Safari" na szkodę Jana N., również mieszkańca Szczuczyna.

● ● ●

W nocy z 17 na 18 marca we wsi Kankowo-Piecki (gm. Zaręby Kościelne) nieznany sprawca włamał się do garażu i barakowozu należącego do mieszkańca Warszawy. Z garażu zabrał m.in. rower składak i strugarkę, a w barakowozie narobił tylko bałaganu.

● ● ●

Maria S. z Zambrowa, 67-letnia pani bez zawodu, od lat na utrzymaniu męża, sprzedała pół litra wódki z niedozwoloną „marżą handlową". Sąd wprawdzie uznał ją winną, ale sprawę warunkowo umorzył na rok, zobowiązując ją tylko do wpłacenia 30 tys. na konto Społecznego Komitetu Budowy Szkoły w Zambrowie i obciążając kosztami procesowymi.

● ● ●

RUSW w Wysokiem Mazowieckiem wszczął dochodzenie przeciw Eugeniuszowi G. i Henrykowi K., podejrzanym o to, że 16 marca w Jabłonce Kościelnej zabrali mieszkance tejże wsi, Irenie Z., torbę z 6 butelkami wódki, dokumentami oraz portmonetkę z 20 tys. zł.

● ● ●

Dwa kawałki tkaniny, łącznej długości 29 metrów i wartości około 37 tys. zł, wyniósł z ŁZPB „Narew", uprzednio wypiwszy nieco dla kurażu, pracownik tejże firmy — Jan K.

● ● ●

Sierżant sztabowy Jasiński, pełniący 19 marca służbę na trasie Grajewo—Szczuczyn, zauważył stojącego na łuku drogi opuszczonego poloneza. Przy bliższej lustracji okazało się, że samochód „zaparkował" na słupie linii telefonicznej. Jak twierdził właściciel, mieszkaniec Grajewa, został mu on poprzedniej nocy skradziony z parkingu przed jego blokiem. Wartość szkód ocenił na około 300 tys. zł.

● ● ●

Pilny interes „na drugą stronę" musiał mieć 12-letni Artur K., gdyż nie zważając na nic wybiegł z takim impetem zza samochodu stojącego na placu Żeglickiego, i uderzył w bok przejeżdżającego poloneza. Odbił się od niego i przewrócił tak nieszczęśliwie, że prawe koło samochodu przejechało mu nogę.

z tygodnia na tydzień

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski. Fotoreporter: Gabor Lörinczy. Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta.
STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.
ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr. Romuald Łazarowicz. 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 443/89. Nakład 20 700. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty", 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. T-3.

konszachty

organ samoisty pod redakcją Wiesława Gajewskiego

SEKS SZOP(a)

Helen Mert z Trybindy stanie wkrótce przed sądem pod zarzutem zgwałcenia niejakiego Petera Molendo. Człowiek ten jest jej pracownikiem i wykorzystała ona swoje stanowisko do popełnienia tego czynu. „Kazała mi położyć się z nią na dywanie pod biurkiem, albo zabierać swoje manatki i wynosić się z kancelarii — oświadczył policji pokrzywdzony i dodał: — Kobieta z niej niebrzydka, ale w tym dniu byłbym czwartym już z kolei jej podbiurkowym pracownikiem, a jaki mężczyzna zechce to zaakceptować?”

• • •

W Chicago powstało Krajowe Stowarzyszenie Biseksualistów, grupujące ludzi o podwójnych skłonnościach. W łonie towarzystwa powołano jednak dwie różne sekcje, męską i damską. — Mężczyzna, który współżyje płciowo zarówno z kobietami, jak i z mężczyznami, to jednak nie to samo, co kobieta zadająca się na przemian z płcią własną i odmienną — oświadczył prezes stowarzyszenia, Patrick O'Neil.

— Wszędzie ta dyskryminacja płciowa! — skomentowała to oświadczenie przewodnicząca sekcji damskiej. — Nawet tych kobiet, które w gruncie rzeczy nie do końca są kobietami.

• • •

Wywieszka w ekskluzywnym domu publicznym w Kioto:

„Szanowny gościu! Jesteś mężczyzną, a więc do ciebie świat należy. Nie zapomnij jednak o higienie osobistej i nie kładź się do łóżka z damą, z brudnymi nogami.”

• • •

Ogłoszenie z „Men Only”:

„Brunet poszukuje brunetki. Kolor włosów głowy bez znaczenia.”

DOBRY ŻART TYNFA WART

Kilku naszych Czytelników prosiło w listach, żebyśmy wyjaśnili, skąd wzięła się nazwa konkursu. „Tynf to chyba jakaś moneta — pisze pan Stefan Makowiecki z Białegostoku — ale czy nie mógłbym się dowiedzieć czegoś na ten temat?”

Otóż z dostępnych nam źródeł wynika, że tynf był polską monetą srebrno-miedzianą, wartości 18 groszy, co w czasach jej emisji było więcej niż sporo. Po raz pierwszy wybito go w roku 1663 i krążył w obiegu do drugiej połowy XVIII wieku. Sama zaś nazwa tej monety wzięła się od nazwiska mincerza (rzemieślnika zajmującego się ongiś biciem pieniędzy), znanego z ciętego dowcipu i wyjątkowej krotochwilności. Geneza powstania przysłowia jest zatem jasna, niezbyt jasne są natomiast okoliczności, w jakich doszło do ochrzczenia monety nazwiskiem zwykłego rzemieślnika. A może któryś z Czytelników wie coś na ten temat i zechce z nami się podzielić swoimi wiadomościami?

W szesnastej edycji konkursu zwyciężył rysunek HENRYKA SAWKI (nr 2). Nagrody książkowe wylosowali: PAWEŁ KWAPISZ (Szepietowo) i MIECZYSŁAW PŁOŃSKI (Lewickie k. Juchnowca).

Zwycięzcy i nagrodzonym gratulujemy, nagrody wyślemy pocztą.

KUPON nr 19 tu wpisać numer wybranego rysunku

1)

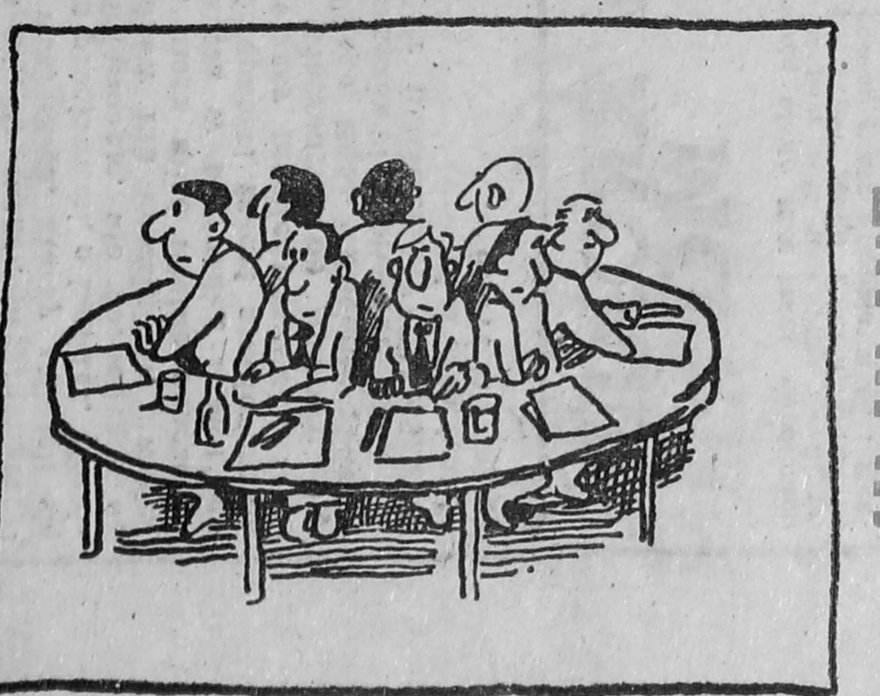

TOMTSZ WILCZKIEWICZ („Sztandar Ludu”)

HI-HI-HIT

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

UKŁON W STRONĘ

Radosną twórczością zasłynął nam Urząd
Gdy niegdyś mianował ulice:
Farną w Ściegiennego a na Buczka Długą
Przemienił niczym rękawice.

Ulicom też innym nie uszło na sucho
Bo taka szerzyła się moda —
Aż przyszedł czas nowy i szepnął na ucho,
Że szkoda nazw starych, och, szkoda.

Dziś władzom w ratuszu historia się kłania
By nazwy wróciły prastare,
Więc Dworna niech Dworną na zawsze zostanie
A Farna niech wiedzie do fary.

KAROL MRÓZ

HI-HI-HIT (2)

JACEK RUPIŃSKI („Związkowiec”)

Z CYKLU: NOWE STRONNICTWA POLITYCZNE

PARTIA PERMANENTNEGO KRYZYSU

podredakcyjna ekstrapoczta

Tych kilka zdań piszę w wyjątkowych zaiste okolicznościach. Leżę sobie mianowicie w piernatach (grypa, kochany, grypa), łykam jakieś tabletki i tak sobie medytuję: dobrze mi to, czy źle? Chyba jednak dobrze, skoro mam wszystko, co choremu potrzeba do życia. I jeszcze więcej: czystą kartkę i pióro. Chociaż w głowie łupie i jakieś majaki po niej latają, że aż strach mnie zbiera, czy to aby nie jaka, a tfu, maligna, to przecież nęci biel czystej kartki. Chciałoby się ją czym prędzej zasmarować.

Jaka na to rada? Nic, tylko pozbyć się tych myśli czym prędzej, z głowy na kartkę przepędzić. Więc chwytam za obolałe pióro (a może to tylko ręka jest obolała?) i przepędzam.

Pozostaję z szacunkiem aż do całkowitej rekonwalescencji.

KAROL MRÓZ
Łomża
ul. Księcia Janusza 8/65

• Prasa donosi ostatnio o zmasowanym ataku polskiej turystyki kupieckiej na Berlin Zachodni. Niemcy, którzy jeszcze kilka lat temu wyciągali z szaf stare ubrania i miłosiernie wysyłali je do Polski w celu przykrycia golizny nękanych kryzysem Polaków, widzą teraz ze zdumieniem, że biedny ten naród handluje na czarnych bazarach artykułami co najmniej delikatesowymi. Futra, błamy, odzież w najlepszym gatunku z czystej żywej wełny, szynki, kabanosy, czekolada słynnej w Europie firmy „Wedel” — to tylko drobna część asortymentu dóbr, jakie za bezcen może kupić od Polaka każdy Niemiec. — Nic, tylko cud gospodarczy! — stwierdza dziennikarz Kurt Benzer i zaraz dodaje: — Są cztery narody, których musi się obawiać każdy Europejczyk. Amerykanów i Rosjan za ekspansywność wielkomocarstwową, Japończyków za agresywność gospodarczą i Polaków za ich niebywały zmysł handlowy, który może doprowadzić do ruiny gospodarkę każdego państwa.

• W Gdańsku powstała firma, która będzie sprowadzać ze Szwecji używane lodówki. Jest propozycja, żeby razem z nimi importować puste puszki po piwie „Tuborg” — do wypełniania wnętrz tych lodówek. Można też zakupić większą partię zużytych prezerwatyw, bo jak kryzys to kryzys i nie ma się czego wstydzić.

• Krach na czarnej giełdzie dolarowej spowodowany został brakiem atrakcyjnych towarów w sklepach „Pewexu” — twierdzą niektórzy cinkciarze i objaśniają to w sposób następujący: „Pewex” wszedł już w trzeci etap reformy, w którym nie opłaca się handlować nawet za dewizy.

PRAWDY spektakularne

Teraz można już pisać i mówić wszystko. Niestety, nic z tego nie wynika i to jest najbardziej denerwujące.

NN

HI-HI-HIT (3)

SŁAWOMIR ŁUCZYŃSKI („Odgłosy”)

NAGRODY:

★ ZEGAR ŚCIENNY ★ MŁYNEK DO KAWY ★ KOŁOWROTEK WĘDKARSKI ★ 10 KSIĄŻEK

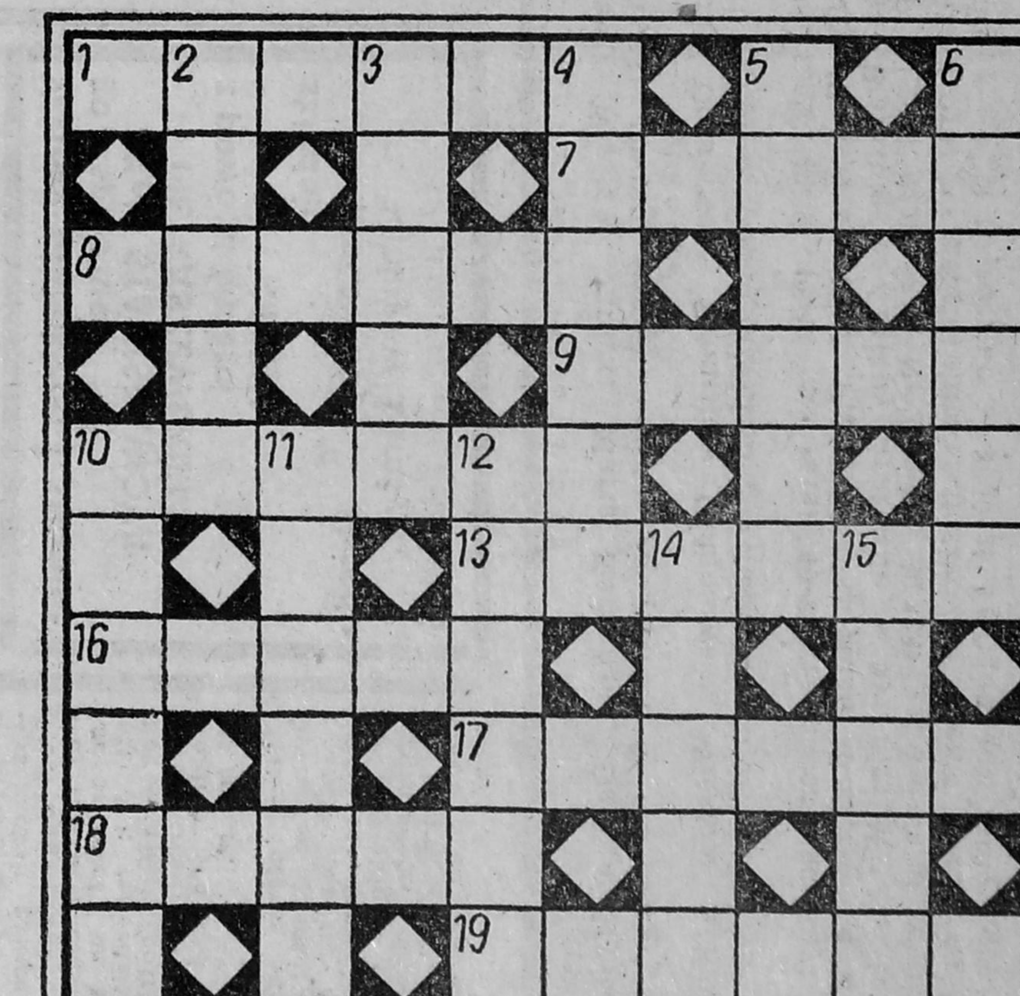

POZIOMO: 1) malec, 7) umysł, 8) arbiter, 9) ustalona, ogólnie przyjęta zasada, 10) ryzyko w grze, 13) kanadyjska metropolia, 16) ptak zaroślowy z rzędu wróblowatych, 17) podziemna część rośliny, 18) nieuczciwe, oszukańcze przedsięwzięcie, 19) zaczyn.

PIONOWO: 2) „chłodny” ptak, 3) witka, 4) były kanclerz RFN, 5) rodzaj kieliszka bez nóżki, 6) niejedna w sztafecie 10) przywódca dawnych zbójników tatrzańskich, 11) śnieżna zadymka, 12 wojskowe polecenie, 14) gra w karty, 15) figura szachowa. (HCL)

Wśród Czytelników którzy w ciągu 10 dni nadeślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy atrakcyjne nagrody.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 10/89

POZIOMO: epoka, piętro, mroczek, szarak, tatarak, skok, arat, amarant, Ealing, armator, niania, wymyk. **PIONOWO:** spust, sękarka, armatka, puchar, kierat, orka, Tataria, radiant, „Smurfy”, organy, neon, agnat.

Książki wylosowali: KRZYSZTOF RAKOWSKI (Poznań), GRAŻYNA SZYMAŃSKA (Łomża), JAN MAJEWSKI (Ostrów Maz.).